Historia piękna y krotofilna o Othonie…,

[Lwów : s.n., 1766].

Poczyna ſie Hiſtorya
O
CESARZV OTHONIE

CZáſu Krolowánia Dágobertá w Ziemi Fráncuſkiey / pánował w Rzymie mężny á niezwyćiężony Ceſarz Othon pierwſzy imieniem / ten miał Małżenkę Alunde dźiwney piękności / y tákowey roſtropności / iż tey rowniá nie było / á dla tey cnoty y uczćiwośći wſzytkim Rzymiánom oſobliwie przyiemna byłá / Małżonek tey w niey ſie bárdzo kochał. Ale Pan Bog ktory ácz im ſzczęśliwośći w pánowániu ich obfićie użyczał / wſzákże iż im płodu niechćiał dáć / nie pomáłu ich tym fráſował / ták iż czáſu iednego / ſerdecznie ſie iął Ceſarz Páni ſwey uſkarżáć / mowiąc: Ach náymilſza / ćięſzko ieſt umyſłowi memu. Bo ſie temu wydźiwić nie mogę / czyli ſie to winą dźieie / ieśli moią / czyli twoią / iż nam Pan Bog płodu użyczyć nie raczy. Ná co mu też oná żáłośnie odpowiedźiáłá. Ach náyiáśnieyſzy Pánie tam ná świećie ieſt náyſmętnieyſza dla tego / á wſzákże rozumiem że w tym nas obu winá nie ieſt. Zá tą pociechą odmienił ſie ſmutek Ceſárſki / y iął ie weſoło ćieſzyć / zkąd tym ſobopolną chęć oboie uweſelitá / á w

onym weſelu nocował Ceſarz u niey/ poßcze-
ſćił Pan Bog/ że dwiemá ſynámi tey záſta
piłá nocy/ dla ktorych potym w ćießkość
wielka przyßłá/ o czym niżey będźie.

Iáko Ceſarzowa dwoie bliźniąt porodźiłá, y iáko obu Mátká Ceſarſká zábić chćiáłá.

SZczęśćie ktore było ták nagle przypádło/
prędko ſie záś odmieniło. Abowiem po przy-
śćiu dźiewiąći Mieſiący/ gdy czás iey rodzenia
przyßedł/ dwu ſynow záraz porodźiłá/ ktorzy
niewymownie piękni byli Tego iey záyrząc
Mátká Ceſarſka/ bárzo ſie z tego záſmućiełá
że práwie od rozumu odeßła/ nie życząc iey tá
kowey poćiechy/ bo iey głownym nieprzyiaćie
lem byłá/ á będąc ták złey woley/ umyśli
Ceſarzowa/ y dźieći ſynowi obrzydźić. D
ktorego ßedßy tymi ſłowy rzekłá/ Naiáśniey
ßy Ceſarzu á moy Pánie ſynu/ y ieśliże to rzec
można á podobna ku wierzeniu/ áby mog
tá dwoie záraz porodźić/ ktoraby tylko z ied
ſwá ſpráwe miáłá/ co Ceſarz ſłyßąc/ ná ſtr
ne ſie gniewem odwroćił/ oná tą wzgárdą p
ruſzona, á gniewem rozrzewniona/ do łożni
Ceſarzowey przybieżawßy/ ták do niey rz
kłá: O niecnotliwa żono/ twoy zły nierząd
uczynek ná świát ſie pokazał/ żeś ty zdrádliw
nad moim ſynem czyniąc/ á cudzołoſtwo p
dząc bękártyś urodźiłá/ z ktorymi zá mą ſpr
wą maß iáwnie być ſpaloną/ á zá tymi ſło

do dźia-

do dźiatek biegłá/ chác ie pozábiiáć/ ále złá-
śpetne Pánie ktore położnicy służyły / wnet
ná rátunek przyſkoczyły/ á tego iey zábroniły.
Oná widząc że ſie iey gniew nie dárzył / tym
bárziey ſie rozrzewniwszy/ rzekłá: Bym ſie też
Bogá záprzeć miáłá/ bez pomſty tego mimo
ſie nie puszcze / ábyś niemiáłá z temi bękárty
ſie śmierćią zginąć / ktorymiś dom moy / y
ucnośc ſyná mego pohańbiłá. Ceſarzowa ſły-
ząc ták nieſłuszne háńbienie / przed żáłośćią
łożá ſie porwáłá / á z wielkiey rzewliwośći /
ná ziemię we mdłośći upádłá / ktoro Pánie
wnet porwawszy ku pámięci upominały/ potym
gdy ksobie przyszłá / dźiatkámi ia ćieszyły /
ktore oná ksobie wźiawszy cáłuiąc ie otrze-
wiáłá/ potym rzewno iełá płákáć/ że iey wszy-
y lutowáć muśieli. Ale oná złośliwa Bábá
wiekrá iey/ nie mogłá myśli ſwey uſpokoić /
myśląc o tym we dnie y w nocy iákimby ſpo-
ſobem temu poradźić / áby ią weſpoł z dźiatká-
mi zátráćić mogłá. Naprzod pokázowáłá ſie
przed ſynem ſwoim iákoby on co ma od rzeczu-
mu odſtąpić / mowiąc: Miłośćiwy Ceſarzu á
ſynu moy / ieſt mi tá zelżywość bárzo ćieszká/
tá niecnotliwa niewiáſtá / cudzołoſtwem
ſwym/ ſtolec Ceſárſki / á nász zacny Dom / ták
zſromoćiłá / ábowiem to rzecz nie podobna /
by oná iednego pátrząc/ dwoie miáłá záraz
rodźić / czym ſyná ſwego wielce záfráſo-
wáłá/

wálá/ námawiáiac go/ áby ſie z nią rozwiodł/
ná co zezwolić bárdzo mu ćięſzko było/ gdyż ią
wielce miłował/ á cżęśćią Mátki ſwey y powie-
śćiom wierzył/ przeto chcąc Mátkę ukulić/ á
ſam pokoy mieć/ mowił do niey áby Klopcu
ſwego poniechálá/ á on też chćiał ćierpliwość
mieć áżby p[...]g wylizálá/ przyrzekáiąc ią we-
ſpołky z dźiećmi iey ſkáráć/ á tey ſzemoty ſie
nád nią y dźiećmi iey pomśćić.

Iáko Mátká Ceſárſka chytrze ſługe námowiłá/ by u Ceſárzowey nágo legł/ gdyby uſnęłá.

Bábá ácż byłá na cżás od ſyná ſwego utulo-
wáná/ á wſzákże myślić nie przeſtáłá cżymby
ugáſły gniew ſyná ſwego podniećić mogłá/
po wyśćiu Ceſárzowey z połogu/ gdyż ią iuż
zdrowa bydź báczyłá: Ceſárz też do niey ſzedł-
ſzy/ temi słowy do niey ták mowił: Páni mo-
ia miła umyśliłem nocy dźiśieyſzey w Swiąte-
go Piotra Kośćiele cżuć/ á Pánu Bogu y iego
Mátce świętey z Swiętymi Apoſtoły dźięko-
wáć/ zá zdrowie ktore wam Pan Bog przy-
wroćić raczył/ y poćieſzył was. Co Ceſárzowá
z wielką rádośćią ſłyſząc/ z ukłonu mu podźię-
kowáłá: A gdy iuż wiecżor przyſzedł/ poſzłá
Ceſárzowá do iey odnowioney łożnice/ ktorá
koſztownym obićiem ochędożona byłá/ w tey
koſztowna lámpá cáłą noc gorzáłá/ á gdy ſie
ułożyłá/ miáłá dźiáteczki ſwe przy ſobie/ nic
wiedząc bacżnośći ná żadną zdrádę/ beſpiecżnie
wczwáś.

w otwártym gmáchu vſnelá / o czym zła świe-
krá wiedząc. w pierwſzy ſie prácowálá / iá-
koby ſie iey nießczęśćiem ochłodźiłá / ßłá do
ſłużebniká iednego / ktoremu ták rzekłá: Wiß
powinowáctwo twe ktoreś Ceſárzowi Pánu
twemu á ſynowi memu ſłubił y przyſięgł / á
gdyżem tá ieſt Mátká onego / ktorey on cześć á
poſłuſzeńſtwo winien / dáleko więcey ty będąc
ſługą iego / ábyś to z chućią uczynił co tobie
roſkáżę / wſzákże zá pilność twą dźieśięć grzy-
wien ſrebrá / y dobry przyrządzony koń dáru-
ię / ſługá ſłyſząc tákowe przypominánie powi-
nowáctwá ſwego / nie ſzłá mu byłá wymowki
iákiey ſzukáć / á zwłaſzczá gdy ſłyſzał o dárze /
ochoto pozwolił uczynić wſzytko / coby mu
roſkázáłá / wſzákże rzekł: miłośćiwa Páni /
tylko by to czći moiey á zdrowiu nie ſzko-
dźiło / gotowem uczynić co mi W. M. roſkázáć
raczyſz. Ale iż go chuć ku niemu podżegáłá
nie ſtrofował mowy ſwey z myſłu gdy ſłyſzał
co miał czynić / znáć iż niewiele cnoty miał.
Abowiem mu oná ták rzekłá: Nie ſie nie boy /
tylko zámno podź / á wźiowſzy go zá rękę / po
cichu go wiodłá do łożnice Ceſárzowey / ktora
ſpiąc beſpiecznie nic o tym niewiedźiáłá. Zdrá-
dliwá bábá ku łożu z nim przyſzedſzy / rzekłá
mu: Otoż zwłokſzy ſie do nágá / łaż do Ceſá-
rzowey á czyń z nią gdy ocknie coć ſie lubi. A-
bowiemći ſie dźiś wymiodſzy podpiłá ſobie / á

ku potrzebie swoiey Cesarzá nie ma / bowiem
się w kośćiele zá nię modli. Sługá słysząc
to w wielkim przestráchu był / boiąc się by
miásto użyćia dáru / nie muśiał gárdłá dáć /
drząc práwie rzekł do niey: Miłośćiwa Páni
byłoby to przećiw przysiędze mey / á gdy się
tego Pan moy dowie / gárdłá mego pozbyć
muszę bez wszelkiey lutośći. Ona mu záś rzec
kłá: A iákożbym ia ták okrutna byłá / bym
ćię miáłá w tákową ćięszkość przywieść / gdy
ia wámá obiemá w tym chcę posłużyć / wie-
dząc że ná ten czás Cesarzowa tego potrzebu-
ie / mam zá to / iż tobie miáłoby to bydź z po-
ćiechą / gdyż ćię to ták łátwie potyka / czego
byś z naywiętszą trudnośćią doyść nie mogł /
tákie przysmáki przez bábę przyrządzone / w
zbudźiły niecnotę wrodzoną / ktora záślepiłá
bacząc szalonego człowieká / ktory się zwieść
dawszy / uczynił co mu rádzono / wszákże bo-
iaźń tá go upomináłá / iż ták ćicho podlá niey
leżał / że się Cesarzowá ocućić nie mogłá. Nie-
cnotliwa zwodnicá / chcąc záczętey rzeczy do-
konáć / nie stroney nabożeństwá do Kośćiołá
biegłá / ále áby syná swego od iutrznie odwio-
dłá mowiąc mu: Naiáśnieyszy Cesarzu á synu
moy / niechćiał W:M. powieśći mey wierzyć /
á ták rácz iść / á skutek oglądáć / co tám nie-
cnotliwa Zoná czyni ták prędko po wywodźie,
Cesarz ácz temu máło wierząc / iednák był
pobu-

pobudzon iż ßedł tego doznáć/ z dworem swoim.

Iáko Cesarz z Rádámi swemi, od Mátki námowiony do łożnice wßedł, á podle Pániey śpiącey nágiego sługę zábił, Pánią swą dawßy poimáć.

CEsarz z powieści Mátki swey ku gniewu poruszony / gdy do łożnico wßedł / nálazł iáko słyßał: od rozumu práwie odßedł / pátrząc ná śpiącą Pánią swą / ktorą wielce miłował / lituiąc że ią ták márnie utráćił. A iż tego wedle niey widźiał ktory go o nie pozbáwił / ten się czynił śpiącym choćiaż czuł. Ale Cesarz iáko Pan mądry długo się gniewowi broniąc / á nie pokwápiáiąc się ku pomśćie / przed oczymá miał doznáná przyiaźń y wierność żony swey/ ku czemu go przyćiągáłá oná zwykła miłość ku niey/ wiodąc go ku temu by obaczył potwárz á zdrádę / ktorą nienawiść Mátki iego przyrządźić iey mogłá/ á gdy ták w rozmyślániu stał/ przypátruiąc się ták lubemu spániu Cesarzowey swey z dźiatkámi swemi. Mátká ktorey odwłoká synowská nie ku myśli byłá / temi słowy iełá nárzekáć: Ach synu Cesarzu Miłośćiwy / y iákoż długo pomsty swey odwłoczyć raczyß / widząc ták iáśnie zdrádę żony swey, y tego wedla niey z ktorym oná psotę lubośćią swą popełniłá / teraz iáko z prace odpoczywáiąc / ták przezpiecznie śpią. Ale on iey ná to odpowiedźiał. Widźieć

 dźieć

dźieć ia łaſkáwa Mátko co ſie tu dźieie/ á wſzák
że Ceſarzowi nie przyſtoi nie wyſłucháńego ſą-
dźić / á dáleko więcey śpiącego zábić. Nád to
mam ná bacznośći przyśięgę ślubu moieg kto-
rym ślubił życzliwość iáko ſam ſobie / á iżem
ią wźiął w obronę ſwą y w opiekę/ ſłuszniey
mi zdrowia iey iáko włáſnego bronić / chcąc
ślubowi ſwemu doſyć uczynić/ przeto to prze-
winienie iey muſzę teraz odpuśćić. Gdy tako-
we ſtánie á gadánie przez ſen Ceſarzowa bá-
czyłá / ocućić ſie niemogłá: przyśniło ſie iey w
onym nieſpokoynym śnie / á ono okrutny Lew
do niey przypadszy o źiemię ią rzućił / y iák
ná niey drzeć iey tabkowe odźienie / ktore ná
ſztuki ſzárgawszy / porwał iey dwoie dźieći /
ktory ſtráſzliwy ſen ią rozdráżnił/ że ták śpiąc
wołáłá mowiąc: Ach wszechmogący Pánie
Boże / ktoż ſie pomśći dźiatek moich miłych?
nád okrutnym Lwem/ ábo ktoż mu ie wydrze?
á zátym poyrzawszy uyrzáłá przed ſobą Páná
ſwego z gołym mieczem ſtoiącego / wnet iey
ná myśl przypádło/ ieśli iey dźiatek nie zábił /
według ſnu ktory ią przeſtraszył/ prędko ſie ku
dźiatkom obroćiwszy / chłopá nágiego wedla
śiebie uyrzáłá leżącego/ oná krzyknąwszy wiel-
kim głoſem ták rzekłá: Ach wieczny Boże y coż
zá zdrádá nádemną ſie ſtáłá? A ktoż to ieſt
co wedla mnie leży? Náco złośliwa Bábá od-
powiedźiáłá: O nieszczeſna niewiaſtko tenći to

ieſt

iest z ktorymes ty psote płodząc/ Páná swego zdradzáłá: Ale iż on iuż ná to iáwnie párzy/ nie możesz tego przeć/ abowiem zdrádá twoiá iáwnie ná świátło wyszłá. Cesarzowá słysząc tákową potwarz/ przećiw niewinnośći swey/ káżdy u siebie uważyć może/ co tam w niey zá smutek/ á zá żáłość byłá: ponieważ iey drogi zárabione były/ z ktorey trudnośći ku wyśćiu/ nie łzá iey/ iedno woney ćiasżkośći swoiey rzewnym płaczem niewinność swą okázowáć małżonkowi swemu/ ku ktoremu tymi słowy rzekłá: Ach naiásnieyszy Cesárzu Pánie mey Miłośćiwy izáliś kiedy W. M. po mnie niewierność táką/ ábo psotliwość tákową obaczyć ráczył: w ktorychbych teraz słusznie mogłá bydź podeyrzaná. Bog wszechmogący ktoremu nie iest nic skryto, temu sámemu niewinność moiá iest nawiadomszá. Cesarz słysząc tey nárzekánie prawie serce rozrzewlone máiąc/ zadumiawszy sie do niey rzekł: Izáliż mąż może bydź náleźion/ ktoryby wierzyć niechćiał/ by go żoná zdradźiłá/ gdyż oczywiśćie wedla niey leżąc naydźie nágiego cudzołożniká/ á mogliżby go kto namowić/ iż by żoná tego byłá niewinna/ ná co Cesarzowa przed wielką rzewliwośćią nie mogłá przemowić/ ále ćiężko łkáiąc płákáłá/ ku ktorey Cesarz wielkim gniewem rzekł. Ach Páni/ ten twoy płácz tu tobie nic nie pomoże/ ponieważ

iem

zem oczymá swymi doyrzał / á w tym Rycerstwá swego przywołał roskázuiac im áby ią poimawszy / do więzienia y z dziatkámi dáli / ktorą gdy iuż poimáną widział / dáley się wstrzymáć nie mogł áby był sługi onego do rosprawy á rozpytánia poszánował / ále porwawszy miecz / głowe mu rozłupił / iż nátychmiast umárł: Co Cesárz nierostropnie z wielkiego gniewu uczynił / ále Mátkę swą uweselił. Názaiutrz zgromádziwszy Ráde swą / zábitego obieśić kazał / á ná żywą żone swą te skárge kłádac / iáko oná zdrádliwie z nim mieszkáiac / z iy cudzołożnikiem swoim od niego ná łożu iáwnie náleziona / pytáiac ná wyrok rad swoich / ieśliby nie słusznie miáłá bydź y z dziećmi iey spalona / ktorych oná tym obyczáiem nábyłá / á iemu tákową zelżywość uczyniłá / ná co gdy żaden wotowáć nie śmiał począć / ieden ná drugiego poglądáiac / lutował się tákowey poczwarzy / w ktorey Mátká Cesárska podeyrzána byłá. Jeden co naystárszy / ktoremu niewinność Cesarzowey nawiádomszá byłá / ták tymi słowy do Cesarza rzekł: Naiáśnieyszy Cesarzu / nam się sadźić nie godźi bez wysłuchánia obżáłowaney strony / ná ktorą skárgá nie iest przywiedźiona / á ták nam służy słyszeć odpowiedź Cesarzowey / ieśliż iey w tym táka zdrádá nie iest przyrzadzona. Drugi potym rzekł: Naiáśnieyszy Cesarzu / rácz W. M.

przed

przed soba mieć slub on ktorys W. M. czynić raczył/ biorac Małżonkę swa w stadło święte/ co się przyobiecało stárszym iey przy żadániu iey / iż W. M. zdrowia iey bronić chćiał/ ták to swego własnego/ tak tego chroniac nie peruszyß W. M. Cesarskiey miłośći przysięgi uczynioney / ktora rzecz inni wßyscy słyßac/ ku tey się skłonili/ proßac J. M. aby gniewu swego powśćiagnał/ á w tym się lepiey rozbaczył á ták nikt nie był ktoby Cesarzowey źle mowił á iey złego życzył/ oprocz Mátki Cesarskiey / ktorá tego powodem byłá. Cesarzowá w ćięż kim więzieniu śiedzac/ tákowemu niewczásowi nie przywykßy / nie mogłá się od krzyku á płáczu utulić/ tylko cáłuiac dźiatki swe nárzekała mowiac: Ach Boże wßechmogacy y coż te duße niewinne krzywy: iż máia zemna też wespoł niewinna zginać / tylko było iey poćiechy w nocy y we dnie/ iż ktokolwiek słyßał / rzewno iey płákáć musiał. Dniá zás trzećiego zgromádźił ksobie Cesarz Rády swoie / żadáiac ich/ áby oni żone iego z dźiećmi iey ná śmierć skazáli: Ale oni wßyscy iednostáynie odpowiedźieli / że w Cesarzowey żadney winy nie bacza/ ale to co się iey przydáło nie co inßego baczyć moga / iedno iż iey ta zdrade nienawiść przyrzadźiłá. § Co się tycze dźiatecżek iey/ byłáby to rádá nászá áby wychowáne były/ do ich źrzáłych lat/ gdyby/ mogli

zbroia

zbroie władáć/ pewnieby sie okazało z ich poczćiwych zadu/ á Rycerskiego ćwiczenia/ iż Mátka ich w cudzołostwie nigdy nie ustąpiłá/ ktorá radá á poruchá/ wielce Cesarya ruszyłá to dla zwykley miłośći/ ktorą ku swey Małżonce przed tym miał/ tylko oczywista przygodá widźianego sługi z nią/ serce mu kaźiłá/ á zwłaszcza gdy sie Mátki swey w tey mierze radźił/ tám mu serce zránione znowu rozrzewniáłá/ rádząc mu záwsze ktemu/ áby ią stráćić dał. A gdy iey rad swoich wolą powiedźiał. Oná rozrzewnioná iáko wilczycá niewstydliwie miedzy nie wbieżawszy/ ták ie sromoćiłá. O niecnotliwi Rayce Páná wászego/ izaliśćie nie przysięgáli Pánu wászemu wiernośći/ á iżeśćie mieli cżći iego szánowáć/ miásto tego zdrádliwie mu cześć krádniećie/ rádzą mu kurwe mieć zá poczćiwą/ nád to áby bekarty iey chowáć miał/ ażby przećiw niemu zbroie używáli/ obaczćie/ iáko słusznie á práwie Pánu swemu rádząc/ ná przysięgę swą pomnićie/ á obroćiwszy sie do Cesarzá rzekłá: Synu miły/ racz moiey rády wysłucháć/ y wszystko á wszystko troie racz dáć spalić. Jeśli z tych kłopotow á frásunkow wyniść raczysz/ ktore sie ináczey skończyć nie mogą. Widząc Pánowie rádni upor wśćiekłey báby nie śmiał sie iey żáden sprzećiwić/ á ták smutna Cesarzowa iuż pomocy żadney nie miałá. Abowiem zá rádą tey

báby

áby okrutney/ roſkazał Ceſarz ogień wielki
przed Miaſtem narzadźić/ ku ktorey robocie
trzydźieśći oprawcow wyſadzonych było/ kto-
rzy Ceſarzowa z iey dwoygiem dźiatek zwią-
zienia wywiedli/ ktora gdy lud uyrzał/ iełá
wielka mnogość iey niewinnośći/ y dźiatek iey
ćieſzko płakáć/ czego oni oprawce panięchać nie
mogli/ z kad Ceſarzowey niezmierny ſtrách
przyſzedł/ y iełá ſię onych oprawcow pyśáć/
proſząc ich dla Páná Bogá/ áby iey nic nie tá-
iąc chćieli powiedźieć/ coby ia zá więkſza ćie-
ſzkość z iey niewinnemi dźiatkámi potkáć miá-
łá/ ieden z tych do niey rzekł. Ach miłośćiwa
Ceſarzowa/ ácz ći mi to ćieſzko/ iż mam ſwa po-
wieśćia ſmutku W. M. przyczynić/ ále iż iuż
ktemu przyſzło/ iż rychle W. M. oglądaſz co
ſię wam z dźiatkámi ma ſtáć/ ábowiem eſmy
iuż z roſkazánia Ceſárſkiego/ przed Miáſtem
okrutna kupę drew nárzadźili/ w ktorey W.
M. y z dźiatkámi ſpalić mamy/ á ták iż to iuż
ináczey być nie może/ nie lza W. M. rády dáć/
iedno ſię Pánu Bogu poruczyć/ á iego łáſki
żadáć/ áby on z miłośierdzia ſwego/ raczył
was koronowáć ná onym świećie ona korona
wieczna/ zá tę doczeſną/ ktora iuż bez wátpie-
nia w krotce utráćić muśićie/ zá tymi słowy
z Miáſtá wychodząc/ uyrzáłá okrutne ſrogie
łoże kátowſkiego uſtánia/ z kad ſię poruſzył w
niey ſtrách ćieſzki dla męki przybliżenia/ y ie-
łá żáło-

lá żáłośnie krzykiem ku Pánu Bogu wołáł bárzo: Wszechmogący Pánie Boże / coż wiedźieć czymech Máiestat twoy obráźiłá á tymech śmierć sobie przyszła godnie zásłużyłá: á gdyż tá iest twa nayświętsza wola y przeyrzenie / przeto też nie sprzećiwi wola ma przedśięwźięćiu twemu / ále niech śie dźieie według umysłu twego świętego. Ale ćie proszę Pánie o miłośierdźie twoie / byś śie zlutował nád duszą moie / y raczył ią obdárzyć koroną wieczną á przyiąć ią do krolestwá twego wiecznego / á to nie dla duszę moiey / ále przez twoie niezmierne miłośierdźie / uczyń to / y ták z wielkim krzykiem modląc śie przyszłá przed Cesarzá / ktory iuż tám z Rádámi á z Rycerstwem stał / ktora Cesarz uyrzawszy / bez odwłoki ku ogniowi wieść kazał / mowiąc: Ześ sromotnie przećiw mnie zgrzeszyłá / y ztądeś płodu dostáłá / á ták wespoł z nim ná zgubienie idź / á wszákże mowiąc to / dobrze śie mu przed żáłośćią serce nie rozśiádło z strony oney miłośći / ktorą przed tym wielce kniey miał: Co oná iednak bacząc ná źiemię upádłá / żáłośnie kniemu mowiąc. Ach namileyszy moy Pánie ráczysz W. M. w tym mądrośći swey użyć / á u śiebie to uważyć / coś wászá Cesárska miłość stárszym mowiąc obiecował y Pánem Bogiem świadczył / zádáiąc mię w opiekę swą / żeś W. Cesárska M. ślubił zdrowia mego bronić / we

dług

dług nalepszey możności swey / iáko swego własnego. Przeto dla Páná Bogá proszę nie- ráczże W. M. tákowey przysięgi łamáć / po- nieważ ci Pan Bog świádek / żem ia też przy- sięgi mey niwczym nie nárużyłá áni się ták przewinilá / zkądbych słusznie śmierćią káráná bydź miálá. Pozetoż ieśliż umrę / tedy mi to nieszczęsna zawiść przez zdrádę spráwiłá / á iáko Chrystus Pan moy / ták dobrowolnie bę- dę te śmierć ćierpieć / zá tych P. Bogá pro- sząc / áby im odpuśćił / ktorzy mi tey śmierći przyczyną są / á z tąd się wszytkim rzewny płácz udał / słysząc tey żáłosne nárzekánie / á zwła- szczá ubogich ludzi / ktorzy z iálmużny iey wy- chowánie mieli / ktorym płáczem Cesarz po- ruszony y smętkiem żony swoiey / ktorą ták po- wolną ku śmierći widział / od płáczu się pow- śćiągnąć nie mogł / mysląc że się to mogło zá zdrádą przydáć. Co Márká iego bacząc krzy- kiem záwołálá: Ach synu coż W. M. czynisz / żemu odwłaczáia iż iey do ognia nie wrzuca / izaliś dawno nie zásłużyłá? ná co iey Cesarz odpowiedział / że ia to zá nie słuszną rzecz mam temu zdrowie odiąć / ktoregom bronić ślubił / iáko mego własnego. Przeto uważáiąc te przy- sięgę muszę ia wolnie puśćić / y záraz em przy- siągł / że ia zdrowiu twemu niwczym szkodźić niechce / á zátym Cesarzowá byłá puszczona wolno / tylko z Páństwá Cesárskiego byłá wy

wezbána/ weſpoł z iey dźiátkámi. Co Ceſarzo-
wa widząc zá żywot ſwoy dźiękowáłá prozac:
iż gdy iuż inácżey bydź niemoże/ proſze by mi
był przydan uczćiwy mąż/ ktoryby mię z Páń-
ſtwá tego wyprowádźił/ ábym ná drodze nie
byłá zełżona/ poniewaź wiem iż ták cżeść mo-
iá prawdźiwie ieſt nienáruſzona/ iáko wáſzey
Ceſárſkiey miłości/ tego P. Bogiem świádc-
zę. Ale Ceſarz tey wymowki więcey słucháć
niechćiał/ ona bacząc/ iż iuż inácżey bydź nie-
mogło/ płácżliwie od rad wſzytkich odpu-
ſzcżenie wźiełá; ktorzy ią też płácżliwie żegná-
li/ ále Ceſarz przed wielkim płácżem dáley z
nią mowić nie mogł/ ále odwroćiwſzy ſię odie-
chał iey: Potym ią żegnáły Pánny y Pánie
żáłoſnym płácżem. Lud też poſpolity á zwłá-
ſzcża vbodzy/ rátunek iey ſtráćiwſzy/ śilnym
głoſem iey wygnánia płákáli/ oná też od wiel-
kiego płácżu áż omdlewałá/ ktore Szláchćiank-
ki około niey będąc podpomagáły/ á otrzeź-
wiawſzy z oney mdłośći dźiatkámi ſię ſwemi
poćieſzyłá/ ktore ku ſobie wźiawſzy w drogę
ſię puśćiłá/ iáko niżey uſłyſzemy.

Iáko Ceſarzowa z Ziemie wygnána pięćiom z Rycerſtwá polecona/ ktorym roſkazano/ áby ią z gránic prowádźili á w puſzczey wielkiey opuśćili/ ná ktorey puſzczy będąc przy ſkálnym zrżodle/ oboie dźiatek ſtráćiłá.

GDy ſię Ceſarzowa ná wędrowkę przygotowáłá/ dan io
ieſt rządny koń ośiodłány/ ku temu ſto funtow we zło-
ćie/ á funt bywał cżtery złote we złoćie w támtym kráiu/

to miáłá mieć ná ſtráwe. Nád to przydáni iey byli pieć Mezow zacnych/ áby ią z ziemie tylko wyprowádźili bo od Cesárzá ták byli przyſięgo obowiązáni/ iż ią mieli ná puſzczy gránicżney zostáwić/ ktora puſtynią á lás wielki ták niebeſpieczny był/ nie tylko z ſtrony okrutnego zwierzá/ ále też z ſtrony ſ[illegible]ego zboyſtwá. Oni według roſkazánia/ wźiąwſzy niewinną Ceſárzowę ze dwoygiem dźiatek iey/ z ziemie ią prowádźili/ ná mieyſce iey námienione/ czego też żáłoſnie użyli. gdy iey tám odieżdżáli/ álbowiem ią z płáczem Pánu Bogu polecáli/ mowiąc: że iey dla przyśięgi/ ich nie mogli bydź pożyteczniey[illegible]ym[illegible] Oná ie też płácżliwie żegnáiąc/ prośiłá ich/ áby iey ieſzcże w tym poſłużyli/ á Małżonká iey od mey y od iey miłych dźiatek pozdrowili/ powiádáiąc mu że ią zá łáſką á pomocą Bogá miłego/ ták uczciwie á rządnie wychowáć chce/ iż uprzod Pánu Bogu ku czći iego bedą godni/ y nam ſtárſzym ſwoim ku oſobliwey pociecze/ by nas iedno Pan Bog ná tey puſzczy od zwierzá złego/ tákże y od zboycow záchowáć raczył/ co iey też oni wiſząc Pánu Bogu ią polecáli. A oná im zá łáſkáwe prowádzenie dźiekuiąc/ z płáczem ie pożegnáłá.

Ceſarzowá odiechána, iáko wleśie zbłądziwſzy dźiatki ſwe ſtráćiłá,

A Gdy iuż Ceſárzowey oni odiecháli/ ktorzy ią prowádźili/ iuż ſie nie miáłá kogo rádźić/ ktoraby ſie drogą obrocić/ á ták cokrem poki go iey ſtawáło przez on lás iecháłá/ á gdy iey tor zginął, iuż ſie iey troſká poczęłá/ bowiem ſie puśćić muśiáłá drogą nie bárdzo tárta/ ktora ią przywiodłá ku ſkále bárdzo wyſokiey/ pod ktorą ſkálą piekney wody źrzodło było/ t[illegible] z inácżey iákoby krzyſtał/ nád źrzodłem ſtało drzewo wonne/ ktora wonia bálſamowey podobney byłá/ tám nocleg ſobie u-

 lubi.

lubiwszy / Konia odchełznáłá/ áby śie w onych
pięknych źiołách páść/ w ktore też dźiatki swo-
ie położyłá miedzy pięknemi kwiatkámi / co
śie około onego źrzodłá kocháły / potym sá-
má przy dźiatkách uśiadszy / strawy ktora z
soba miáłá troche poładszy/ z onego śie źrzodłá
napiłá / á pocáłowawszy dźiatki swoie wedle
nich uległá/ á ták sprácowána iazda swa / tu-
dźiesz żałośćia wielka źięta/ iuż iákoby ná
pokoiu / w myśleniu zásnełá/ wedle śpiacych
dźiatek swoich: Ale nieszczeście niedáleko od-
chodzac / ku niey śie zásie wroćiło/ y wzdárzy-
ło iey mieysce bárdzo niebespieczne/ ktore prá-
wie wszytkim leśnym obywátelom napospo-
liśie było / bo tám dla napoiu zewsząd ktemu
źrzodłu zwierz y zboyce chodźili/ á ták prawie
w pierwospy Małpá śie wielka nágodźiłá /
ktora dźiatki uyźrzawszy / á ćicho śie przyłaśi-
wszy / iedno z nich porwáłá / á ták ie lekko od-
niosłá iż śie Matká nie ocknełá/ tuláiac śie z
nim po leśie nálázłá trawniczek/ á położywszy
ie lekuchno rozwiełá ie áby z nim nágo igráłá/
Dźiećiatko ze snu przebudzone iełó bárdzo płá-
káć / áż z tráfunku snadź zrzadzenia Boskiego
przybłakał śie zacny Rycerski człowiek z słu-
żebnikiem swoim: ktory też chybiwszy drogi
po leśie błądźił / ten gdy usłyszał płácz onego
Dźiećiatká / nie mogł poniecháć / by nie miał
oglądáć co śie to dźieie / á gdy Małpe uyźrzał
bárdzo

bárzo śie temu dźiwił / á lutuiąc dźiećiątká / chćiał ie Małpie odiąć / á iákokolwiek do ludźi przynieść / ále oná Małpá ták onego dźiećiątká broniłá / oczym niżey usłyszemy.

Iáko Rycerz iedno to dźiecię Małpie odiął, y co zá trudność z nim miał, iż mu go Zboyce odięli.

MAłpá z dźiećiećiem igráiąc gdy ku sobie iezdnego uyźrzałá / boiąc śie igrzyská swego strácić / ku iezdnemu / opuśćiwszy śie / do twarzy mu skoczyłá / á iż twarzy chybiłá / suknie śie iego uchwyćiwszy / z sztuką suknie / ná źiemię spádłá / y potym powtore ták ku niemu skoczyłá / że śie iey ledwie na koniu oparł / iż go nie zerwáłá / co widząc on Rycerz do mieczá śięgnąć muśiał / á gdy śie zás nań porwáłá / tráfił ią mieczem że iey nogę przednią ućiął / z ktorym rázem máłpá iáko wśćiekła nań śie miotáłá / że iey ná koniu ledwo usiákowáć mogł / z kąd śie też y koń z bestwiwszy / przednimi ią nogámi w skoku potłoczył / Rycerz z koniá skoczywszy / w leżączki iey ták głowę ućiął / że śie iuż nie pokrzepiłá / potym dźiećiątko wźiąwszy záwinął zás w pieluszki iáko mogł / potym ie w płaszcz uwinowszy / do śiebie ná koń wźiąwszy / tulił iáko mogł. A máło odiechawszy ználazł śie z sługámi swemi / ktorzy śie byli rozjecháli drogi szukáć / á nie nalazszy ku niemu śie wroćili / tákże iechali nocą przez lás niewiedząc kędy. A gdy ná drze-

ze trefili/ zaraz sie zboyce ku nim nagodzili/
cerzy baczac dzieciatko u nich/ mysłili tego
przynamniey dostać/ bo sobie zá to mieli/ iż
ten Rycerz to dziecie iákiemu Panu wielkie-
mu ukradł/ przeto tym chćiwiey ku Rycerzowi
y sługom iego sieklí/ ále Rycerz z sługámi swe-
mi ták sie opátrznie bronił/ że trzech z nich
zábił/ y wiele ich poránił/ wszákże boiac sie by
ich wiecey nań nie przyszło/ spráwował sie im/ iż
tego dzieciatka nie ukradł/ iáko go porwa-
wáli/ ále iż go málpie odbił/ y tego im zábita
málpo dowieść chćiał. Ale oni gdy przećiw
iemu walczyć przestáć niechćieli, áżby im
dziecie dał. On chcac bespieczen bydz/ á tym
predzey im niechać/ gdy pieszy byli/ oddał im
dziećiatko/ á sam z służebniki ledwo uciekł.
Zboyce dzieciatko ogladawszy/ widzac iż pie-
kne było/ rzućili los o nie ktoby ie z nich
nieść miał/ y trafiło sie że go nieść miał z nich
naycelnieyszy/ ten áby zbył oney ćiażey/ wnet
im rády dodał/ áby oni nie mieszkáiac z tym
dzieciatkiem ku portowi morskiemu szli/ á tám
go ludziom kupieckim ukázáli/ poniewaz tám
z Fráncyey/ z Normándyiey/ y zinad wiele ku-
pcow przychodziło/ á iż to dziećiatko piekno-
ścia swoia ukázuie/ iż iest domu wielkiego/
drogo to nam kupcy zápłaca/ tey nádzieie be-
dacy/ iż ten kupiec bez zysku nie bedźie u ko-
go ie nayda/ gdy sie go dopytáia/ á przeto
tám dómozszy/ látwiey pieniedzy pozyiemy.

Iáko Zboyce do Portu przynieśli przedawáć, á Klimunt go z Páryżá kupił, á do domu przyprowádził.

ZBoycy oni dostawszy mowki dźiećiećiu do Portu ćiągnęli/ ktore gdy kupcy uyźrzeli / pytali ich ieśliby przedáyne. Oni odpowiedźieli: iżeśmy z nim dla tego przyszli/ á gdy ich pytano/ zaczby ie dźierżeli/ czynili ie zá czterdźieśći funtow we złoćie / z czego kupcy szydźili/ z niego się náśmiewáiąc/ dźieśiąć im funtow dawáli / ále oni niechćieli. Zatym kupcy w okręćie/ był człowiek możny z Páryżá urodzeny Fráncus/ ktory pielgrzymuiąc u Bożego grobu był / á ná ten czás odpráwiwszy tę drogę / ku domowi w tym okręćie iechał. Ten gdy to dźiećiątko uyźrzał/ bárdzo mu się go serce chwyćiło. bo się mu dla iego piękności spodobało / iż zá tą cenę czterdźieśći funtow we złoćie / wnet zá nie trzydźieśći postąpił/ y zá to go dostał/ oprocz co mámce obiecał/ ktora mu g ná morzu żywiłá. Skąd od kupcow swego okrętu wiele urągánia / y pośmiewiská ućierpieć musiał/ bo się iedni urągáli / mowiąc: iż t náżbyt musisz złotá mieć / gdyż ták wiele to dźiećię ważył / drudzy mowili pośmiewáiąc się / iżby to dźiećię większey summy godn było / y sam też częstokroć tego żałował Ták do siebie mowiąc: A cożem ia zá szalon człowiek/ kupić sobie obćiążenie / zá drog pieniądze á bez potrzeby/ wszelkie zá... sob

 swy.

zmyśli wybił / ták ludzkie pośmiewiſko ſáko y ſwoie / mowiąc ták ná umyśle ſwym: A coż wiedźieć ieśli moy ſyn domá ießcze żyw ktoregom odiechał? á ieśli umárł / otoż innego dźiedźicá mieć będę / żywli też ieſt / tedy mi dał Pan Bog ták wiele dobrego / że obudwu doſtátecznie opátrzyć mogę / gdy ſię iuż w tey / y w źimney ſtárośći wiecey nie ſpodźiewam / á ták ſię záś ſam utulił / zwłaßczá gdy ná ono piękne / á miłe dźiećiątko weyźrzał / ktore pocáłowawßy wßytkę táką myśl opuśćił. Ale gdy brzegu doßli / gdźie iuż wyśieść mieli odnowił ſię Klimuntowi żal kupná tego / ábowiem iuż dźiećię ono ná ſwoich plecách nieść muśiał / á wßákże mu ießcze więcey o mámkę ßło / ktora mu pierßo iść niechćiáłá / częſtokroć práwie oczekiwáiąc praco oną ſobie obciążał / ále záś máiąc zá to że to nań ták Pan Bog włożył iego pątnictwá dokłáiąc pokornie to záś ćierpieć myślił. A chcąc też záś mámce zfolgowáć / kupił Oſłá dla niey / ná ktorego ią wſadźiwßy / ſam przy nich pießo ßedł / rownie iákoby Cygan do Páryżá przyćiągnął / gdźie ácz go wßyſcy znáiomi łáſkáwie witáli / wßákże też z ſtrony dźiećięciá wiele mu pośmiewiſká czynili / máiąc zá to iżby to idąc po świećie gdźieś ná drodze bliſko przyrządźił / á iżby wſtecz idąc był nim zárucon / choć im ſtárzec powiádał / iż ie z zamorz

rzá miał / iednak śmiechem muśiał swe p
śmiewce utulić / á śmiechu śmiechem zbywá
á nie rzekłby też był nikt / aby był miał dom
z tákowymi gośćmi wdźięczne przywitáni
mieć / tylko iż mądra małżonká rozumem s
to ogárnełá / męża dawno niebytnego łásk
wie witáłá / tákież mámce z dźiećiećiem we
ła twarz okazáłá / niechcąc nagle strudzone
człowieká oto turbowáć / ále więcey o ty
myśląc czymby mu wdzięczność wyrządźić m
głá / áby sobie wytchnął / máiąc zá to iż ieśz
czásu dosyć będźie / o dźiećiećiu śię tym wyw
dźieć / ták sobie myśląc / że mu to dźiećię tá
wielki Pan chowáć dał / á to z tąd iż ono dźie
bárdzo piękne było / y chędogo powite. Ale
wytchnieniu á rozgoszczeniu swym: rzekł R
munt do Małżonki swey: Miła Páni mo
dźiwno bydź z strony dźiećiątká tego ktor
z sobą przyprowádźił / z kąd ábo zá iáką p
czyną śię to stáło / iać wprawdźie wiem ták
go dostał / ále z kąd iest ábo iáko stárszym sw
odięte iest / wiedźieć tego ináczey nie mogę
dr... ták / iáko ći o nim powiedźieli / od ktor
go mam. Zboycy iedni odięli go człowie
wi Rycerskiemu / ktory przez puszczą á
wielki, z dźiećiąćiem sámoczwárt iádąc n
pie go odiął / y ták z trudnośćią tego dv szedł
dla niego máłpę wielką zábić muśiał / k
máłpę sámiż ći zábitą náleźli / ktorzy to d

ia Rycerzowi oddili/ gdy z nim ku morskie-
mu portowi wyszli/ to dźiećie przedawáć/ á
o ie temu zá podárzeniem wroćić/ ktoryby
zgubionym dźiećiątku pytał/ bo oni iednák
myślili/ iż to dźiećie muśi być stanu wielkie-
o/ co mi śie y samemu zá uyźrzeniem zdáło/
ponieważ ie oni przedáć chćieli/ á mnie serce
ku dźiećięćiu bárdzo pałáło/ dla iego przyie-
mnośći/ y ták mi wiele myśli przypádło ábym
nie opuszczał/ gdyż bez tego być nie może/
by mnie y sobie w stárośći mey ochłoda być
nie miáło/ iesli mu Pan Bog zdrowie da.
Naprzod wspomniałem sobie máćierność nász
ktora nas Pan Bog obdárzyć raczył/ iż tey
domu milszemu zostáwić nie możemy/ iáko
temu własnemu wychowániu/ bo áczem ia
mniał ná Klaudyuszá syná mego/ ktoregom
c po zdpustách żywo domá zostáwił/ wszák
myślił/ coż wiedźieć/ ieśli go żywo znay-
á ieśli iuż tego bede namiástkiem miał.
myśliłem záś ieśli moy syn żyw iest/ tedy go
opátrzyć czym mam/ że y temu cząstká
ż może/ á ieśli śie przytráfi ten/ komu to
ćie nalezy/ záż mie ten w zgubie nie zostá-
/ gdy mu ie przywroce/ á iż ie bacze być z
nu poważnego/ sowićie mi śie nakład nágro-
może/ gdy śie swoym stárszym dostánie
dostátek/ nád to wszytko Boska zapłátá
winie/ iżem śie nád nim zmiłował/ á iż mi
było

było przyiemne / wßytkie trudnoſći mimo ſi
puſzczáiąc / nie mogłem ſię powśćiągnąć bym
go kupić nie miał / y dałem im zá nie / coć
potym powiem ; ále iż to dźiećiątko / bár
dzo młode od ſwych ſtárßych ſtrácone ieſt
nie mogę wiedźieć / ieſliże ieſt ochrzczone álbo
nie ? A ták / naprzod o tym porádźmy / áby
ochrzczone było. Zoná iego w to rádá zezwo
liłá / y kmotrow náprośiłá / y námowion ieſt
ná chrzćie Florencem. Oczym ták iuż poprze
ſtawßy / wrocim ſię z rzeczą do brátá iego / kto
ry był przy mátce ſwey zoſtał niż ſię ocknęłá /
á iáko od Lwice wźięty / ták iż obudwu mátká
ſtráćiłá ie ſpiąc.

Iáko Lwicá drugie dźiećię Ceſárzowey wźięłá
y z nim uſzłá.

CEſarzowa záſnąwßy z ćieſzkich ſwych fráſunkow / ni
nie czułá gdy iey Małpá Florencá wźięłá / áni ſię oc
knęłá / áż iey Lwicá przyßedßy / y drugiego wźięłá / kto
re gdy w paſzczęke ſwą uięłá / dźiećiątko ſię ocknąwßy
krzyknęło. Mátká ocućiwßy uyźrzáłá bieżącą z nim prze
lás. Oná dopadßy koniá / zá nią ſię puśćiłá chcąc go
záſię odięć / ále Lwicá gęſtwinámi bieżąc z oczu iey zgi
nęłá / Lwicá z gęſtwiny wyßedßy ná polko ſię udáłá /
chcąc dźiećiątko ono Lwiętom ſwoim donieść / z przygo
dy ſię Gryff nágodźił / ktory páſtwy látáiąc ßukał / y
uyźrzał w oney rowninie Lwicę / á oná páſtwę nieſie bo
dźiećiątko było w powićiu u Lwice w paſzczece. Gryff
chcąc iey páſtwę odiąć przykro ſię ná nię ſpuśćił w prze
dnie nogi ią uiąwßy ku gorze ſię z nią wzbił / iż bronić
mu ſię nie mogłá / niechćiáłá dźiećięćiá upuśćić / bo gdyby
ie byłá upuśćiłá / onby ie też był z gory upuśćił / á po
dźiećię ſię lotem puśćił / á ták iż ſię tego doczekáć ni
mogł

mogl, nád morze śie z nią puśćił, á iż mu ćieża dole-
áłá lewo wyspu z nią doleżiał / á ná piásku morskim
śią upadł. Lwicá iáko niespracowána / gdy ná źiemie
áłá wnet dźiećię porzućiwszy / zá pośledną nogę Gry-
uiąwszy / przekąśiłá mu ią Gryff ktory śie był dále-
m lotem á ćieżą zwordował / gdy ten ćięszki bol przy-
adł, tedy bárdzo zemdlał / ták iż nim łatwie iuż Lwicá
władnęłá z á przezwyćiężywszy go / potym go umorzyłá /
baczywszy go zdechłego / do płáczącego dźiećiątká bie-
żáłá / á bacząc śię być Lwiąt swoich ośierośiáłą / ná ono
dźiećiątko żáłobliwie wyglądáiąc / rozmiłowáłá śię go /
kiedy to ią mleko przyćiskało / prędko k niemu śię miáłá / ią-
koby dźiećiątko ucieszyłá / á mleká pozbyłá / ktorego śię by-
ło ták wiele nábráło / iż chwilę u swych dźieći nie byłá.
Dźiećiątko iáko głodne wnet cycek wźięło / y ięło z wielką
chućią ssáć / á ták ssąc usnęło / co Lwicá bacząc / iż iey
miásto Lwiąt było / tym śię go iescze bárdźiey rozmiło-
wáłá / y ukopawszy w piásku suchym dołek / gniazdo mu
uczyniłá / w ktorymby go leżąc przy nim mogłá zágrze-
wáć / y ták czyniłá przez ośm dni / poki nie byłá náleźio-
na / á gdy śię iey ieść chćiáło do onego Gryfá zábitego szłá
z niego śię náiádłá / potym śię do dźiećiątká wroćiwszy
cyckámi kármiłá y lizáłá / á ięzykiem go swym podćierá-
łá / áby chędogo leżáło. Cesarzowa smutna dźiatki swe
utráćiwszy / Lwice tákże niewiedząc gdźie szukáć / ná dro-
gę wyszłá w smutku iecháłá / á żeby wżdy iákiey rády á poćie-
chy dostáć mogłá / y niebacząc gdźie w leśie byłá usłyszá-
łá gárść ludźi wielu gadáiących / y ochłodnęło iey serce
ce / záczęłá słucháć / w ktorey by to stronie było / co gdy
obaczyłá / ku głosowi śię miáłá, y obaczyłá iż niedáleko by-
łá brzegu morskiego / do ktorego ná ten czás okręt przy-
stąpił / zbłądźiwszy ná morzu / bacząc że śię im miał prze-
ćiwny wiátr udáć / przystąpili dla lepszey bespieczności.
Cesarzowa ku nim przyiecháwszy / smutku swego użyłá /
y to z strony lepszego bespieczeństwa / y sámey szczegulney
pociesznośći / ábowiem iey iuż lży było gdy śię do ludźi do-
stáłá / ktorym przynamniey ukázáć śię mogłá niefortu-
ny swey á smutku wielkiego. Do ktorych przyiecha-
wszy pytáłá dokądby myślili / á gdy iey powiedźieli / iż
ich mie-

ich więkſza część / po świećie pielgrzymuiąc / do Jeruzálem umyślili Grob Boży náwiedźić / prośiłá ich áby ią z ſobą wźięli / czego iey Pátron z chęćią pozwolił / pytáiąc iey o ſmutku iey / y co ią tu ſamę w tę puſzczą záwiodło. Gdy im od początku wſzytko powiedźiáłá / ſámey tylko zacnośći ochyláiąc wielce iey wſzyſcy lutowáli / á bacząc pogodę / znowu ſię w drogę puśćili / ále w kilká dni záś powietrze wſtáło / á bacząc wyſpę przed ſobą / ku niemu przypuśćili dla ćiſzey.

Iáko Ceſarzowá Lwice náláźłá, á dźiećię iey odięłá.

GDy iuż Ceſarzowá towárzyſtwá doſtáłá / z ktorymi ſię przez morze puśćiłá / w kilká dni powſtáło powietrze / ktore iey práwie ku ſczęśćiu było / ábowiem ie przygnáło ku temu wyſpowi / gdźie był Gryf Lwicę z iey dźiećięćiem zániosł. Bo gdy ſtánęli wyſzli z okrętu niektorzy / ná wyſpę przechodząc ſię / máiąc tám to mieyſce zá bárdzo beſpieczne / ponieważ miedzy wodámi leżąc / nie mogło być od zwierzą dośieżone / á wſzákże przechodząc ſię / tráfili ná on doł / w ktorym Lwicá leżąc przy dźiećiąćiu / ná ten czás byłá uſnęłá: co obaczywſzy / dźiećiećiu ſię dźiwili / á Lwice ſię ulękli / ták iż przed wielkim ſtráchem teſkno ich ná drodze było / niż do okrętu doſzli. Przyſzedſzy do okrętu / ieli drugich oſtrzegáć / áby ſię tám / ná przechadzkę żaden w mále nie kuśił / mowiąc: że tu ná tym wyſpie Lwowie mieſzkáią. Ale nadźiwnieyſza / z kąd ludźi doſtawáią / ábowiem Lwicá ktorąchmy ná doſzli wedle máluchnego dźiećiątká záſnę,

wſzy

wßy leży. Cesarzowa słyßąc tę wieść / wnet się poruszyłá / mowiąc że to pewnie dźiecię moie iest / bo mi ie Lwicá wźięłá / á ták prosiłá przez Bog / żeby sam kto z nia ßedł / ále nie był żaden coby się chćiał tego ważyć / y owßem iey wßyscy odradzáli / áby się tego nie ważyłá mowiąc iey: żeć to niepodobna rzecz / áby tu twe dźiecię bydź miáło / ponieważći ie ná leśie Lwicá wźięłá / tedyćby znim przez morze nie płynęłá / boć Lwicy płynąć nie iest rzecz przyrodzona / á owßem z dobrey woli by się ták miáłá dáleko puśćić. Ale Cesarzowey z chući serce páláło / tey nádźieie będąc / iż to pewnie dźiecię iey / choć tu Lwicy trudno było przyść / przeto iey nie mogł nikt powśćiągnąć / iżby nie miáłá doyźrzeć ieśli iey / czyli nie / á niemáiąc ktoby z nią ßedł / prosiłá dla Páná Bogá / áby iey nie odieżdżano / ażby zaś przyßłá / co iey z lutośći dla wielkiego smutku iey Pátron przyobiecał. Oná wźiąwßy śmiały umysł / ktory z chući miáłá Pánu Bogu się poruczaiąc poßłá iey szukáć / ktoro gdy nalazłá / okrutnie się zlękłá / ále iż dźiećiątko swe nálázłá wielka chuć ią zdięłá / ktora z niey wßytkę boiaźń wybiłá / choć ták wielka w niey byłá. Y ięłá się pilnie ku Pánu Bogu modlić / one Lwicę záklináć / mowiąc temi słowy: Ach wßechmogący Pánie Boże Oycze / ktoryś dla miłośći człowieczey / Syná swe-

ná swe.

na swego iedynego ná świát zesłáć raczył/ á
chcąc przez śmierć iego/ wybránym swym do.
pomoc/ raczyłeś mu moc Bestwá twego na
on czás odiąć/ áby zły grzeszny człowiek mogł
się nád nim pastwić/ á zdrowie mu y żywot odi
iąć/ ábym ia z mocy iego te niewinną duszę/
mogłá mu odiąć. Co gdy domawiáłá/ Lwi-
cá się ocknęłá/ y porwawszy się ná nie/ łáskáwie
się iey stáwiłá/ ábowiem powstáwszy/ ro-
wnie iáko pies ktory się bicia boi/ skłoniłá się
przy dźieciątku/ á ogon swoy pod się ukryłá/
okázuiąc po sobie wszytkę łáskáwość. Co Ce-
sarzowa widząc/ ośmieliłá się/ y przystąpi-
wszy z lekká/ dźieciątko podniosłá. Lwicá ná
nie łáskáwie poyźrzawszy/ wnet zá nią w tey
stopy ku okrętowi szłá/ co gdy uyźrzeli oni
ludźie w okręćie/ bárzo się temu dźiwowáli/ á
wszákże iey dowierzáć niechćieli/ áby ią do sie-
bie w okręt mieli puśćić: przeto wszyscy lucu-
iąc się Cesarzowey/ by ią tám mieli zostáwić/
woiáli zdáleká ná nie, áby co wskok przyspie-
szyłá ná most do okrętu/ áby go zerwáć mogli/
ktoreby weszłá. Ale Lwicá tużá iey pietámi
szłá/ przeto skoro oná do okrętu weszłá/ wnet
łáwę álbo most zepchnęli/ z ktorą łáwą y
Lwicá do wody spádłá/ á oni się prędká od
brzegu odbili/ iż ich ná wodźie doplynąć nie
mogłá/ wszákże to wszytko Lwicę odegnáć nie
mogło/ ábowiem się w pław puśćiwszy okrętu

chwy-

chwytáłá/ y ták często skakáłá/ iż sie iey zdá-rzyło wskoczyć. Ci co w okręćie byli bárzo sie iey bali/ poki zá nimi płynełá. A gdy iuż w okręt skoczyłá/ dobrze drugi z skory nie wysko-czył/ wolałby sie był domá widźieć/ niż do Jeruzalem pomyśláć/ ták tám drugiego ná-bożeństwo dolegáło. A wszákże nád wszytkich domniemánie/ gdy Lwicá w okręt wskoczyłá/ ták ćicho á pokornie miedzy ludźi sie ćisnełá/ iáko łáskáwy pies miedzy ludem znáiomym/ nic nikomu nie czyniąc ku Cesárzowey prosto szłá/ á przyszedszy ku niey/ ná dźiećiątko poy-źrzawszy u nog iey ległá.

Iáko Lwicá tego roztargáłá, ktory Cesarzowey gwałt czynił.

TAk Pan Bog z łáski swey te wygnána Cesárzowa/ y z dźiećiątkiem iey opátrzył/ iż iey oná Lwicá nie tylko mámká/ ábo słu-gą powolną byłá: ále też osobliwym strożem y obrońcą. Abowiem gdy sie celnieyszy Bo-smán piękność iey ulowił/ kuśił tego ro-zmáitym obyczáiem/ iákoby iey przyiáźni doyść mogł. Ale uczćiwa Páni chcąc cześć swą záchowáć/ mądrze go odpráwiłá że oná mężá máiąc/ innego nie potrzebuie/ prosząc go/ áby iey swym zdániem poniechał/ upo-minájąc go/ iż z tey rzeczy nic nie miał/ on iáko niewstydliwy widząc iż mu po dobrey woli stáć sie nie mogło/ czego żądał/ nocy iedney gdy ogień w okręćie pogászon był/ á noc ćie-mna

mna byłá / sám owßem gdźie Ceſárzowá
ſwoy pokoy miáłá / przyłaśił ſie ten niecnotá /
kußac ſie ießcze ſwym zálecániem / á gdy ba-
czył iż wraz było / chćiał gwałtu pokuśić / Ce-
ſárzowa okrzyk uczyniłá / rátunku prośiłá /
ále niż iey krzywde zwiedźieli / Lwicá porwa-
wßy ſie z leżey ſwey / w biedy ſie z nim udáłá /
niż on o obronie pomyślił / iuż kißki z niego
pádáły / máło był pancerz pomogł / bo go
w ßtuki roztárgáłá / y ná pokoy ſwoy ległá /
zbroiwßy ſwo robotę / boiac ſie by záś na nię
druga nie przyßłá / bo ſąśiectwo ocknawßy
ſie / á wyrozumiawßy od tych co czuli / rzekli
wßyſcy / że mu dobrze uczyniłá / á z kod Ceſá-
rzowa tym w wiekßey cżći ieli mieć / gdyż ták
Boſką pomoc á łáſkę znáć byc baczyli. Ce-
ſárzowa też / będąc wdźięczna tego dáru / a o-
pátrzenia Bożego / wielce oney Lwice ßáno-
wáłá / we wßytkim iey doſtátek czyniac / ile
ná morzu bydź mogło. Ale dniá Niedźielnego
przyiecháli do Joppy Miáſtá / przy ktorym ná
ládz wyśiedli. Ceſárzowá chcac Grob
świety náwiedźić / zápłaćiwßy myto zwy-
czáyne á Boſmány obdárzywßy / dźiekowáłá
im zá dobrą wolą / ktora oni uczćiwie wypro-
wádźili / koniá iey wywiedli / y nań iey po-
magáli / á Lwicá tuż przy niey ßłá / nigdiey
iey zoſtáiac bárzo iey pilnowáłá. Tamże
w Joppie ten dźień zoſtáłá z innemi pielgrzy-

mámi/ á náząiwerz wespołz nimi do Jeruzalem iechálá / á tám tákże mieysca święte náwiedzáiąc Pánu Bogu dźiękowálá / iż ią ták przeprowádźić raczył / prosząc też zá Páná swego ktorego iuż widźieć nie myśliłá / co dźiwnie Pan Bog zrzadźił. Po obeyściu mieysc Swiętych / wśiádłá záśię ná koń swoy wespoł z dźiećiećiem swym / á gdy przes Jeruzalem iechálá / uyrzał ią ieden Ziemiánin / á zlutowawszy śię nád tey gośćiną / przyiął ią do śiebie w dom / czyniąc iey we wszem wczesności / miał ią w uczciwośći / y małżonká iego / dozwaláiąc iey u śiebie mieszkáć dokądby śię iey podobáło / zá co mu bárdzo dźiękuiąc / mieszkáłá tám długi czás / ktorą tu zostáwmy z tey Lwicą y dźiećiątkiem do drugiego śię wroćimy y oglądamy iáko go Klimunt y małżonká iego chowa.

O wychowániu á ćwiczeniu Klimuntowym / iáko Syná swego y kupnego obmyślał.

Florenc będąc dźiećiątkiem málinkim gdy go Klimunt w dom swoy przyniosł: á synem go sobie policzył / Klimuntow syn też máły był ták iż nie baczył przynieśienia tego / przeto go sobie zá brátá miał / ponieważ iż iego stárszy przed nim táili / á sąśiedźi nie wiedźieli co śię dźiało. A iż ku Florencowi stárśi wielką skłonność mieli / á osobliwie Klimuntowa ktora śię w nim iáko w swym własnym kochá-

kochálá/ czyniłá mu z chęćia wßytkę wdzięsność / á iż miał bydź wzrostu wielkiego á urodnego/ wnet z młodu ſporo rosł ták iż Klaudyußá/ ácz stárßego/ w prętkim czáſie wygonił/ ież Alimunt widząc rosłego wczás ſię o tym stárał ioł / áby wnet zá młodu tákże ćwiczenie miał/ bo młodego łatwiey przyćiągnąć niż stárego. Przeto Alimunt bądąc człowiek letny/ rzekł do małżonki ſwoiey / miła żono tużęśmy ludźie zeßli/ á mamy te dwu ſynow podrosłych/ potrzebá ie nam ku czemu wprawiáć zá náßego żywotá / abychmy ich / ták bez rządu nie odmárli / á ták coć ſię nálepiey zda / to też porádź ku czemuby ie nay lepiey ćwiczyć ? Oná odpowiedźiáłá / mowiąc : Pánie moy miły/ mam zá to/ iż ty to rozumem twoim uważyß / á káżdego z nich według godnośći iego postánowiß. Ale iż też Pánie chceß wiedźieć coby ſię mnie z nimi zdáło/ nie iżbym ćiebie uczyć chćiáłá/ ále co ſię tobie nalepßego zda/ to y ia zezwolić chcę/ á mego domniemánia odstąpię / á wßákże to co ſię mnie zda / mám bacznośc ná Klaudyußá/ ſyna náßego własnego iż Florencowi we wßytkim nie rowny/ co ſię dotyczę wzrostu y mocy, á ták tá słábość iego niczemu lepiey nie służy / iáko ku odmieniániu pieniedzy / á bowiem to ſiedząc ná mieyſcu / bez dźwigánia y pracey wielkiey czyniąc: á pilnuiąc /

może

może śie żywić / á Pánem bydź. Przeto mi śie zda / izby mu dáć z kilká set złotych pod ręce / á spátrzyć iáko śie chce postáwić. Florencz záś / iż iest udátny á mocny / mogłby śie z bydłem biedźić / á rzeźnikiem bydź / boby on mogł ćwierćia y połćiem rzućić / á iż też to iest obeśćie dobre / zwłaszczá gdy iest czym począć / może śie w krotce spánoszyć / pilnuiac rzemiosłá y wagi ; tocby śie mnie obu zdáło / ieśliby śćie wy co lepszego nie czuli. Alimunt odpowiedźiał : żeś ty obudwu bárdzo dobrze opátrzyłá / á ia też iuż ná tym wyroku twym przestáiac / skutkiem długo nie odwlekę / ále oto wnet záraz em Klaudyuszá w kram posádzę / dawszy mu pieniedzy. A iż też mamy dwá kármne woły ná stániu / ktore też iuż dosyć ztádły / posle Florencá z nimi do rzeźniká / niech ie przy nim biie / á ná tácke mu porobie / niechże wagi pátrząc: spátrzy co wybierze / á potym sam po przeyźrzeniu / pokuśi śie tęż wiecey / áż śie dobrze wpráwi. Wstawszy tedy Alimunt z zaránku / wezwał swych dwu synow przed śię / y przed małżonkę swoię / ktorzy wnet obádwá ochedażnie ubráni / iáko ich zwyczay był / przed obiemá stáneli. Rzekł tedy do nich temi słowy : Synowie moi mili / iuż baczyćie / że mestwo wásze bliſko iest / starość násza iuż tuż iest / zá ktora śie śmierć iáko ogon wlecze / prawdáć żeśmy w wychowániu

wániu wáßy/ wielką pilność mieli / y o wáßey wczesności pilniejmy się stárali/ á wßádże te. ßcze tego potrzebá/ byśmy wam rádźili/ á tego też trzebá byśćie ná to baczyli / ábowiem ráda naßá iest / o rządźie y wolności wáßey / ktoraby wam záś po śmierći naßey służąc / wczesności wyrządźáłá / ále iżeśmy czásu ná ßego nie pewni/ lepiey wczás niż potym. A ták ty Klaudyuśie , folgnij rádźie mey / ku ktorey ia tobie pieniądźmi pomogę / á bądź odmieniáczem/ bo odmieniáiąc złoto ná śrebro á zá złoto tákże inną monetę / możeß pilnuiąc tego wielkim Pánem zostáć. Ná co Klaudyuß odpowiedźiał / iż cokolwiek wy mnie rádźićie / to rad czynić będę / y nie tylko mnie sámego ćwiczyć będę/ ále też y brátá mego / iż rownie zemną iednego obśćia będźie. Ale Klimunt Oćiec ich rzekł : nie synu/ brát twoy nie ma handlu przeßkádząć ále swe osobliwie obeśćie ćwiczenie / ma mieć wedlug udátnośći / á to dla tego/ áby tey mocy y pracy swey dobremi kęsy poopierał / ku czemu temu nayślepiey rzeźnictwo pomoże/ ábowiem ku noßeniu dobrych tłustych wieprzow y ćielat / bo ma po temu plecy ßerokie y rámioná mocne/ A ták wezwawßy też Florencą / rzekł do niego : Florencu synu moy miły / wieß iż ćię miłuię / á ták bądź dobrey myśli/ á śmiele się ku temu miey / opátrzę ćię dobrym rzemiosłem

ſtem

ſtem / że groſzem możeſz trzy zárobić / bo á
trzoż lepſze kaſy te / ták rzeźnicy / ábo kto le-
pſze wino czerwone y białe pije / jedno oni / o
jákoſci ſie go nie ma zachćiec. Tedo to zle-
dnałem ći Miſtrzá dobrego / ktoremu od ćie-
bie niemało mym dáć / iżby ćie dobrze náu-
czył / przeto nie trać pieniedzy prożno / miey
dobrą baczność jáko ćie uczyć bedźie / á przy-
leż pilności żebyś chedogo ſpráwował á mą-
drze przedawał / miáło dobrą baczność ná
wagę. Nie czyń ludźiom krzywdy / á ſobie ſzko-
dy. Jutro tedy ráno wſtawſzy / weźmieſz te
dwá woły / á poydźieſz z nimi do rzeźnic / á be-
dźieſz ſie pytał do Gumbertá / ten ćie uczyć
bedźie. Florenc rzekł: bárdzo dobrze Pánie
Oycze / wſzytko to uczynię coſćie mi roſkazá-
li: Nazáiutrz tedy wſtawſzy Alimunt wzbu-
dźił ſyny ſwe / jednego do odmiennego kra-
mu / drugiego do rzeźniká poſłał / y pomogł
Florencowi wołow zá rogi zwiezać / áby je tym
łátwie wiodł: á gdy do rzeźnic z nimi przy-
ſzedł / tráfił do zuchwálcá ſługi rzeźniczego / kto-
rego zopytał: Przyiaćielu proſzę ćie ukaż mi
tu do rzeźniká co go Gumbertem zowią.
Rzeźnik ten kupił wołu / á obeyźrzawſzy ſie ku
niemu / uyźrzał go ze dwiemá chuſtkami wo-
łámi: A iż topor rzeźnicy ná rámieniu miał /
rzekł do niego: á cożći po rzezałku / á bobyś
też chćiał rzeźnikiem być. Ná co Florenc od-
powie.

powiedział: Á czemu nie/ wßák mam Oycá przemożnego/ ten mie może záłożyć iż ustá-wnie mogę mieć bydłá kármnego dostátek/ wieprzow/ skopow/ y wołow: Abowiem O-ćiec moy powiáda/ iż to rzemiosło ták dobre/ że grośem mogę trzy zárobić/ á przeto rze-znicy naylepße kásy iedzą/ naylepße wino piją: rzeźnik słyßąc prostaká ßydząc z niego/ iął mu grozić/ ukázuiąc mu się gniewliwym/ rzekł do niego: A coż niecnotliwy łotrze/ przyße-dłeś z rzeźnikow ßydzić á z nich się nátrząsáć? O nauczeß ia ćiebie rzeźnictwá/ ktedyć łeb zbiię iáko wołowi/ á rádzęć/ nie nawiiay się tu wiele/ byś potym nie zápomniał zkądeś woły przygnał. Florenc mniemáiąc by bez śmiechu/ nie dowierzał mu/ áli połowßy woły/ chćiał názad do domu powiádáć Oy-cu/ iáko przywitan był. Ale gdy był wśrzod drogi do domu/ potkał go myśliwiec/ nio-sąc Kregulcá ná ręce/ Florent zdáleká ptá-ká obaczył zá wielmi idąc/ y przypatrzał się mu pilno/ dokąd knięmu nie przyiechał/ á gdy się iuż ku niemu przybliżał/ chutliwie go Florenc spytał/ ieśliby mu on ptak nie był przedayny/ Myśliwiec był złey woli/ podo-bno mu się źle polowáło/ iádąc prozno do do-mu/ y mniemał by zniego chłopiec ßydził/ prze-to gniewem náń záwołał/ coż tobie łotrzyku do mego ptáká/ on zás chętliwie do niego

 rzekł:

rzekł: Ach Pánie dobry nie mieyćie mi zá złe/ ále iesli wam ten ptak przedáyny powiedzćie mi dam wam zań co chcećie/ Myśliwiec ſie udobruchał/ ácz mu ſie nie zdáło by miał ná tárgu bydź/ rzekł ná żárt ledwoćbym go dał zá tych dwu wołow. Florenc ſie urádował/ mniemáiąc by ná frymárku zyſkał/ wnet ſie ku zgodźie miał/ y rzekł: Pánie chceſzli woły zań mieć/ owo ie weźćie. Myśliwiec rzekł: ácz ći nie ſtoi zá moie/ álec to dla twey chęći uczynię/ á ták ſie targ ſkończył/ obiemá było nie żal/ bo ieden mniemał/ á drugi wiedźiał iż lepiey w mieśćie niż ná polu polował/ lepſzy giel niż woyl/ á choćiaż obá pracy. Florenc też mniey mięſa miał zpáry wołow/ niż Myśliwiec z Krogulcá/ á ták z owego dobrego tárgu ſzedł weſoło ku domu/ wzglądáiąc ná ptáſzká ſwego/ bo ſie mu ták wielce podobał iżby był piorká po złotemu nie dał, ſzácował go ſobie zá onych ſto wołow á iáki y ſam myśli był/ táka y Oycu ſwemu przyczytał/ máiąc zá to/ iż gdy Oćiec iego tego ptaká uyźrzy/ á dowie ſie iż tylko dwá woły zań wźięto/ będźie ſie temu dźiwował. iż ten ptak ták táni: Z tą myślą ku domowi idąc/ uyźrzał Oycá przede drzwiámi śiedząc/ á on ſobie rozczytywa ſam z ſobą mowiąc/ iż mey Florenc woły do tąd łupi/ y odprawi wczás przed południem/ á ſkoro po obiedźie/ zgotuie do iátki ku.

ki ku przedániu/ ták wsparszy sie ná rekę pod brede/ sam z sobą rozmawiał/ á umyśliwszy iuż powstáć y do domu wniść/ poyźrzy ná ulice/ á Florenc przed radośćią skacze/ ptak mu ná ręku pierzcha/ á dzwonkámi brzmi/ ktoremu Florenc tym bardźiey wykrzykał/ mniemáiac by sie z nim ptak y Oćiec widząc radował: ale Oćiec tylko sie dźiwował co syn zá ptaka niesie/ á gdźieś wołow odszedł/ á ták gdy sie iuż przybliżył/ Oycu pilno było/ o wołach naprzod wiedźieć. Florenc też co w sercu ábo w myśli miał/ o tym też powiedźiał mowiąc: Weyrzyćie Pánie Oycze iáko to iest piękny ptak: Oćiec o wołách syn o ptaku. Chcąc Oćiec lepszą spráwę od niego mieć musiał sie z nim pierwey około ptaká rozmowić/ áby sie potym o wołách od niego dowiedźiał/ bo dobrze baczył/ że oná chęć ku ptakowi/ wszytko mu z myśli wybiłá. Przeto Oćiec rzekł do niego: Nu coż to zá ptak iest/ skadże go masz/ ábo cożeś po nim/ ábo ktożći go dał? Ná co Florenc odpowiedźiał. Ach moy łáskáwy Pánie Oycze/ y czegoż piękność tego ptaká nie godná/ wierzćie/ żeśćie iáko żywi ták pięknego ptaka nie widźieli/ á ták ia chcąc was/ y sam śiebie tym ptakiem uweselić/ dałem one dwá woły zań/ z ktoremi ták mi sie źle powodźiło/ że mię dla nich rzeźnik zábić chiał/ mam zá to/ że y wam muśi sie táko-

 wy

wy frymárk podobáć/ bom ie bárdzo dobrze przedał. Tedy go gniewem okrzyknoł. A coż lepszego ábos ocżekał/ czy sie ze mnie śmiejesz/ że mnie teszcze przekazimiesz/ uczyniwszy tak wielką szkodę? Mátka ten gniew słysząc/ ku zgodźie przyspieszyła/ ale iuż ná ten czás/ pożegnał sie Oćiec z koszułkiem nan: chcąc go uderzyć/ on grzbietá ioi nádstáwiáć/ á ptaká sobo przychyláć/ więcey ptaká szánuiąc/ niżli sam siebie/ co Mátka widząc/ on raz záchwyćiła/ mowiąc: moy Pánie coż pomoże/ byśćie go zábili/ iuż sie to nie wroći/ á też iáko baczyćie/ że zdrowie gotow przy ptáku tym położyć/ boć ptaká chroni á grzbietá nádstáwia. Potym gdy Klimunt pohámowáć sie swey Pániey dał/ á Florenc sie z ptakiem wierćiał gdźieby go posadźił. Jełá Klimuntowa Pánu swemu rozczytać mowiąc: Moy Pánie/ prożnoć to rzeczy powśćiągáć dźiećięćiá od tego/ ku czemu go chęć z przyrodzenia wiedźie/ bo ktoż nie baczy z postáći á spraw iego/ iż to dźiećię iest rodu wysokiego/ ábowiem wszytká myśl iego ku Rycerstwu sie ćiągnie/ á ták ponieważ iuż wás nie máło kosztuie/ nie rzewniććieś sie przećiw iemu/ byśćie go nie ochromili/ boć ia bárzo/ że tey utráty ktora dla niego podeymiemy/ będą nám iáko by pożyczánemi u niego bo dá Pan Bog gdy rozumu á lat godnych dorydźie, swiććie to nam

nágro-

nágrodźił/ bo mi práwie serce moie o nim powiáda/ y ztąd go bárdzo miłuię/ ták iż teraz ieslibyśćie go bić mieli/ rácżey to sámá ćierpieć będę/ á ták wás proszę iuż mu to odpuśććie. Co Alimunt słysząc/ użáliwszy się go/ do Páni swoiey rzekł; y mnieć go poczęło żal byż/ gdy mi się sam nadstawiał á ptaká chronił/ á ták bacżąc że nie z uporu ále z prostoty/ ták głupie czynił/ będę z nim ćierpliwość miał/ owo czásu swego/ stánie Pan Bog zá szkodę. Zátym Florent nawiarćiawszy się z ptakiem/ niechćiáło mu się mieysce ulubić/ boiąc się by on nic przyszkodził: bacżąc iuż po Oycu gniew uśmierzony/ udał się z ptakiem do niego o rádę/ y przyszedszy iął mu go zálecáć. Ach łáskáwy Pánie Oycże obacżćiesz piękną postáwę tego ptaká/ á iáko gładkich piórek iest/ poyźrzenia wesołego/ dzwonki iáko mu mile brzmią/ práwie to ptak iest od pomyślenia/ á gdy się otrząsa/ dzwonkámi brzmi/ z tąd się boię/ iż mi go kto po brzęku wyszpieguie/ á ieśliże mi mu kto iákiey szkody nie ucżyni/ tedy przynamniey te dzwonecżki kogo ułákomić mogą/ ktorych mi ćięszko żal/ á ták mu mieyscá spokoynego wynáleść nie mogę/ chybá w pokoiu wászym/ gdyby to przećiw wam nie było/ bych mu tám przyprawić mogł. One zálecánie Alimunt słysząc á bácżąc ono wielkie stáránie iego/ rzekł do niego:

niego: nu idźże á pátrz tego ptaká / ktory cie Pánem uczyni / tyś nie iedz áni piy / iedno coć ten ptak przynieśie / wſzák uyźrzyß iáko uczyleß Bo ázażeś ty co nie ßalony tákowy frymárk u czynić / á cowći ia zá myśliwiec : tżeś mi kroguleá w dom przynieśł / lepieybyś mi był záś woły przygnał / mielibyśmy ich były dwie kłodźie / z ptaká nic nie będźie. A w tym przyßedł Klaudyuß ſyn Klimuntow własny / od ſwoiego hándlu / támże mu śie znowu iał Oćiec uſkarżáć / iáko go Florenc dwu wołow pozbáwił / zá nędznego ptaká. Klaudyuß odpowiedźiał: lepiey go było Pánie Oycze mnie ná posługe dáć / niżli ná rzeźnictwo / tedybym go ia przyyrzał / y upominał / iżby wzdy ták głupi nie był. Ná co záś Oćiec do Klaudyußá: Bacząc to ſam iżby śie rzeźnictwem nie dorobił / teſliby lepiey targowáć niechćiał / á obroćiwßy śie do Florencá / rzekł ku niemu / áleś mi nie powiedźiał / y byłżeś u tego rzeźniká z temi wołmi iákowći roſkazał / on rzekł. O miły Pánie Oycze / niechćiáłoć mi śie to rzeźnictwo dárzyć / y dla tegom tych wołow rad pozbył / ábowiem gdym do rzeźnic przyßedł / á naypierwßegom ſpytał / gdźieby ten rzeźnik był / o ktorym wśćie mi pytáć kazáli, wnet do mnie rzekł: A cożći po nim / czy ty chceß bydź rzeźnikiem / iam mu odpowiedźiał iákom od was ſłyßał: / żem chćiał przeto rzeźnikiem

bydź

bydź/ iż rzeźnicy naylepszy kes iedzą/ y co lepsze winá piią/ á to z tąd/ iż iednym groszem trzy zárabiáią/ co on rzeźnik usłyszawszy/ zágnał sie z toporem zá mną/ bym mu był nie uskoczył/ mógłby mie był rośćiąć/ á z tey przyczyny rádem był gdym tákiego ptaká pięknego zá onych dwu karmow dostał. Oćiec weyźrzawszy ná Klaudyuszá syná swego/ muśiał sie oney mądrey rospráwie rozśmiać/ y rzekł do Klaudyuszá: proszę ćię iuż go tám do swey szkoły przyimi/ co Klaudyusz bárdzo rad pozwolił

Iáko záś Florenc kupił koniá zá drogie pieniądze

GDy iuż Klaudyusz w swe ćwiczenie Florencá brátá swego domniemánego wziął/ uczył go naprzód monety znáć: á liczmanámi ráchowáć/ á posługę mu tę polećił/ iżby worki s pieniądzmi do domu y z domu nośił/ do odmienney ławice/ á gdy ták trwáło przez kilká Mieśiecy/ iż sie Florenc ták rządnie spráwował/ według náuki brátá swego/ przemogły chęć przyrodzona on zwyczay z náuki. Abowiem zaránku iednego/ niosł Florenc czterdźieśći funtow monety z workiem brátu swemu ku odmienianiu/ álić sie tráfiło ná drodze/ iż Rostrucharz ieden koniá przeieżdżał/ á ku przedániu go ćwiczył. Florenc koniá uyźrzawszy/ chęć w sobie pobudźił/ ták iż sam sobie dobrze tusząc/ iął k sobie mowić zdá-

leko

leká nań pátrząc. Ach tożći to piękny koń wielki y mocny / chodu dobrego / niepodobna áby miał stáry być. O iákożbym ia ták szczęśliwy był / ábym tego koniá dostáć mogł / zá te pieniądze / ktore ia tu niosę / ábowiem by tákowy koń / dáleko pożytek większy uczynił / niżli tá monetá / ktora ták długo u Oycá mego w skrzyni pleśniáłá / nikomu pożytku nie czyniąc / á ten koń mogłby záwsze być pożyteczny / w tym iego rozmyślániu przybliżył się kniemu Rostrucharz z tym koniem. Florenc iuż blisko koniá widząc / dáley się strzymáć nie mogł / y mniemał by pieniądzy máło było / y rzekł do rostrucharzá: Pánie dobry / przedáynylić ten koń przeday mi go / bo mam zá to / ácz szczero monetę w tym worku mam / tedy rozumiem iż zań będzie dosyć / rostrucharz poyżrzawszy ná worek / bacżył iż w nim dosyć było / záczynił koniá nie tánio / boiąc się by nie musiał ná tárgu śilá á często upuszczáć / to go ćieszyło / iż záraz pieniądze miał liczyć: záczynił go zá trzydźieśći funtow monety / bo się mu zdáło / iżby iey w worku więcey nie miáło być / co gdy Florenc usłyszał / iż on mniey chćiał niż w worku było / á on to był umyślił wszytko dáć / by on tylko chćiał wźiąć / uradował się oney cenie wielce / przeto miásto uymowánia przydał dźieśiąć funtow k temu: tákowi kupcy gdy ku

tárgu

tárgu przyßła / tedy krámárze tárgowo / prze-
to cákim kupcom rádzi. Y ten śię Kostru-
chárz nie vlákł áni rozgniewał. Gdy Florenc
do niego rzekł Pánie dobry/ nie rádbym byś
śię miał dla mnie vszkodźić/ ábowiem ia báczę
iż ten koń godźien iest czterdźieśći funtow
monaty / á ták ne á odlicz śe sobie / Kostru-
chárz słyßac/ ták báczniego kupcá/ iak mu my-
śli dodawáć/ mowiąc: Łáſkáwy Pánie / ácz
ia wam zá dobrą á słußną pracą dźiękuię/
wßákże wąs tákowym koniem opátrzam/ kto-
ry iest młody / y we wßytkich cnotách goto-
wy / ná nogi pewny/ y chutki á mocny/ że śię
pod Kirysniká práwie godźi. A gdy kostru-
chárz pieniądze zliczył / winßował mu kupná
ßczęśliwego / á prędko śię z nim rozstawał /
boiąc śię tákiego kátánia / ábo by kto nie
przyßedł á nierozrádźił/ przeto mu go zá wo-
dze podał / ná ßczęśćie mu dáiąc/ wnet go po-
żegnał / ku domowi wſkok myśląc. Florenc
tákże dźiękuiąc zá życzliwy przeday / ná koń
śię spießył wśieść / áby mu co rychley / z oczu
iechał / bo śię ieden drugiego o roskatánie
bał / przeto śię prętko rozstáli. Kostruchárz
ku domowi przyspießał/ rádniąc śię pienią-
dzom / ále Florenc nie mniey / kocháiąc śię w
pięknym koniu/ z ktorym by z kradźionym u-
ciekał. Alimunt u stołu śiedząc / vsłyßał iy-
ná iezdnego/ począł go pytáć/ co to zá koń / á
gdźieś

gdźieś go wźiął. Florenc mniemał by dokazał nic nie ochylał / ale sprostá powiedźiał z śiá-dßy/ iż wßytkie te pieniądze zań dał / ktore brátu miał ná odmienianie nieść. Oćiec tę nowinę słyßąc / od ulęknienia áż omdlał / po-tym ku sobie przyßedßy / ku swoiey żonie ták mowić. Jákimże ia człowiek ßalony / á iá-kom ia głupie uczynił / iżem ia sobie tákowe-go ßkodniká drogo kupiwßy / przez morzem go wiozł / wielem trudnośći y utrat użył / ie-ßczem go do domu swego przynieśł / y wycho-wał / ni ku czemu innemu iáko teraz bacżę / ie-dno ku memu ćięßkiemu ubożeniu á znißcze-niu / ták iż pewnie ná moię stárość / żywnośći mey u ludźi żebráć mußę / przeto lepßego nie-wiem / iedno tego łotrá własnemi rękomá zábić

Iako Klimunt o koniá syná bił, á Klimuntowa go bro-niąc, iáko mężá ubłagáła, że gniewu przestał.

ZA ktoremi słowy / porwawßy się o źie-mię go uderzył / á nie máiąc w ręku nic / nogámi go iął kopáć. Ale żona iego ktora Florencá ták bárdzo miłowáłá / iáko własne dźiećię swoie / mężowi do ßyie upadßy / bić mu go broniłá / proßąc áby gniew opuśćił, á ná iego prostotę bacżność miał / rozmyśláiąc sobie / iż to ták Boskie zrządzenie było á-byś ty iego Oycem á opiekunem był / á teraz byś go zámordowáć miał / ućierpiawßy z nim ták wiele trudnośći / ále lepiey się sam karze-

my/

my á do rok mu nic nie dawaymy/ áż ſię mędrſzym ſtánie/ tedy my ſzkody uyść możemy/ á on też bićia/ y náſzey mierźiabki ponieważ iż on nie opuśći co temu przyrodzono ieſt/ náo to/ coż wiedźieć ieſli to nam ku pśćieſze nie dźieie/ áni ták mamy dárem łáſkę Bożą gárdźić/ á tegż náwiedzenia nie przyimowáć wdźięcznie. Co Alimunt ſłyſząc/ uśmierzył gniew ſwoy á przyimuiąc zá to przeyrzenie Boſkie: iuż zá dobre przyiął/ y kazał Florencowi ieść dáć. A gdy Florenc u ſtołu śiadł/ Klaudyuſz náczekawſzy ſię pieniedzy ku odmienianiu teſkność go do domu przygnáłá/ á uyźrzawſzy Florencá u ſtołu śiedzącego/ bo mu iuż byłá Mátká obiad dáłá po Oycowſkim śniadániu. Rzekł Klaudyuſz do niego/ roſkoſzuiąc ſobie u ſtołu á ia ná rynku śiedzę od zaránku czekáiąc pieniedzy rychłoli mi przynieśieſz. Dźiwuię ſię iemu Pánie Oycze co ná nim widźićie/ iż mu ták ſwey woli dopuſzczaćie: Ktemu záś wnet rzekł/ ále cóż to zá ogromna ſzkápá ná dworze ſtoi/ ráczyż śmiećie ták ſrogo márchę w dom wpuſzczáć/ ia bym do niego y przyſtąpić nie śmiał/ co ſłyſząc Florenc/ iął pod noſem mruczeć: o nie proſzę ćię byś ſię nim báwił/ opátrzeć go ia ſam: Ná co Oćiec do Klaudyuſzá rzekł. miły ſynu nie moc ſię to winá ſtáło iżeś ty tám ták długo po proźnicy śiedźiał/ á ná pieniądze czekał, iámći tego niecnotę wnet zá-

rázem z tobą wysłał/ dawszy mu monety czterdźieśći funtow. On oto ná drodze/ przypatrzał śię rostrucharzowi ktory ná koniu rozbadał nádeszłá go chuć/ wż oto zá te szkápę ktoregoś iuż widźiał wszytkie one wydał pieniądze/ á to szkápę okrutną w dom mi przyprowádźił/ że oto ia z czeládźią mą/ táko ten co temu nie przywykł bespieczen bydź w domu nie mogę/ ábowiem strách weyźrzeć nań/ bo ná iego haki u podkow/ gdy weyźrzę áż prawie ściérpam. Ná co Klaudyusz odpowiedźiał/ práwie wam Pánie Oycze dobrze czyni/ záczym dopuszczzeniem swey woli/ ábowiem byśćie wy go byli karáli o onego Kroguicá/ ktorego też ták niesłusznie zápłáćił/ pewnieby mu śię było koniá nie záchćiáło/ á ták Klaudyusz máło gniewu Oycowskiego záś nie wznowił: Ale śię Mátká musiáłá w to włożyć. Ktora Oycá błagániem/ á syná fukániem ledwo ukulitwszy do Florencá rzekłá: Idźże niech to bydle głodu nie mrze/ opátrz stániem y iedzeniem/ boś to sam sobie tę troskę uczynił. Florenc słowá Mátcyne ták wdźięcznie przyiął/ bo mu dáleko lepiey smákowáły niźli on obiad/ ponieważ iż wszytká myśl y chućia tám u koniá był/ á u stołu śiedźiał iáko w więźieniu/ przeto śię wnet zá onemi słowy porwawszy stánie mu nárzadźiwszy/ siodło z niego ziął/ chedogo wyćudźił/ y wytárł/ iedzeniem go pilnie

pilnie y pilicm opátrzył/ ták iż iákoby od młodośći swey, á z dzieciństwá przytym urosł. Co Matká widząc śiá z chući mężowi swemu powiádáć mowiąc: Ták śie to dźiecie umie z tym koniem gnárowáć/ iżby teży z dźiećiństwá przy tym ustáwie był/ z tąd znáć iż to práwie z przyrodzenia ma ktorego ku Rycerstwu bárzo ćiągnie/ bo co to po dwakroć uczynił/ wszytko sa chući Rycerskie/ á ták prozno mu tego bronić / iedno mu w moc nic nie dawáć/ tedy szkody nie uczyni. Ná co tey Alimunt mąż tey odpowiedźiał/ miła żono mamli prawdę znáć tedyć mi go ćiężko żal iżem go ták bárzo bił/ bo gdy bacżę/ że mu to rzecż przyrodzona / y ukázuie go być stanu Rycerskiego / á domu wielkiego/ iuż to co mi uczynił/ nie ináczey sobie tego policżáć muszę/ iedno iákobych to ná kostkách przegrał / abowiem niewiem iesli że śie záś kiedy szczęśćie nie odmieni. Gdy iuż wiecżor przyszedł: Florenc koniowi swemu stánie usłał / obrok mu dobry ná noc dał/ bo miał śianá y owsa dostátek / á po ránu wstawszy/ chędogo go wycudźił/ potym go ośiodłał ochełznał/ y pięknie uczesał y wyiechał ná nim / áby go ćwicżył / á gdy go uyźrzał że śie z niego kurzyło/ przyiechawszy do domu dał mu z lekká ochłodnąć/ á poki stał koń ná dworcu/ chodźił Florenc wkoło niego zewsząd go oglądując/ ták sam k sobie mowił/ izali to nieochędożny

Dozny

dożny y udátny Koń/ á ponieważ ia ku boiowi chuć mam / á zbroie myśle nośić/ tedy mi ten Koń udátnośćia swoia. práwie ktemu służy. Y od czego P. Bog że mi ten Koń pożytecznieyszy bydź może nizli mi miły iest. Co stárśi iego potáiemnie słyszac/ myślili sie w nim y w iego przedśiewźieciu kocháć/ on potym Koniá w wiodszy/ wczesność mu wielko czynił/ skad on Koń wielce kráśniał/ ále ktzemu go Florenc potym użył / y czego ná nim dokazał wnet niżey obaczym.

Iáko Zołtan Krol Egyptski z wielka moca do Ziemie Fráncuski boiowáć ćiagnał, á z tákimi pomocámi

W Támtym wieku wielkie walki Chrześćiáńscy Panowie przećiw Poganom czynili/ o źiemie świeta Zydowska dla grobu Bożego w Ieruzalem / áczkolwiek tám wielkie szkody podieli/ wszákże sie ták silili/ iżby było nie przećiw woli Bożey/ wszytko spiknienie Pogáńskie muśiáłoby było stámtad wystapić / wtym silenniu Krolow y Xiażat Chrześćiáńskich / usilney tám żaden baczyć sie nie dał iáko Krolowie Fráncuscy/ przeto po uspokoieniu támtych walek/ gdy iuż Chrześćiánie odćiagneli / á pogánie w pokoiu źiemie one odźierżeli/ á zwłaszczá Krol Egyptski/ umyślił sie pomśćić nád Krolmi Chrześćiáńskiemi / utrat swych ktore popadł broniac y zás dobywáiac źiemie Zydowskiey. Wczym nabárdźiey Krolá Fráncuskie-

custkiego winuiac/ przeciwo iemu naprzod ćia-gnać umyślił/ y rozesłał posty swe do innych Krolow Pogáńskich. Ktorzy mu ná on czas poddáni byli/ aby káżdy z wszystkiem swym ie-mu się okazał/ á iżby się z nim náradźili iákoby się tych krzywd nád Chrześciány pomścili/ ktore im ná przeszły czas poczynili/ á nád na-wyższey nád Krolem Fráncuskim / ktory nie tylko tu nam większe woyny czynił / ále też y Gálaty bráćia násze z Ziemie ich wygnał: A ich ośiádłośći pobrawszy/ Fráncya ipo sobie przezwał / támże w Páryżu w Mieśćie glo-wnym Kośćioły Machometowi zákłada prze-ćiwne / chcąc pámiątkę tegoż Krolestwá támte-tego / ktore niesłusznie pośiadł / wyniszczyć. Abowiem Dágobert Krol Fráncuski / zákłá-dał ná ten czas Tom wielki/ á Kośćioł świe-temu Dyoniżemu/ iáko Pátronowi oney Zie-mie. Co Pogáńscy Krolowie wyrozumiawszy/ wnet się przed wiosną ruszyli ieden nád dru-giego być chcąc / do Egyptu się ukázáli ktore Zoldan z ochotą witał/ y káżdego według do-stoynośći iego częstował. Abowiem ná roska-zánie iego stáwił się Krol Arábski/ Krol Per-ski/ Krol Olbrzymski / Krol z Etoltey/ też y brát Zoldanow z Assyryey imieniem Admirał Krol z Morachu/ y innych Krolow y Xiążąt bárdzo wiele/ ktorzy z sobą wielki lud przypro-wádźili/ iezdnego y pieszego. Tym wszytkim

Zoldan zá ich posłuszeństwo dziękował / iż ták chciwie ná iego roskazánie gotowi byli. Z tych Krolow nacelnieyszy był Krol Olbrzymski / ten tákową mową ku Zoldanem uczynił / nieprzezwyciężony Krolu Egypski / gdyż nas moc twa roskazániem swym tu zgromadziła ku okazániu wypráwy nászey woienney / y cudzieß Rycerstwá nászego. Jest tedy to żądanie násze / ábyś w przedsięwzięciu swym uprzeymie stáć raczył / á umysłu swego od záwyslonej drogi nie odmieniał: Ale áby okręty dobrze obwárowáne / ludem osadzone były / á odesłáne wespoł z námi ku Wenecyey. Abowiem to obiecuię przez Bogá Máchometá / ktoremum wierność powinien / iż przeiádeli przez Morze / á Krol Dagobert dostoli mi we Fráncyey / tedy go mą właśną ręką zbiie ábo poimam. Bo ia ták długo głowy moy nie uspokoie / dokąd w Páryżu z ludem moim nie będę / á dokąd go tobie w moc nie podam / że wszytka ziemia Fráncuska / y Krolá ich tobie przed oczy przyniosę / bądź żywego ábo martwego. Tákową pociechę Zoldan słysząc dziękował Krolowi Olbrzymskiemu y chwalił ochotę iego. A wnet roskazał / áby co nayprędzey były zgadzone okręty / ze wszytkiemi potrzebámi ták ku żywności iáko y y insze potrzeby woienne. A gdy wszytko według ich potrzeby zgotowono było / á lud woienny iuż naprzod wsiádáć

wśiádáć miał/ zá ktorym śie też Zołdan z Krolewi swoimi gotował/ źiemię osádźiwszy y zewszad opátrzywszy/ Corá tego ktora ze wszytkich naypięknieysza miał/ á tá ktorá iemu námilsza była/ przyszedszy kuniemu w kosztownym ubiorze z służebnych Pánien piętnastą/ temi słowy do niego rzekłá: Miłośćiwy Pánie Oycze/ są wiele przyczyn/ czemu przez W. M. tu domá zostáć nie mogę. Pierwsza że mi bez W. M. teskno będźie. Druga żebym rádá źiemię Fráncuską widźiáłá/ y tey upadek. Trzećia iż gdyż mię W. M wydáć zá mąż myślisz/ á tu Krolow rozmáitych w tym boiu widźieć mogę/ ábym sobie Rycerskiego obráć mogłá/ byłáby to osobliwie roskosz moiá przypátrowáć śię boiowi ich. Przemogłá czego tey Zołdan Oćiec tey z trudną mogł odmowić/ poniewaź z tey przybytności częste krotochfile á poćiechy miewał/ y zezwolił tey by śię gotowáłá/ zá co mu oná podźiękowawszy z szcześliwey drogi/ y przezwyćiężenia winszowáłá mowiąc: Zdárz to Boże Máchomećie/ áby Krol Fráncuski z ludem swym upádł/ á mnie głowá tego zá pocztę byłá przynieśiona/ co tey Oćiec przyobiecał y podług Bogá Máchometá przyśiągł/ iże głowę Krolá Fráncuskiego miáłá otrzymáć. Zatym że Xiążętá y Rycerstwo do okrętow szli/ á tych było dwá tyśiącá zgotowánych/ nád to był osobliwy kosztownie przy-

rządzony/ w ktorym sam Zoldan z Corą swą ie-
chał/ y z trzydzieśćią Krolow/ ktorzy mu ná
pomoc przyiechali. Ten okręt był náznáczony
cztermi Orłámi/ ktorych twarzy obrecone
były ku Fráncuskiey ziemi/ te były z szczerego
Arábskiego złotá spráwione. Gdy iuż od brze-
gu odbiáżali/ mieli táki po sobie wiátr/ iż w kil-
ká dni do Wenecyey przyiechali/ tám zárzu-
ćiwszy kotwice wysiedli/ ktorych gośćiná We-
necyą y ziemię okoliczną/ ták spustoszyłá/ zá
puł Miesiącá/ iż práwie wszyscy obywátele z
niey poginęli/ ábowiem wielkiemu morder-
stwu/ paleniu y burzeniu ućiec muśieli/ iedno
iż się do Fráncyey Zoldan śpieszył. Muśiáłá
by byłá támtá kráiná wszystká zniszczeć/ dla
ták ćiężkiego okrućieństwá Pogáńskiego.

Iáko Wenetowie y z okoliczney kráiny, do Fráncuskiego Krolá ućiekli, nie mogąc się bronić nawálnośći Pogáńskiey.

GDyż ták Zoldan Krol Egiptski z pomocámi swoimi
weneckę kráinę opadł/ nagle á nie ostrożnie nie iża
się było sąśiedztwu spiknąć/ á złożyć/ áby się byli mogli
ku obronie stáwić/ ponieważ wielka mnogość Pogánow
práwie po wszytkiey ziemi rozsypkowáni byli/ ták/ że so-
nad sąśiadowi nie mogł ták ná prędce pomocy dáć/ áni
się sam bronić/ przeto ná to przyszło/ że Szláchtá y wielcy
Pánowie/ strzegąc zdrowia swego/ z ziemie ućiec muśieli/
á nabliżey się ku Fráncyey máiąc/ o obronę Dágobertá
Krolá Fráncuskiego prosząc/ upomináiąc go áby o so-
bie y o Krolestwie swym czuł/ máiąc dobrą pieczą/ áby
swe gránice możnie opátrzył/ broniąc co naylepiey weśćia
ok okrutnym á nie miłośiernym gośćiom/ powiádáiąc
mu/ iże oto Zoldan Krol Egiptski/ ze trzydzieśćiá pomo-
cznych

cnych Krolow / z wielkim ludem ciągnie prosto do Fráncyey. Krol Dágobert słysząc tę nowinę / zlękł się bárdzo / ábowiem ná ten czás nic o woynie nie myślił / wszcey się báwiąc około nabożeństwá / niż w rzeczách woiennych. Abowiem ná ten czás budował Tum wielki w Páryżu S. Dyonizemu / Pátronowi Fráncuskiemu. Przeto zdumiawszy się ták że złey powieści / iął się polecáć / y Krolestwo swoie temu Pátronowi w obronę mowiąc: Oycze ś. racz mię rátowáć / y Krolestwá mego bronić / bo wniowali Pogánie do Páryżá / tedy praca ma y nakład wniwecz się obroci / bowiem twey świętey miłości báłwáńskim się z stawá / przeto się racz zmiłowáć / á nás / i twego Pátroná bronić / wczym potym wysłuchan był / y záczętego budowánia wesoło dokonał.

Krol Dágobert rozesłał Posły do Xiążąt a Krolow pobocznych, wzywáiąc ich o pomoc.

KRol Dágobert chcąc Krolestwo swe opátrzyć / wezwał k sobie rad swych / przełożył im tę nowinę strászliwą / ktorą im ná zbiegłych Wenetách okazał / poradziwszy o náylepszy obronie / ktora nalepsza ná prędce mogłá być; nie dufáiąc mocy swey áni fortunie wątpliwey / pisał do Pánow Chrześćiáńskich o pomoc / z ktoremi ná ten czás w dobrym záchowániu był / á zwłaszczá do Cesárzá Rzymskiego Othoná pierwszego / o ktorego przygodzie żony iego z dzieckámi tę Historyą mamy. Pisał też do Krolá Niemieckiego / tákże do Normáńskiego / do Krolá Angielskiego / Szodzkiego y innych Krolow / y Xiążąt wiele / prosząc ich o pomoc przećiw ták pospolitemu nieprzyiacielowi Chrześćiáńskiemu / ná co oni wszyscy chętliwie zezwolili / do niego wskázuiąc / áby dobrey myśli był / obiecuiąc mu prędko pomoc / káżdy według możności swey ktora nie długo omieszkiwáiąc / káżdy z możnośćią swą / ku pomocy do ziemie Fráncuskiey przyciągnęli / naypierwey Krol Szkocki / przywiodł z sobą przez Morze czternaśćie set iezdnych. Krol záś z Ziemie Irlandskiey / przywiodł z sobą piętnaśćie ludu mężnego. Krol Angielski bárdzo wielki lud z sobą przywiodł / iż trudny był ku zliczeniu / przećiw ktorym Krol Fráncuski wyieżdżał / á uczćiwie ie witał / dziękuiąc im wielce z ták

wey przyłáźni / iż oni ná żądánie iego / nie tylko ná pomoc swe posłáć chćieli / ále też y sámi obecznie / ná pomoc przyciągnęli. Gdy tedy z wielkim triumphem ku Páryżu przyciągnęli / położył woysko swe Krol Angielski przy bramie głowney przed Páryżem / ktora naywiększey obrony potrzebowáłá. Krol zás Irlándski / położył woysko swe przed bramą S. Dyoniziego: Krol Szkocki położył woysko swe u bramy Mánikiey / Xiążę z Normándyey / położył się z woyskiem ná placu / ktory zowią Lecko / máiąc o trzydźieśći tyśięcy mężow chwálebnych ku bitwie z Pogány / ták że się często snadź zákazánie Hermáńskie / przećiw Pogánom wyiźdźáli / y wiele więźniow do Obozu przywodźili. Przyciągnął też y Othon Cesarz Rzymski / z wielkiemi zástępy / ktorego Krol Dágobert uczćiwie witał / y wielce częstowáć umyślił. Ale Othonow smutek strony żony wygnáney / y dźwięgá dźiátek z nią / śilił się tym bárdźiey / iż się nie spodźiewał / by ią miał iuż kiedy oglądáć / á iż też nie wiedźiał co się z nią dźiało / przeto nie mogł wesoł bydź / áni w mieśćie zostáć. Ale widząc sposob Krolow innych / iż się z woyski swemi około Miástá położyli / on też woysko swe położył przy kośćiele S. Germáná / ná łące / práwie gdźie Klimunt mieszkáiąc syná iego Florencá wychował / o ktorego przez Morze przynieśieniu y wychowániu iużechmy wyżey powiedźieć baczyli. Wszákże do tego czásu stał się Florenc młodźieńcem kraśnym / á ku boiowi chćiwym / o czym niżey usłyszemy. Oycu iego iuż się więcey smutku przyczyniało / rozbacząiąc niewinność Páni swoiey / ktorą z tąd obaczył / iż Mátká iego ktora ná nię te potwarzy włożyłá / samá iey niewinność potym wyłákowáłá / iż się samá w sobie gryząc od rozumu odeszłá. Tym się ukázáłá iáwnie niewinność wygnáney Cesarzowey / dla ktorey Cesarzowey / dla ktorey Cesarz wesoł nie mogł bywáć.

Iáko Krol Dagobert Fráncuski Cesarza Othoná námowił / aby z nim w Zamku Páryskim sam gospodę miał / dla lepszey krotochwile.

KRol Dagobert słysząc / iż wdźięczny gość

iego

iego Cesarz Othon leża sobie obrał / y położył sie z ludem swoim/ ktorego trzynaście tysięcy było/ niechćiał go tam przez noc w Obozie mieć / ale do niego wyiechawszy z Pány Rádami á Xiążęty swemi nálegał nań prosbámi/ áby on sam osobą swą z nim ná Zamku mieszkał / gdźieby mu wcześniey y weseley bydź mogło. Ale gdy Cesarz sie tego zbrániał / mowiąc że nie żądam wesoł bydź / áni o wielką wcześność dbam. Iakgo Krol Fráncuski pilnie prośić/ áby mu powiedźiał przyczyne/ ták ćiężkiego zátroskánia swoiego / á żeby go w tym nie tákoż poćieszyć mogł. Ale on mu odpowiedźiał / że w tey mierze nie może mię inny nikt poćieszyć / oprocz samego Páná Bogá / ktoryby mię mogł gdyby raczył / moię zgubioną Małżonkę y z dźiatkámi memi przywroćić / ábowiem oprocz tego nie mogę poćieszon bydź poki niewiem ieśli żywi / czyli zmárli ábo iákoli sie z nimi wodźiło: Krol Fráncuski słysząc o zgubie małżonki iego/ iął sie dowiádowáć/ iákoby sie tá zgubá przydáłá/ o ktorey mu Cesarz zupełną rzecz powiedźiał/ mowiąc: Mátką moia w wielkiey nienawiśći żonę moię miáłá/ y podżegáłá mnie bárdzo ktemu/ ábym iey y ia nieprzyiaćielem być mogł / ále ia bacząc wierność y przyiaźń ku sobie/ á iż mi też osobliwie przyiemna byłá/ nie mogłem żadney mierźiączki ku sercu przypuśćić: czymby mi sie

obrzy-

obrzydźić mogłá/ Mátká moiá myśląc o tym wnocy y we dnie/ iákoby mi ią oſkárżyć mogłá upátrzywszy czás/ iż ſie Páni moiá z połogu wywiodłá/ á iam przyſzedł w nocy w Kośćiele zbiac Pánu Bogu zá to dźiękuiąc/ iż ią przy zdrowiu záchowáć raczył cáłom one noc nie myślał ſpáć / oná po dobrey bieśiedźie ſzłá z dźiewkámi ſwemi ná pokoy ſpáć/ ná ktory beśpieczna będąc/ po ſobie záwrzeć nie dáłá Mátká moiá ſłużebniká przenáiowszy/ námowiłá / áby ſie nago zwlokszy / wedla Páni moiey położył / co gdy uczynił iey! nie przebudzáiąc / wnet mi do Kośćiołá znáć dáłá Mátká moiá/ mowiąc: Podź ſynu á oglądáy ná oko pomocniká twego / obacz z kąd Páni twoiá dwu ſynow porodźiłá / y teraz iuż ná drugie poczęłá / ábowiem ſpłodźiwszy lubość ſwą z tym / ktorego ſie dawno dźierży/ y záſnęłá wedla niego/ czemu ieśli nie wierzyſz/ podź á oglądaſz ie wedla ſiebie leżąc. Co gdym uczynił/ nie mogłem ſie wſtrzymáć/ ábym onego zdraycę mego ktorego wedla niey ználazł/ dobywszy miecza nie miał zábić/ co gdym uczynił/ nie miałem ſie od kogo tey zdrády dowiedźieć / áż dopiero z fráſunku Mátki moiey/ ktora teraz pozbywszy rozumu/ prawdę wynurzywszy ſamá świádcząc/ o niewinnośći Páni moiey / ktora mi przed tym ſpalić rádźiłá/ iedno mi tego luteść broniąc zakázowáłá/ ábym tego nie czynił/ álem

ią rá-

ie ráczey zá tę przyczynę z gránic moich wygnał/ y z memi á iey dziatkámi / á nic niewiem co sie z nimi stáło á toć iest tá przyczyná / dla ktorey bydź wesoł niechce. Krol Fráncuski ná to mu odpowiedźiał / iż oná ukwápliwość zábić sługe/ z ktorego sie wßytká rzecz wyjáwić mogłá / á cześći wzdy iedney byłaby pomoc / rzecz nierostropna/ y owßem ßkodliwa. Ale to dáleko gorßa/ bráć frásunek przed sie/ ktory żadney stronie tylko pomoc nie może / ále też wßytkim stronom zaßkodźić. Bo ieśliż oná z dźiatkámi swoimi przy zdrowiu iest/ może iey to dopieroż tym wiecey záßkodźić/ gdy iey Páná frásunek umorzy/ od ktorego oná y z dźiatkámi swemi/ mogłáby ochłodę y ratunek wźiać á z tąd poćiechy doyść. Jeśliż zaśie iuż pomárli/ y coż im trostká náßá? á smutek náß ustáwiczny może pożyteczny bydź. Przeto ia w tey mierze lepßey rády niewiem/ iedno wyráźiwßy z głow te frásunki/ ktore nikomu nic nie mogą pomoc/ prosić Páná Bogá/ iż ieśli są przy żywoćie/ by ie raczył tákim obyczáiem przywroćić/ á ieśli iuż zmarły: by im raczył miłośćiw być. Zá ktorą przestrogą/ á vpominániem otrzeźwiáło nie tákO serce Cesárzowi/ y ochazał po sobie lepßą myśl mowiąc. A coż wiedźieć zkąd Pan Bog może poćießić człowieká/ á onich mi ießcze da vsłyßeć. Zkąd Krol Fráncuski tym pilniey oto żądał/ aby z nim na Zá-

niek

mek iechał/ chćac znim śerzey około tego gá-
dáć/ á do brymi potuchámi go pociesyć. Ale
sie on z tego wymawiáiac/ náostátek przyobie-
cał/ iż tylko ten nocleg ieden chćiał w Oboźie
przy swoich przespać/ á nazáiutrz stawszy/ iał
sie Krol Fráncuski ku domu brać/ ktorego Ce-
sarz znamietu swoiego wyprowádźiwszy od-
prowádzáiac go / przed namiotem stánęli/ prze-
ćiw ktoremu dwor Alimuntow práwie leżał/
á poyrzawszy Cesarz z trafunku ná on dwor /
zdał sie mu być dworem iákiego Xiążećiá ábo
Páná wielkiego: ták v siebie myślac/ spytał
Krolá Fráncuskiego/ coby to zá dwor ták ozdo-
dobny był: Ná co Krol Fráncuski odpowie-
dźiał/ iż ten dwor iest Mieszczánina Páryskieg
na imię Alimuntá: Ktory ácz prostak wiel-
ki/ wszákże opátrznośćia á pilnowániem go-
spodárstwá swego zebrał tákie imienie/ nie ma-
iac z małżonką swą tylko iednego syná / á dru-
giego cudzoźiemcá/ ktorego dostał Pielgrzy-
muiac do Bożego grobu/ y przyniosł go z sobą
z zamorzá/ ktorego dla pięknośći y przyiemno-
śći iego/ rowno go wychowániem y wszytką
wczesnośćia własnemu synowi swoiemu / y
práwie go ma zá syna swoiego/ y dźiedźicem go
po sobie zostáwić myśli/ rownáiac go synowi
swemu/ ále to czyni iáko bacze/ tylko dla tego
iż ten młodźieniec ktory iuż męstwá dochodźi
ták z swego dźiećiństwá piękne dźiećię było

że by-

że było wßytkim ludźiom spodźiwieniem/ kto-rzy go widźieli/ y dźiś jeßcze wierzą że w mym Krolestwie ná kráśe/ swego rownia nie ma prze to mu ták miłi jest. Z tym sʼkończywßy rozmo-we swoie rostáli śie/ á Krol Fráncuski na Zá-mek iechał/ Cesarz Othan w swym námieśćie nocował. Po ránu wstawßy/ káżdy Pan wy-źrzał lud swoy zbroyno zgotowány/ przed ná-mioty swymi/ czekáiąc ná rostazánie gdźieby śie obroćić/ poniewaß iż nieprzyiaćiel jeßcze był nie przyćiągnął ku nim.

Iáko Zoldán z woyski swemi y pomocnikow swoich do Fránciey wćiągnął, á gdźie śie położył.

TEgoż dniá przyßło ludu zbiegłego nie máło ku Páryżowi/ krzycząc á płácząc ktorzy od máiętności swoich bronieąc zdrowia zbie-gli. Abowiem woyská Pogáńskie ßeroko źie-mią ćiągnęły/ woysko Persyckie puśćiło śie przez Lombárdyą/ á Tureckie przez Kámpá-nią biorąc á páląc morduiąc wßędy pustoßy-li/ ták iż kámienia ná drugim nie zostáwili bi-iąc/ morduiąc bez lutośći co vćiec nie mogło/ nie ßánuiąc ni dźiatek/ ni stárßych ták wßy-tkie kráiny popustoßyli iż tylko trupow wßę-dy nawiącey było/ máiętności wßytkie złupio-ne/ á domy popalone. Tegoż dniá przyćiągnął Zołtan y woyská iego do Fráncuskiey źiemie/ y położył śie v Dabmarcy Miástá Fráncuskiego/ śiedm mil od Páryża tamże oczekiwał z Krol

mi prze

mi pomocnymi/ aż ſię Woyſka ściągnęły/ rozbili tám namioty ſwe. Mieſzczánie pátrzáli z muru ná on ſzyk/ w ktorym Zoldan ochędożnie á koſztownie przybrány iechał/ práwie w ſzczerym złocie tylko brodá iego/ ktorey długość aż na łęku leżáła / od śiwośći iáko śnieg biała/ á záwoy biśiorowy ná głowie iego/ tylko ſie dwie rzeczy/ tylo miedzy złotem na nim bielały. Náto był mąż ſrogiey poſtáći/ wyſoki á młożſzy/ ſuka na nim złotogłow ſzczyrozłoty/ perłami poſádzony. Koń iego w ſzczerym złotym ſtroiu pod goardiem/ vnapierśńiká wielka złota gwiázda / miáſto kutáſá / w niey we śrzodku koſztowny á wielki Dyament rubinámi/ oſadzony/ na czele wielki rog złoty: ku bodzeniu bárdzo oſtry, ták że ſtrach z niego był. A wedla niego tuż iechałá Corá iego Márcibilá tákiemiem niewymowney piękności / ktorey na ten czás we wſzytkim świećie nikt rowniá nic widźiał/ we wſzytkiey iey poſtáći / vbior ktory ná niey á ná koniu widźiány był / ſzácowáli kupcy mieyſcy/ ná dwádźieśćiá tyśiecy we złośie. Abowiem ſámá zaponá koniowi ná czele / ſłoncowi podobna ze ſzczerego złotá / w ktorey trzy wielkie kámienie oſádzone były/ ieden Dyámentem/ drugi Rubin / á trzeći Smarágd w około oſádzone koſztownymi wielkiemi perłámi/ zá nią iecháło o trzyſtá biáłych głow bárdzo ślicznych/ á koſztownie v

bránych/

bránych Pánien / wſzákże cudnośćią y wzroſtom żadna iey rowna nie byłá. Tuż zá nim wieźiono ná woźie pozłoćiſtym Bogi Zoldanowe / przed ktorymi on ná káżdy dźień klecząc ſwoie modlitwy czynił / y z Corą ſwoią. Námiot ktory Zoldanowi rozbit był przed Miáſtem Dabmarta ſzácowány był od Kupcow mieyſkich zá nie podle Krolestwo / ten w okręgu ſwym záſtąpił trzyſtá łokći wſzerz támże tuż zá nim był wnieśion Bog iego / á około tego namiotu, dáli Krolowie pomocni / ſwe namioty rozbić / iż Zoldanow namiot práwie we śrzodku ſtał. Nazáiutrz poſłał Zoldan ſpiegierze ku Páryżowi / dowiáduiąc ſie ieśli Krol Fráncuſki czwynym ieſt przećiwko niemu: ábo co zá gotowość nárządzona ieſt / co zá lud przećiw iego ludowi ſie zgotował / ieśliż też opátrzni ſą: Spiegierze widząc lud około Miáſtá zewſząd gotowy / bacząc co zá ſtrzelbá ná murách / ktorych ledwo przed namioty doyrzeć mogli / iż tez ludu wſzędy pełno po wſzyſtkich murzech rozważáli u śiebie / iż z niewdźięcznym poſelſtwem mieli ſie do Páná ſwego wroćić / ktorego ſłyſzeli nie ſie wyſłał / iż on z pomocnikt ſwemi Bogom ſwoim / á zwłaſzczá Machametowi / przyśięgł názad ſie nie wroćić / áżby Krolá Fráncuſkiego zábił / ábo poimał / á źiemie Fráncuſką ták ſpuſtoſzył iżby kámień ná kámieniu nie zoſtał. Co iuż ſpiegierzom nie

podobno ſie zdáło/ iednák ſie im ináczey powiádáć nie godziło/ iedno iáko ktory obaczył/ ktora powieść gdy Zoldan przeſłyſzał/ y wſzyſcy ktorzy znim byli/ poczełá ich teſkność być/ do domu żaden z nich niechćiał radźić/ o bliſzym przyſtąpieniu ku Páryżowi. Dźiewká Zoldanowá ſłyſząc te powieśći/ nádeſzłá ią chuć by mogłá oglądáć opátrzne przyrządzenie ku woynie. A iżby też Miáſto Páryż mogłá widźieć/ poki ſie nie popſuie/ iełá prośić Oycá ſwego/ áby ią tám z kilka hufcow poſłał/ á oná ſobie przez Poſły chćiáłá przeiednáć/ u Krolá Fráncuſkiego/ áby tey iáko białeygłowie ſpokoyny przyſtęp ku Miáſtu dopuśćił/ áby opátrzność mogłá oglądáć/ poki nie będźie ſkázone. A oná też z ludem ſwym chćiáłá záś ſpokoynie odiecháć/ nie czyniąc żadney przykrośći/ co Oćiec iey ſłyſząc y inni Krolowie niechćieli w to zezwolić/ ále ſie baczyć dáli/ ku uſtąpieniu rádźić. Co obaczywſzy Krol Olbrzymſki, ſam też Olbrzymem będąc/ wſtydźił ſie ſam ſiebie/ by miał názad uſtąpić/ á to nawiecey dla Rycerſkiego ſerca Cory Zoldanowey/ ktorá ſie nawiecey dla tego nápárłá ná woynę iacháć/ áby Rycerſkich ludźi ſpráwę widźiáłá/ á iáko ſie ktory mężnie potykáć będźie/ on chcąc tey mił bydź/ á w tym ſie iey zákazáć/ czemu oná lubość miáłá/ ponieważ ze tego máſtwo nád innych chćiáłá widźieć/

wſtydał

wſtydał ſie przez bitwy odiecháć / ábo k temu przyść / zácżął zápalczywie mowić / chcąc y innych chuć ucżynić / ſáczął ná Máchometá przyſięgáć / że ia w tym mieyſcu głowie mey ukłáść ſie nie dam / áż Krolá Fráncuſkiego bądź żywo ábo zábitego Zołdanowi Pánu náſzemu oddam / że wſzytká źiemia iego ták zburzona / iż w niey mieſzkánia nie będźie / co wnet ſkutkiem chcąc dokazáć / roſkazał ludowi ſwemu wnet ſie zgotowáć. A gdy go Zołdan ták chćiwego bacżył / chwalił go przed wſzytkiemi Krolmi / poſłał Dźiewkę ſwoię z nim według iey żądánia / polećiwſzy mu ią / áby iey práwym opiekunem á obrońcą był / obiecuiąc mu też ſie zá nim ruſzyć dokąd bitwy nie ſtocży / á Dźiewká tego woyſká ſie ich y Miáſtá nápatrzy. A gdy ku Páryżowi bliſko przyćiągneli / ſpokoynie ſie okázuiąc tákże y woyſká y Miáſto mogli nieiáko oglądáć. Rozbito Márcebilli koſztowny námiot / ná ktorym obraz Máchometow ſtał z ſzcżerego złotá ſpráwiony / máiąc laſkę w ręku / ku Páryżowi twarzą był obrocon / áby ſzkowo laſką oną Páryżowi grożił. Krol Fráncuſki y pomocnicy iego / widząc nieprzyiáćielá bliſko / ieli ſie ku potykániu gotowáć.

Iáko Márcebillá poſelſtwo Krolowi Fráncuſkiemu ruſkazáłá, á czego u niego żądáłá.

Márcebillá ktora nie woiowáć przyſzłá / iedno tylko przypátrzáć ſie. Poſłá ſwoiego

iego do Krolá Fráncuſkiego poſłáłá / ktory Poſeł iey kárzeł był / nawiecey iey ten kárzeł był mił / dla iego nieckſztałtnego wzroſtu / á to iż był w żywoćie Mátki ſwey przed porodzeniem zgnieciony / z tąd był twarzy ſzerokiey noſa y czoła pláſkiego / oczu dáleko rozſádzonych / grzbietá gárbátego / pierśi złamánych / nog y ták krzywych / iáko poſpolićie ták w żywoćie bywáią / wſzákże rozumu był roſtropnego / y czyſtey wymowy / ſercá śmiáłego / y dobrze rozpráwny / ten ku Miáſtu gdy iechał ná predkim zawodniku / był dla iego niedoſtátku / práwie wſzytkim z podźiwieniem / zwłaſzczá gdy ſie o Krolu Fráncuſkim pytał / powiádáiąc iż z poſelſtwem ku niemu iechał / y ukázano mu do niego / ktorego gdy przećiw ſobie idąc uyrzał / bárdzo prędko z koniá ſkoczył / á upadſzy ná koláná przed Krolem Dágobertem y przed Xiążety wſzytkimi / ták głoſem ku niemu rzekł: Słuchay nayiáśnieyſzy Krolu Fráncuſki / toć wſkázuie moiá námiłośćiwſza á náiáśnieyſza Páni Krolowa Egypſka / ktora przy Mátteburgu woyſko ſwe położyłá / wiedząc o wáſzym zburzeniu / rádźi ábyśćie ſie ráczey dobrowolnie poddáli / nie dáiąc ſie pſowáć. Przytym żąda W. M. áby iey leżá á mieſzkánie ktore ták bliſko ku Miáſtu z Rycerſtwem ſwoim przymknęłá z ſtrony przyiáźni ktora ku wam ma / mogło być w pokoiu / á od

woyny wolne / w ktorym oná tylko trzy ſta Panien z ſoba ma / ktorym rowniá w cudnoſći z trudná naleść. Ale y moiey Pani Krolewnie Egypſkiey nie tylko z tych żadna nie zrowna / ale też żadna perlá / áni kámień nádroższy nie może bydź tey piekności przyrownan. Táż naiáśnieysza Krolewna dawa wam znáć / iż Oblubieniec iey iutro ráno w zupełnym kierysie / tylko ſwa oſoba z drzewem á z tarcza przed Páryż przyidźie / czekáiac ſobie rownego ku hárcu z was / możećieli tedy ták Rycerſkiego chłowieká mieć / ktoryby ſie z nim śmiał potkáć / oczym watpie / niechże ſie dobrze opátrzy. Abowiem badźielić miał rownego ſobie / bez szkody wászey Páryżá nie odiedźie / toć ten ieden oſoba ſwa uczyni / coż wiec chcećie y innych czekáć / ktorzy ſpołeczno reka przećiw wam przyda á was do szczedu zburza: Przeto wam rádze byśćie ſie poddali / abowiē z tym iednym iutro / nalepszych Rycerzow wászych dwádźieśćiá, nie podkáia ſie z nim. Ná co Dágobert uczćiwie odpowiedźiał: Przyiaćielu Poſle / powſtań á nie klecz ták długo / twoiem poſelſtwo wyſłuchał práwiem wyrozumiał / powiedz Páni twoiey Krolowey że w tym madrze poſtapilá / proszac mie o pokoy / ktory iey slubuie y trzymáć iey chce / by mi przez to wszytko utrácić. Jey oblubieniec / iż ták bitwy prágnie z rownym ſwym / y w to mu

 zezwo-

zezwolimy/ niech ſie nie każe by nie miał przyieżdżać: Abowiem będzie po gotowiu ten ktory ſie z nim podka/ fortuny z łáſki Bożey pokuśi, zaś Poſeł upadſzy zá nogy Pani ſwey podźiękowawſzy/ y zá łáſkáwe przyięćie/ powſtawſzy ná ſwoy koń wſiadł ná ktorym iáko ſzyb bieżał/ abowiem w ręku bicz miał/ pełny bodźcow oſtrych ktoremi koniowi áż do biodr przećinał/ przeto muśiał tacżey bydź. A gdy do Krolewny przyiechał/ za wdźięczne iey poſelſtwo oddał/ ta powolność Krolá Fráncuſkiego z ſtrony iey pokoiu/ ale dáleko wdźięcżniey ſłyſzálá/ o Rycerzu gotowym/ ktory ſie chćiał z iey milym podkać/ bo o tym myśliłá/ iż ten nád nim będźie/ ieśli ſie ktory dopuśćić śmie/ mało temu wierząc/ by ſie to miáło ſtáć. Ktora odpowiedź ſłyſząc iey miły Krol Olbrzymſki/ iż mu miał być rowny ku podkániu/ bárdzo był temu rad/ ále to ſobie zá niepewną rzecz miał.

Iako Krol Olbrzymſki przed Páryż oſobą ſwą ſzedł, áby ſie ſobie rownym ſam á ſam potykał.

Vważył to Krol Olbrzymſki u śiebie/ że w Páryżu iemu rowny nie miał żaden bydź/ przeto náiutrz ráno wſtawſzy/ nie bárdzo ſie ku bołowi zbroią opátrzył/ á to nawięcey cżyniąc ku wzgárdźie Páryżánom/ coż choć ſie ktory z nich obierze/ tedy wzbroie ſwą więcey dufać muśi/ á myśli w moc ſwoię. A ták ia coż gdyż moc y wielkość mam nád inſzemi nie ieſt mi potrzebá okázowáć ſie z wielko zbroią/ á ták tylko zbroię ſkorzáną ná ſię wźiąwſzy/ ktora byłá z ſkor dźikich Osłow/ ták iurowo zeſchnioną

ſchniona/ zwyczáiem Syryiczykow / ktore dźiś Ormiáni-
nami zowiemy / bo ieszcze támtych czaſow tákowey zbroie
vżywáli. Támże ſie obyczáiem ten Krol Olbrzymſki
oblokł, oręża kt mu innego nie biorąc/ tylko miecz ſwoy/
niechćiał áni konia / ták pieszo szedł. Ale iż to Rycerſtwo
przed ſie wźiął / z ſtrony Córy Ceſárzá ſwego / ktorey
przyiaźń chćiał tym ku ſobie poruszyć / wiedząc iey chuć
że ſie oná w tym wielce kocháłá / y przez te przyczyne z
Egiptu z Oycem iecháłá/ y záś powtore do Páryżá ſie ie-
cháć bárdzo nápárłá nie tylko Oycowſkie Rycerſtwo/ ále
też y nieprzyiaćielſkie oglądáłá/ á żeby iey ktory ku ſta-
dłu małżeńſkiemu vlubił. Tákową chuć Olbrzymſki
Krol widząc w niey / á chcąc ſie iey tym przyſłużyć bo o
iey miłość wielce ſtał / niechćiał bez iey widzenia k temu
boiowi iść / á że mu też szcześliwie zwyćięſtwá winszowá-
łá. Przed ktorą nemiot przyszedszy z niſkim vkłonem Pá-
nę pozdrowił / mowiąc iey o ſwym przedſiewźięciu / łá-
ſkawego dopuszczenia żądał / iákoby v Hetmáná ſwego /
niechcąc bez iey dozwolenia bitwy żadney záczynáć / á
ták gdy mu dozwoliłá / z chući ſzcześćia winszowáłá.
Odszedł z niſkim vkłonem / á naybliższą drogą ku Páryżo-
wi szedł / ćiesząc ſie ochotną odpráwą Hetmáná ſwego.
Szedł ku Miáſtu pokrzykuiąc/ mieczem ſwym obracał / y
ku gorze ćiſkáiąc / iákoby ten ktory wywabia á przeći-
wniká ſobie szuká/ ktorego krzyk lud ná murze vſłyszawszy/
y z dáleká go widząc / iż ſie iuż ku Miáſtu przybliżał/
wnet do Miáſtá dáli znáć / że iuż ten Rycerz ſam tylko
ku Miáſtu idźie pieszo / á powabiwa ku ſobie, ktoby chuć
miał tákową śmiáłość / káżdy z Miáſtá vyrzeć chćiał /
ku murom ſie wnet wszyſcy kwápili áby co rychley vy-
rzeli / ále tá chuć wnet zágáſłá / ábowiem iáko ſkoro kto-
ry wielkość iego vyrzał / szedł ná doł z muru zwieśiwszy
głowę / nie czynił iedem drugiemu pochuchy / bo żaden
przećiwić ſie nie śmiał. Krol Dágobert wygląndáiąc/
z iednego ná drugiego / ktory iáko wzorá ieden drugie-
mu chćiał droge záſtąpić / á przed nimi ſie z nim potkáć
ná ten czás iął ſie ieden zá drugiego kryć muśiał y ſam
Krol ná mur iść / áby też to ſtraszydło oglądał: ktorego
ſie śmiáłkowie polękáli / myśląc że zá to męſtwo z fukáć

 A gdy

A gdy go ſam oglądał/ nie miał żadnemu zá złe/ boy ſam
nietylko by ſię z nim potkáć myślał / ále był rad gdy go
z oczu zbył / ſam odſzedſzy. Począł tedy z przeſtráchu ná
Pátroná ſwego wołáć/ ktoremu Kośćioł záczął budo-
wáć/ podobnoby go był rad przećiw temu ſtráſzydłu wy-
práwił/ ábowiem krzykiem wołał. O Naywiętſze Xiążę
Niebieſkie / miły S. Dyoniży rátuy mię ábym nie był wy-
gnan od záczętego budowánia Kośćiołá twego / proſzę
ćię bárz Obrońco Ziemie Fráncuſkiey / przyczyná twoiá
do Páná Bogá áby nas tym niewiernym ludźiom w moc
nie dawał. Słyſząc Krolowiey Xiążętá pomocnı / ták
lękliwe Krolewſkie nárzekánie / lutowáli ſię go wſzyſcy /
ále żaden nie był ktoryby ſię k temu bojowi kwápił/ bo
śmieley wezoráyſzy / ſzukáli kątow w ktorych zbroiá nie
byłá/ Olbrzym przed Miáſtem áż ku bramie przychod-
dząc/ pośmiewániem głoſem pokrzykał/ iż przećiw ſobie
nikogo ták długo nie baczył/ teſkno go było ſchadzáć/ ále
rycerskiey mieyſkiey ſię gotowáć. Co Młodźieniec jedeń
bacząc / wſzyd go zá wſzytkich ruſzył / z gniewu ku wſze-
mu Rycerſtwu rzekł ktore przy Krolu ſtało. Ach nieſte-
ty wſzyſcy nie ſtoimy zá płonkę leśną/ á był tám mło-
dźieniec Pánie wielkie/ Pan zwierzchni z Morentyern/ á
z Dupdelbergu ten wiecey wſtydem niż potrzebo mocy
ſwey ruſzony rzekł: A niemáſzże żadnego miedzy námi /
coby ſię przećiw temu niewiernemu Pogáninowi śmiał
oburzyć. Daycieſz mi ſám ſłudzy zbroię moię máſz mieć/
y drzewo do ręki/ á gotuyćie mi koń ktoregom iuż nie
raz doświadczył/ á ia ſię na srogość męzá iego poruſzę/
ábyć tylko nie rzekł iż niemáſz nikogo coby ſię go nie bał/
y coż wiedźieć owo Pan Bog po fortunie/ iż dźiś ten Ol-
brzym od moich rąk zginie. Co wſzyſcy ſłyſząc / z chućią
mu tego życzyli. A gdy iuż ubrány był/ á konia mu przy-
wiedźiono/ prędko nań wſkoczywſzy/ kilkákroć y tám y
ſám wybórſzy konia ſobie ponieważ/ áby mu powol-
nym był/ z tym wźiowſzy drzewo ſwe do ſiebie ku Zamo-
ku przyſpieſzył / żądáiąc od Królá odpuſzczenia/ ktorego
Krol widząc wielce ſię z niego weſelił/ iż był powo-
dem innym/ ktoremu Krol gdy odpuśćił / y
ſzczęśćia mu winſzował / otworzono mu
bramę wnet/ á on tylko ſam wyiechał. Iáko

Iáko sie Olbrzym z pierwszym Rycerzem z Páryżá potkał, á Pannie go swey zá upominek doniost.

OLbrzym widząc zbroynego k sobie iádącego / wzgárdził małością iego / przeto miecz swoy dobyty w pochwy wetchnął / máiąc u siebie zá wielkość / by go miał orężem przezwyćiężyć / okrzepił sie stoiąc iákoby mogł drzewo uchwyćić / gdyby on Rycerz nań przytárł / á iżby go ták iegoż drzewem zwálił / co mu pochybiło / bo on Rycerz bacząc ná co sie brał / drzewem mu pod pierśi uniżył / chcąc przez brzuch przebić / ále zbroiá ná Olbrzymie skorzána / nic sie onego rázu nie zlękłá : on też sam ták sie pokrzepił / iż sie do rázu iáko mocna wieża namnie nie wzruszył. Rycerz chcąc sie poprawić / drzewo k sobie targnął / chcąc ie ku gorze wznieść / á z nim ná poprawe uskoczyć / ále Olbrzym po drzewie go doskoczywszy poki sie ieszcze koń krzepił / w poly go obiąwszy / przez rámie go iák wor przełożył / y w zawod sie z nim puśćił / kwápiąc sie z nim áby go Pánnie swey oddał. Rycerz ná rámieniu iego leżąc / nie bárdzo rad był piastowániu bo onego piastowánia nie prawie zá człowieká miał / mniemał by go diabeł porwawszy do piekłá doniesć chćiał / y był w wielkim przestrachu / niewiedźiał co z nim chćiał uczynić / á ták wołał wielkim głosem by go Mátká Boża przyiełá / ále sie miásto tego Dźiewce Po-

 gáńskiey

gáńiſkiey doſtał/ bo z nim ku namiotom przy-
bieżawſzy/ do Márcebille przed namiot przy-
ſzedł/ y ták z rádośćią wykrzykał/ do Krole-
wny mowiąc: Miłośćiwa Krolewno ieſzcżem
názbyt oręża z ſobą wźiął/ bo tego zwierzá w
Páryżu nie trzebá zábiiáć/ iedno go tu żywo
nośić/ á ná nászey miłośći wolą dáć/ iż W.
M. kogo chceſz żywo mieć zoſtáwiſz: Abowiem
mam dobrą nádźieię/ iż gdy ten miedzy wſzy-
ſtkiemi ledwo śie obrał/ á ku wieczorowi dopie-
ro ku mnie wyiechał: Znáć iuż iutro ſam Pá-
ſterz muśi/ gdy śie mnie iego Kozłowie boią/ á
gdy Páſterzá doſtánę/ iuż mi o iego Kozły/ y o
ię chlew łácno będźie/ á ták W. M. początek
tego łowu zá upominek dáruię/ iutro lepſzy
obiecuiąc/ z tym záleċiwſzy śię iey/ do ſwego
namiotu ſzedł: Rycerz wſzedſzy z rąk mocnych
do ſłábſzych/ ieſzcżego wiekſzy ſtrach náſzedł/
á to z ſromotnego zámordowánia zá to máiąc/
iż go tá Pánná zábić dá Pánnom ſwym/ odią-
wſzy mu zbroię/ áby też iáko żołnierki Ry-
cerſką krew rozlały. Ceſarzowa bácząc ſmu-
tek iego/ ćieſzyłá go mowiąc: Nieboy śię Ry-
cerzu á bądź dobrey myśli/ boć śię nie ma nic
ſtáć/ tylko mi powiedz co ćię k temu przywio-
dło/ żeś śię śmiał pokuśić/ będąc ták ſłábym
przećiw ták okrutnemu á wielkiemu mężowi/
ktorego nie ſamá moc/ ále ſamo ſrogie w gnie-
wie weyrzenie miáłoby ćię umorzyć/ á tyś śię

z nim

z nim opuśćił / on odpowiedział / Miłość wá Krolewno / nie miał mię moc áni zbroiá mia / k temu przywiodłá / ále nieczym álość mężnieyszych niżli ia / ktorzy przed boiáźnią niechćieli go widźieć / ia lutuiąc lekkośći ludu naszego / wolałem żywot moy ważyć / niż go z lekkośćią używáć / bo ácżkolwiekem widźiał sobie nic rownego / wszákżem sobie w rękach iego zginienie zá poczćiwe pokładał / niż uchronienie mocy iego. Co oná słysząc rzekłá k niemu: Bądźże dobrey myśli / á nie wątpi nic w żywoćie twym / bo mi ćie zaleciło mężne á śmiałe serce twoie / ácżći pochybiłá twoiá męska moc / ále y to nie twa lekkość / gdyś nie z rownym zaczął / á w tym gotowano / iemu też kazano ktorys zdiać y do stołu sieść / á z tym sie weseliło serce iego / iż był zdrowia bespieczen / ponieważ iż więźień do krolewskiego stołu przypuszczon nie bywa / iáko sie iemu stáło.

Iako sie Olbrzym po drugiego Rycerzá gotował do Páryżá, á iáko sie też Florenc przećiw iemu wybrał.

PAryżánie z muru pátrząc / iáko sie ich Rycerz podkał z onym okrutnym Olbrzymem Krolem / y iáko on był od Olbrzymá poimany / w większy przestrách niżli smutek dla niego przyszli / ábowiem bacząc gdźie go niosł / á komu go dárował / nie mieli o nim wątpienia by sam miał zginąć: Nád to blisko namioty Krolewnine Miástá leżáły / łátwie sie było wy-

wie-

widźieć/ iáko śię z nim wodźiło. Ale ono ták lekkie zwyćięstwo Olbrzymowe/ bárdzo ie trá- piło/ iż on ták lekka praca podiawszy / Rycerzá ich iákoby ze snu dźiećiatko porwawszy/ niosł go kędy chćiał. Tákowa przygodę Rycerscy ludźie u śiebie uważáiac/ wiekszy przestrách niźli przed tym w sobie czuli: bo z cudzego upadku łátwa madremu ostrożność/ boiac śię káżdy tákiey przygody/ dáleko śię bárdźiey chronili niźli przed tym. Ale Florenc o tym słysząc dáleko sobie inaczey one przygodę wykłádał/ więcey w niey bacząc pożytku niźli szkody. Abowiem słysząc o śliczności oney Krolewny ktorey oddan był on Rycerz poimány/ miał to sobie zá osobliwy zysk/ nie tylko piekność iey oglądać (czego on táiemnie prágnał) ále też u niey służąc/ ustáwnie ná nie pátrząc/ y podczás z nia gadáiac/ miał u śiebie utrátę Rycerzá poimánego/ zá swoy winszowány zysk / y rzekł sam k sobie: A coż mi wádźić może iż śię przećiw temu pokuśię/ owo mi Pan Bog pomoże iż go zábiię/ á ieśli mie to chybi á on mie poima/ mam nádźieię iż to poimánie moie/ może mi śię z fortunić / iż tá moiá śmiáłość / może mi u Panny bydź zá Rycerstwo policzona / z táka myślą ráno powstawszy szedł zá Oycem swym ná Pałác/ ktory myślił nádsłuchowáć / ieśliby śię záś kto ná háre gotował/ przećiw zwyćięscy wczoráyszemu. Alimunt

Oćiec

Oćiec Florencow/ ſłyſząc/ że ſię tego boiu ká-
żdy lękał/ á nikt pomyślić o tym nieśmiał/ nie
ták iżby ſię kto Olbrzymowi temu ſtáwić
miał/ bárzo tego ſtáry Allimunt lutuiąc ſy-
nowi ſię Florencowi uſkarżał. Ach ſynu moy
miły pożal ſię tego P. Boże/ iż w Rycerſtwie
Fráncuſkim áni z pomocnikow náſzych/ nie
może bydź náleźion táki/ coby ſię śmiał ná te-
go pokuśić/ ná ktorym ſię nieprzyiaćiel náſz
naybárdźiey ubeſpiecza/ y ten ieſt práwie ſercē
huſcow tych Pogáńſkich/ ktory gdyby porá-
żon był/ byłáby nádźieiá iżby łátwiey ſię wſzy-
tkimi wſzytkim czynić/ niż iednemu ſam á ſam
z tym/ bo on ták po iednemu wſzytko náſze
Rycerſtwo práwie wyzobáć może/ á potym
nas y z źiemie náſze nákoniec popſowáć/ á
táczeſmy w wielkim niebeſpieczeńſtwie/ poki
tez żyw ieſt/ ktorego ſię wſzyſcy boią. Ná co
Florenc z chućią á z ochotą wielką odpowie-
dźiał: Ja Pánie Oycze/ iáko mię widźićie
ieſtem ieden/ ktory ſię go bynamniey nie lę-
kam, ále mam dobrą nádźieię iż go ia lepiey
tráfić mogę/ niżli wczoráyſzy Ponie/ gdy mi
ták ſtać będźie iáko ſię temu ſtáwił/ mam zá
to/ iż ieśli mu zbroie iego nie przerażę/ tedy go
wzdy obále/ w ktorym obáleniu mieczem go
doſkoczę poki nie powſtánie/ bo koń moy kto-
regom ku wielkim Dębom probował/ ták mi
dodźierżał/ żem drzewo złamawſzy/ głową cze-

ſtokroć

stokroc o Dąb uderzył. Ten niecnotliwy
Pogánin / nie będźie cáłowego rázu strzymáć
mogł / by mi sie nie miał pochynąć / boć ia nań
wszytko siłą poiádę / á ták Pánie Oycze po-
możćie mi k temu żákobym wam / y wszytkiey
rzeczy pospolitey bespieczeństwo spráwił / bo
ia tę nádźieię mam / iż głowę Olbrzymowę
Krolowi náßemu / zá wydźiał zysku mego
pośle / Alimunt słyßąc syná swego słowá
kupionego / rozmáićie sie w tym rozmyślał:
Naprzod mu rozrádźić chcąc / baczył iż mu
chući skáżić nie mogł / myśląc mu tez zezwolić
lutował go utráćić / wßákże náostátek umy-
ślił / nie puszczeli go / á inny żaden nie będźie
chćiał ani mogł / tedy iednák náostátek wszy-
scy k temu przyidźiemy / że od tych złych Pogá-
now pomrzeć muśimy / á ták polecono Pánu
Bogu / mamli y sam z nim zginąć / tedy rączey
fortuny z nim pokuszę / gdyż wszytko przyro-
dzenie iego / záwßze go ku cáłowey spráwie ćią-
gnęło / y z moiemi utrátámi / y ták coż wiedźieć
co Pan Bog z nim umyślił: iż mu k tym sprá-
wom chući użycza / snadź co mnie będźie ku
poćieße / á nagrodźie ßkod moich / y ku moiey
bespieczności / á ták do niego rzekł: Synu mi-
ły / zda mi sie żebym źle uczynił / ieślibym w
to zezwolił / á to z wielu przyczyn. Naprzod
uważáiąc u ćiebie niebywáłość twoię w tych
rzeczách / gdyż sie ták źle zdárzyło Rycerzo-
wi bie-

wi biegłemu á ćwiczonemu. Nád to nie mamy k temu ubioru áni oręża/ bez ktorych przypraw y śmiáłość máło waży/ przećiw Rycerzowi zbroynemu/ á owßem temu ktory nie tylko w bojowániu spráwny/ ále też nád inne ludźie więkßy/ ták że mu nie zrownáią dwá mężowie/ choć ieden ná drugim stánowßy/ wzwyż záś czterey gdyby śie wespoł stulili/ nie zrownáią z wielkośćią iego/ y dwádźieśćiá z nim pásuiąc śie mieliby co czynić/ by go powálić mieli: A ty ták goło á práwie nágo też z prożnemi rękámi chćiałbyś śie ku niemu ważyć/ izaż ią mądrze uczynię/ gdy mu ćię ná iátki pośle/ iákobyś mi mił nie był? Florenc ná to odpowiedźiał: Naprzod o ćwiczenosć/ á o opátrznosć nic śie stáráć niechćieyćie o mnie gdy mi tylko zezwolićie przećiw iemu ćiągnąć bo zá wáßym dozwoleniem wßytkie potrzeby ku memu bojowi są pogotowiu. Abowiem ná strychu iest przednia bláchá w owśie ktorey miásto śiedleczki używamy ku sypániu zbożá, zádnia bláchá ná dole przed piecem iest/ ktorą piec od kilku lat zátykáno/ á Kápalin Mátká w stodole ma/ w ktorym gniázdo kokoßom ustáłá/ te wßytkie sztuki pilniem oglądał/ iż śie do potrzeby przygodźić mogą/ bo ácz nie ssą ochedożne/ ále ná mec napięknieyße przeydą/ bo są bárdzo mocne á podobieństwo iż z stáli dobrey/ gdy śie

zá ták

zá ták długi czás nic w iádłá w nie rdzá. Też
co sie tycze drzewa/ iest przewyborne ostre á
mocne u nas/ tylko iż Mátká z niego przed
kilko lat/ grzade uczyniłá/ ná ktorey kury
siádáiá/ ále to oskrobáć może. Co sie tycze
miecza/ tedy pod łożem wászym nie máłym
miecz widział/ y obrácałem go w reku/ tyl-
kom go nie śmiał dobywáć/ boiac sie byśćie
mie nie nádeszli/ á ták áczem go nie oglądał
práwie/ iednák mi sie zda/ iż sie iest ná co spu-
śćić: Co sie też konia dotycze/ wiem o iego
cnoćie y mocy na obrotnośći mu też nie scho-
dźi/ Oćiec słysząc iego gotoweść/ á iż ták iuż
potrzeby swe zmácał ostátká mu iuż pomogł/
mowiąc: Synu miły/ iżem ia nie po temu człowiek/ tá zbroiá ktoras wyliczył przyszłá w tá-
kowa wzgárda a nieopátrzność/ ále co sie iey
dobroći tycze/ powiádał o niey bárdzo Rycer-
ski człowiek ktorego byłá/ ten ia sobie nád
złoto ważył/ bo iey w wielu bitwach używał,
y ták wiele w niey dokázował iż po kilkákroć
ná Rycerstwo pásowány był/ á iż był krewny
moy/ z woyny idac náwiedził mie: ále sobie
nie fortunnie ábowiem kilká dni u mnie bedac
rozniemogł sie y umárł/ tákże odtych miasc
tá zbroiá tego nie byłá w żadnym opátrzeniu/
naylepiey sa opátrzone te drobne sztuki/ iáko
obojczyk/ rekáwice/ ármszyny/ szoły/ y nákolanki z przyszwámi/ te wszytkie rzeczy ná pia-
terku

terku w moiey komnátce leżał/ prochem przy-
padszy. Co Florenc vsłyszawszy/ nie mogł rá-
dości zátáić w sobie/ wykrzyknowszy ku gorze
obrotem wskrzyczył/ áż sie staruszek zlęknowszy
máło nie padł. Ale obaczywszy sie/ y rádość
tego rzekł mu: Synu/ coć sie miecza tycze/ ták
dobry iest ten miecz/ że go nieboszczyk zá trzy-
dźieśći koron szácował/ z kądem sie nie pomá-
łu w nim kochał/ y náśćienniem go sobie przy
łożku wieszał/ ále sie iedney nocy przydáło
przed kilko lat/ iuż nie pámiętam iáko dawno/
strobotáłá mi sie myß pod łożem/ przed ktorą
spáć nie mogłem/ nie máiąc czym innym/ mie-
czemem tám pod nie pchał/ ábym ią ztámtąd
wygnał/ á poniechawszy tám miecza/ támżem
go zápomniał/ y przyśiągłem był iż mi go
vkradźiono/ o ktorym od ćiebie słyszac/ dopie-
rom wspámiętał iáko sie z nim stáło/ ále bá-
cze iż P. Bog szczęśćić raczy/ gdy sie náucząć
ták ku twey potrzebie wszytko wynáyduie/ á
ták iuż pospieszywá ku domowi/ iż ćię z Alandyu-
szem vbierzewá/ choć sie też ludźie z nas będą
śmiać/ ále to wszytko cześć będźie gdy ćie Pan
Bog y známi wspomoże/ Florenc słyszac Oyc-
cowska wola/ nie mogł ták długo zá Oycem
dybáć/ ále do niego rzekł. Idźćie wy sobie
lekká zá mną/ á ia sie iuż poydę gotowáć/ bo
ten nieprzyiaćiel pewnie iuż iest gotow/ á iam
sie ieszcze nie począł gotowáć/ niż Oćiec do do-

mu przyszedł/ iuż Florenc koniá przyrządził/ zbroie znosił y z prochu ocárł/ ile náprędce bydź mogło. Wszyscy w domu szydzili z niego/ mniemáiąc áby Alimunt Oćiec ich o tym nie wiedźiał/ ále gdy iuż Oćiec do domu przyszedł á one drobiázgi z komory wyniosł/ iął go z Klaudyuszem synem swym vbieráć/ dopieroż ieli wszyscy P. Bogá wzywáć/ áby mu szczęśćić y bronić go raczył. Potym gdy iuż w zbroi stánoł/ wyniosł Oćiec miecz/ chćiał mu go dobywszy podáć/ ále gdy go sam dobyć niemogł kazał słudze zá pochwy viąć/ á z synem Klaudyuszem obá zá rękowieść ćiągneli/ á gdy sie rdzá niechćiáłá puśćić/ silili sie tym bárziey nagle/ potym gdy sie wyiął/ wszyscy trzey ná źiemię vpádli. Ku czemu Florenc pokrzyknawszy winszował/ áby to P. Bog dał by mi ták ten miecz Olbrzymá powálił/ iużbym go zá pomocą Boską ku wstániu nie puśćił/ wszyscy rzekli/ Amen. On widząc iż mieczowi pochwy ćiásne były/ záwieśił go z pásem ná sobie/ á wnet spiesząc sie do koniá szedł/ nic sie niechcąc z stárszemi swemi żegnáć: Bo ie myślił poćieszyć swym szczęśliwym zwroceniem/ wnet ná koń wśiadszy ku Zamkowi iechał/ żądáiąc od Królá by mu tego dopuśćił/ áby sie mogł z tym Pogáninem potkáć czego Krol nie tylko bronić miał/ ále sie z tego weselił/ iż sie wżdy ieden nalazł/ ktory z chući swoiey sie tego obiął/ bo

żaden

żaden niechćiał. Ale też tu Florencowego stro-
iu poniechawszy/ z ktorego wszytek świat prá-
wie szydźił. Wroćiłem sie do Olbrzymskiego
Krolá/ ktoremu sie zdáło iż iuż nic srozszego
áni ważnieyszego nie miáło przećiwko iemu z
Páryżá wynić/ oprocz sámego Krolá/ ktore-
go on na reke wyzwáć myślił/ pochodźiwszy
przed Miástem do południá/ bo coż nie wyni-
dźieli kto przed południem/ pewnie tám go-
dnego przećiw mnie nie bedźie/ á iż iednák Krol
iest nade wszytkie/ słusznie zá wszytkie ma sie
sam stáwić/ gdyżem y ia sam Krolem bedac
wszytkom woysko me zástapił. Ztákowym roz-
sadkiem ráno wstawszy/ nárządźiwszy sie ku
boiowi rownie iáko y wczorá/ y poszedł á stá-
nał przed namiotem Krolewninem/ chcac iey
opowiedźieć swoie przedśiewźiaćie/ á od niey
wźiać dozwolenie/ co Krolewná obaczywszy/
tym rániey powstáłá/ á kosztownie sie vbra-
wszy przećiw niemu wyszłá/ támże po spolnym
pozdrowieniu/ iał Krol Olbrzymski wyliczać
cnyności swe/ pilnie iey miłośći strzegac/ od
wszytkiey niebespiecznośći/ zdrowia swego nie
lutuiac sam sie zastáwiam/ ábym słowu te-
mu ktorem przed Oycem Waszey Krolew-
skiey Miłośći wyrzekł/ nie tylko dosyć vczy-
nił ále też ábym Rycerskiemi zwyćiestwy memi
twey Jásnośći przyiaźń pozyskał/ ktora ta so-
bie waże nád wszytkie Páństwá moie/ ktorych

F 2 dosyć

dosyć máiąc nie służe J. M. Cesárzowi/ bym ich więcey od niego dostał/ ábo swe w pokoiu otrzymał/ ponieważ wszytkiego z potrzeb mam/ á wydrzeć sobie tego nie dam/ á iż tu prace podeymuie chcąc Ziemie Fráncuskiey dostáć/ y to czynić nie ku potrzebie swey/ iedno ábym tym Jásność twą vczćiwszy/ zá tákowym zyskiem Waszey Miłośći dostał / nád ktorą inney mieć nie żądam/ á ku dostániu tego wińszowania mego / nie żądam słuszney wczesnośći vżyć/ dokąd tego nie dokończe czego iuż nie długo czekáć bede/ ponieważ z Páryżá co nazacnieyszy Rycerz zginął/ ktory Królá Páná swego zástąpił/ á ten strudnáználeziony/ dziś ná tym bedzie że Krol Fráncuski sam się ze mną potkáć muśi/ ktoremu ia rownie iáko wczoráyszemu vczynie/ á gdy Królá poimam/ iuż mi łácno o Krolestwo iego / bo łátwiey trzodę záiąc ktorey pásterzá potrzebá. Dziś zá łáską Máchometá Bogá nászego/ Krolá Fráncuskiego W. J. ofiaruie ieśli mi J. W. pocáłowánie ku temu boiowi da. Ku ktoremu oná ták rzekłá: Jeśliż mi W. K. M. Królá Fráncuskiego przynieśieś/ tedy mile obłápiwszy W. M. pocáluie. Zona potucha podźiękowawszy z vkłonem od niey odszedł/ á śiadszy ná swoy koń/ bo do Krolá pieszo niechćiał ku Páryzowi przyśpieszył/ kilká okrzykow vczyniwszy aż ku południowi czekał przed brá-

mą

mo/ á gdy żaden k niemu wyniść nie śmiał/ on Królá sámego wyżywał/ który gdy ſie że wſtydem iał gotowáć. Ceſarz Othon gość iego iał mu tego zábrániáć/ chcąc go w tym ſam záſtąpić/ czego záś Dágobert bronił/ nie chcąc tym gośćiá ſwego báwić/ ále ſie ſam zań záſtáwić.

Iáko Florenc w ſwym vbierze przed Zamek przyiechał, á od Królá Dagobertá boiu żądał, przećiwko Olbrzymowi.

W Tym cektániu nádiechał Florenc w ſwoiey zbroi rdzáwey/ vćiſzył wnet ich cektánie/ á v weſelił: ich troſki. Bo áczkolwiek o żyśku iego nikt nie myślił/ wſzakże odwloká do záiutrzká mogłá ſie przeześć ſtáć áż do leppſzey porády/ to byłá myśl wſzytkich o Florencu oprocz Alimuntá Oycá iego/ ten nietáko nádźieię miał z oney iego chući/ ktora go k temu ćiągnełá. Przeto ſtárużek ná mur wlazſzy/ pilnie pátrzáł ná wyiazd ſyná ſwego/ ktorego ſam Krol Dágobert do bramy prowádził: Potym ná mur do inſzych wſzedſzy/ ná tego wyiazd pátrzał. A gdy Florenc z bramy wypuſzczon był/ á Olbrzym go záyzrzał wielkim ſie gniewem wzruſzył máiąc zbroię iego zá wzgárdę: Mniemáiąc by mu tym pośmiewiſko wyrządzono/ á błázná tákiego vbráno/ ktorego ſie on lżąc łáćińſkiem ięzykiem k niemu rzekł: Wroć ſie nieboże do Miáſtá/ niech ćie kto ſtátecznieyſzy záſtąpi. Naoſtátek nie mali Krol meżá gednego/ niechże ſam wyidzie á zemną ſie iáko z rownym ſwym potka. Na co Florenc odpowiedźiał: Dla tego kowal ma kleſzcze/ by mu ſie nie párzyć/ przeto mnie poſłał by ſam w pokoiu był/ á ták ieſli chceſz ſie mnie bronić/ á Królá cżekáć/ tym lepſzy przyſtęp bede iá k tobie miał/ á ſpuśćiwſzy Drzewo ſwe k niemu koniá puśćił. Olbrzym otrzywa nie máiąc/ á k temu rázem gárdząc ná mieyſcu doczekał. Florenc z tegiego przyiącia w práwy cycek vgodził/ przez zbroię mu przebił/ ták że grot miedzy ziobrá

wbiegł. Ale gdy koń pod Olbrzymem ná wznák padł/ rázu Florencowi odpadł y drzewo z niego wyszło/ kto- rego Florenc puściwszy do miecza sie targnął A gdy sie Olbrzym podnośił/ on przypadszy Kniemu w lewe go ramie ćiął/ ták dużo że tám y zbroiá puścić muśiáłá/ á ręká mu záraz powisłá/ bacząc Florenc iż sie iuż wzniosł á nie dufał by go zás mogł ku ziemi porłoczyć/ raczey rázu vskoczył/ ku ktoremu sie Olbrzym gotował/ á leowi sie koń targnął/ á Olbrzym w tym miecz spuszczał/ kto- rym rázem iż pochybił/ ták ćieszko w ziemie ćiął/ że z tru- dnośćią miecza dobył. Co Florenc w czás obaczywszy z boku nań przytárł/ á w kárk go vderzył/ onemu rázo- wi chcąc Olbrzym vskoczyć/ á swym sie rázem záwieśći padł ná wznák przez kámień wielki/ ktory zá nim leżał co Florenc bacząc nie długo folgowáł/ vlowszy konia w ostrogi przednimi nogámi ná pierśi mu wskoczył/ sam też z konia skoczywszy/ widząc mu twarz otwárta/ ćiął go przez oczy á w tym go oslepił/ potym mu dłoń przy mieczu vćiął/ ktory potym wziowszy/ własnym mu mie- czem głowe vćiął. Co widząc wszyscy ktorzy ná murze byli z wielką rádośćią Pánu Bogu dźiękowáli/ ále mię- dzy wszytkimi co Alimunt zá rádość miał/ ták zwyćięzo- nego syná y rudźiesz z vbespieczenia/ kázdy może tákową rádość v śiebie vważyć/ iż tám nie máła byłá Abowiem ták stáry m bedąc/ wszytkie inne do Florenca z brany wyprzedzał/ chcąc go do Miástá z weselem prowádźić/ ále Florenc máiąc ná baczności pięknosć Krolewny oglądáć/ oddawszy tedy głowe Olbrzymowe Oycu swe- mu/ áby ią Krolowi Fráncuskiemu oddał/ sam sie w droge odpuśćił/ nie powiedáiąc dokąd/ tedy Alimunt wzio- wszy głowe Olbrzymowe ná mieyscu odszedszy z innymi ludźmi/ do Miástá sie wroćił.

Florenc po zabiciu Olbrzymskiego Krolá, prágnął do- stac oblubienice iego Corki Zołdánowey.

A Cz namioty Krolewny Egypskiey nie dá- leko Páryzá leżący/ wszákże obiazd koło rzeki Zeyny/ ktora miedzy namioty á Miástem swo

swą krzywizna byłá/ tá krzywizná drogi oney czyniłá wielką milę/ á zwano wieś ábo Tá rzyk przy ktorem iey namiotom byly. Mace burgá/ ku tym namiotom po boiu puścił się Florenc sam szczegulny/ nic ná to nie bacząc/ iż tám mnostwo Pogánow leżáło/ ktorzy byli z woyskiem zábitego Krolá Olbrzymskiego: ále gdy się knim przybliżał/ obaczywszy te ia z sobą trwożyć/ myśląc iż mu się było nie żal názad wrocić/ bo by się zá nim byli opuścili/ chcąc wiedzieć coby tu czynić chćiał/ ále gdy coś przed się poiąde będą sobie zá to mieć/ iż w poselstwie do Krolewny iáde/ tákowe rozmy slánie z sobą máiąc/ przynosiłá mu śmiáłość chuć oná/ ktora go widzieć Krolewne ciągne łá. On iego rdzáwy stroy czynił śmiechu do syć/ nie tylko Pogáńskiey straży/ ále tez Kro lewnie z Pánnámi/ ktore ná ten czas prze wieczorem po zielonych się łąkách przechadzá ly. Naprzod Krolewná záyźrzawszy go zdá lekáł/ iż się ku iey namiotom brał/ iełá ku swym Pánnom mowić: Coż to mamy zá Postá z Pá ryżá bárzo w iásnym kterysie/ wszákże choć k słońcu ieździe/ nie zábroni nań blask weyźrzeć/ niektore rzekły podobno ma zbroie málowáno dla rdzey/ drugie szydząc mowiły nie dla rdze to/ ále dla blasku/ áby nań Pánnom nie zá wadzał pátrzyć. Niektore záś mowiły/ á znać ći żeć się do Pánien przystroił/ iákoby Ro

 minit/

minik/ á ták go rozmáićie ſkácowáły/ niż ſię
k nim przybliżył. Krolewná bacząc że ſię ku
namiotom iey ma/ iełá ſię z przechácki ku ná-
miotom przybliżáć/ chcąc ſłucháć poſelſtwá
iego/ mniemáiąc żeby iuż Páryż Olbrzymo-
wi poddano/ á ták ten Poſeł wedlug ziem-
ſkiego zwyczáiu do mnie z poſelſtwem iedźie w
ták rozłowey zbroi/ y ſtánowſzy przed namio-
tem oczekiwáłá poſelſtwá iego. Florenc też z
dáleká bacząc minowſzy ſtraż ktorzy go iuż
doyźrzeć nie mogli/ pogladał ná wſzytkie ſtro-
ny/ ieśliby gdźie ktorych huffca nie ſtáło/ kto-
rzyby mu vmyſł iego przetárgnąć mogli. Abo-
bowiem widząc około Pánny ſzczere białegło-
wy/ myślił też práwie kwoli mnie ſię ćiągnie/
iż mi iey nie ma kto bronić/ á gdybym ią iá
ko ręka mogł doſtáć/ iużby mi zá przykre mu-
śiáło nie mieć/ iżbym ią poniewoli piáſto-
wał dokądbym iey ná śiodło nie doſtał: to
myśląc ktory przyrzdzáiąc/ á boiąc ſię by mu
pod namiot nie vſtąpiłá/ czynił iákoby iuż ku
niey z koniá chćiał śieść/ á vkłon iey vczynić/
przeto ſię mu ſtoiący tym pilniey przypátrzáłá/
po twarzy go bacząc iż był coś oſobliwego/ w
ktorym iey zadumániu gdy ſię mu przypátrzáłá/
nagle ku niey przytárſzy pod pachę ią vchwy-
ćił/ á chybko ią ku gorze wtárgnawſzy/ w
śiodło ią ſobie wſadźił/ á koniowi boki oſtro-
gámi wzdiął/ że ze wſzytkiey śiły bieżeć znią
muśiał

musiał/ ále krzyk ktory vczynily Pánny zá
nią/ wnet straż obaczyłá/ ktorzy prędkie bá-
chmáty y chybkie bádawie mieli. Ci sie wzá-
wod zá nim puśćili około stá koni/ ku ktorym
Pánna krzyczałá by zá nią przyśpieszáli. Bo
áczkolwiek iey poimáć nie srodze sie z nią ob-
chodził/ bo ią mile ku sobie przyćiskał/ y wie-
lekroć całował/ ále oná nie znáiąc osoby/ á
sercá niewiedząc/ bárzo sie rozżyłá/ niewiedząc
gdźie sie z nią podźieć chćiał/ przeto swego wo-
łánia poprzestáć niechćiáłá. Ktorey krzyk
Pogánie słysząc/ co naybárźiey przyśpieszáli/
bo ácz konie ich dáleko prędsze były/ niźli bodźiec
Florencow/ iednák iż on opodal vbiegł niż go
obaczyli/ nie mogli ták rychło zá nim nádo-
żyć. Florenc Pánne chcąc vtulić áby go słu-
cháłá/ námienił iey oblubienicá/ iż go iuż zá-
bił. Co oná słysząc wołáć przestáłá/ on sie iey
iął swey prace vskárżáć/ że ią dla niey podiął
ábowiem o iey piękności słysząc przećiw tá-
okrutnemu mężowi sie kuśił/ mowiąc P. Bog
moy poszczęśćił/ y tegom sie kuśił/ á gárdło
moie ważył/ iákobym tylko to oglądał/ dl
czegom sie w tákową trudność dał/ á w tym
mie P. Bog moy ná ten czas dosyć poćieszył
iż mi nie tylko oglądáć dał ochłode sercá me-
go czegom żądał/ ále mi też y do rąk dał/ cze-
gom sobie winszował. Aczkolwiek bacze iż tego
ná ten czas śćiądáć muszę/ bo wielka náwał-

 ność zá-

ność zá mną przygnáłá. Jednák że mam nádźieię/ że ty wybiwszy śię Rycerstwo/ záśię czás vpátrzę iż W. M. doydę y sobie záchowam J. W. ná gradzáiąc/ tę szkodę ktorąm J. W. wOlbrzymie vczynił/ iż mię J. W. miasto niego dáleko Rycerskiego y stanem godnieyszego zá oblubieńcá przyiąć raczysz/ ktory frymark Pánná nań poglądáiąc nie zá vtrátę przyimowáłá/ bacząc go bydź młodszym/ piekniejszym/ y ochotnieyszym/ tylko że stánu tego niewiedźiáłá/ on dokończáiąc rzeczy swey ku niey/ bo bacżył blisko iuż zá sobą pogonią/ rzekł iuźći bacżę/ żeć ná ten czás opuśćić muszę skarb tákowy/ dla ktoregobym świátá wszystkiego vtráćić nie lutował/ náostátek y gárdłá mego/ ále z tego bronić nie mogę/ bym nie miał bydź obrázon/ iuż W. M. od śiebie z koniá spusczam/ ále proszę by mnie Jásność twa w łásce swą przyiełá/ widząc po mnie ták Rycerskie práwy ktore tu znowu z tymi Pogány zácznę/ da P. Bog mey szcześliwie dokonam/ z tym leткuchno Pánnę z koniá spuśćił/ ále iż rękáwiácy iey ná drzewowym háku vwiązł/ tákże á vpominek v Florencá zostáł/ ktory vpominek Florenc obwárowáwszy by mu nie zginął/ do pogonnych pogánow chybko śię obroćił/ z ktoremi śię ták meżnie potykał/ że ich o dwánaśćie zábitych spádło/ á bárzo wiele rannych poczynił/ niż poślednie hufce zá niemi przyiacháły:

tárly: onego meſtwá iego nie mogac ſtrzymáć/ przednieyſza pogonia/ ielá názad przed nim vćiekáć. Ktorych gdy Florenc widzac/ miał iuż zá wygráne/ bo ſie ich gonić rozmyslil/ widzac wielkość przećiw nim ćiagnacy/ puśćil koniem ku Páryzowi/ ale iż koń iego ránny był/ y bárzo zbiegany/ nie mogł pogoniey wtorey vbieżeć/ áż oni ktorzy mu vćiekli pogoniey ſie wtorey vſkarżáli/ zetknowſzy ſie znimi mowiac: iżeſmy to nie z człowiekiem ále ze diabłem z piekła wotowáli/ bo nas ták wiele poránił/ y pozábiiał/ á nic ſie mu nie ſtáło/ nád to nam powiedźiał/ iż mu známi łátwieyſza walká byłá/ niż z Krolem Olbrzymſkim/ ktorego iuż zabił nizli tu przyiechał/ oni rzekli/ że nam też to Krolewná powiedźiáłá názad vćekáiac/ co nie ktorzy Pogánie ſłyſzac chćieli gonić przeſtáć/ á było wſzytkich o dwieśćie koni. Ale iż byli przy nich Krolowie dwá/ ieden Aſſyrſki/ á drugi Perſki/ obádwá Olbrzymá zábitego krewni/ niechćieli ći od pogoniey przeſtáć/ ále ſrogo vpominali Rycerſtwo ſwe/ áby przy nich ſtáli bedac powinnimi/ do gárł ſwych mśćić ſie Krolá ich zábitego/ zá ktora pogrozą wſzyſcy bieżeć zá nim nie vſtawáli/ á ták zbiegłego Koniá Florencowego dogonili/ náprzod go oſtoczyli ći obádwá Krolowie. Co Florenc baczac/ á drzewo ſwe przy Koniu wlokac/ bo go był ták zwiazał/ gdy miał Pánne por-

ne por-

ne porwáć/ baczac tych dwu zá soba przyśpie-
száiac/ porwał drzewo swe á ku nim obroćił/
przypadł mu ná drzewo Krol Perski/ zwiel-
kiego zawodu ták że sie z konkiem názad prze-
wroćił/ sám w nim Florenc drzewo opuśćić
musiał/ bo nań przytárł Armirał Krol Assyri-
ski/ ále y ten po śmierć sie kwápił/ bo Florenc
rázowi iego ná strone skoczywszy ćiął go w rá-
mie przy szyi/ że go śmierćią omylił przyćierá-
iac też hufcy knieniu serce im zginelo/ gdy nie
tylko Pány zábite widźieli/ ále vyźrzawszy o
dwieśćie zbroynych Florencowi od Miástá ná
rátunek biezacych o ktorych Florenc nic ie-
szcze niewiedzac/ przedśie o ták trudna rzecz
przećiw im pokusił/ y z nimi sie potkał/ ále tż
łácno boiáźliwego straszyć: Wnet mu ieli
Pogánie tył vkázowáć/ poniewaz im boiáźni
przybyło/ z pomocy Florencowey. Abowiem
straż ná Mieyskich wieżách/ widzac pierwsza
pogonia zá Florencem/ dáli do Miástá słyszeć
Klimunt wiedzac chuć Florencowe/ że sie do
Pánny brał/ domyślał sie sám pewnie syn
iego w tey niewczesności iest/ przeto Krolá
Dágobertá Páná swego żadał. Aby mu przy-
dáno z kilkádźiesiat koni/ y koniá poden á on
chćiał oglądáć á dowiedźieć sie coby to tám
zá vgony były. Wnet roskazał Krol iednemu
Rotmistrzowi/ ktory był gotow we dwu set
koni/ práwie mestwá wybornego/ pod Kli-
munta

munta Koń Krolewſki dan ieſt/ á ták ći práwie ná rátunek trafili/ ktore widząc Pogánie/ tył Florencowi vkázáli/ Florenc ſam z ſobą rozmyśláiąc ieśli ie ma gonić/ máiąc ná baczności/ koniá ſwego zbiegłego/ y ktemu ránnego/ iął ſię po koniách Krolow zábitych oglądáć/ ieśliby mogł ktorego z nich poimáć/ á miáſto ſwego vżyć/ álić vyźrzał rátunek ſwoy/ á Oycá ſwego Klimunta naprzod przyſpieſzáiąc/ ktory wielkim głoſem Pánu Bogu dziękował/ iż go żywo záſtał/ ktoremu Florenc rzekł: ále pátrz Pánie Oycze iákoſ mi koniá ták drogiego przedał/ że mi pśi zań nic nie dádzą. Klimunt odpowiedźiał: O ſynu bądź dobrey myśli/ iuż ten koń dobrze zápłácony. Abowiem tobie cáłe Xięſtwo iuż Krol dárował/ ktoreć odda po páſowániu Rycerſkim/ w tym przyiácieli y inni zá Klimuntem/ winſzuiąc Florencowi wiele dobrego/ á weſeląc ſię ze zdrowia iego/ vkázuiąc mu wielką vczćiwość/ y wyſtáwiáiąc iego zwyćięſtwo/ bo widźiełć tákie záſtępy przećiw ſobie miał/ ktore od śiebie odegnał/ á drogę zá nimi ledże krwią własną polał: ieſli ſię go rádźił/ ieśliby zá Pogány mieli ſię opuśćić/ czego ácz ini nie bárzo rádźili/ wſzákże Florenc ná ſwą pieſzczotę ktorą z Pánną miał/ pomniąc radby ią był záś doſtał/ bo ią tuſzył beſpieczniey ná ten czas vnieść. Przekłádał tedy Rycerſtwu zyſk wielki/ kto-

ty w prożnym obozie mogą náleść/ bo ci Pogánie zátrwożeni/ ktorzy vćiekli będą wielkość nászę wystawiáć/ węczwornasob/ ktorzy się polękawszy śmierci Pánow swych/ z trudná się nam oprzeć mogą/ by nie mieli odbieżeć obozu swego/ tym vłakomił Rycerstwo iż mu powolne było/ ráduiąc się zyskom porussonym/ ále Florenc tylko o Pánnie myślił/ áby iey záś dostał/ ále go nádźieiá ná ten czás omyliłá/ ábowiem Pánná z przestráchu vszedszy/ á do swoich się dostawszy/ wnet się záráżem ku Oycu wezbráłá/ niechcąc dáley fortuny pokusić/ co Florencowi nie ná ręke było/ ále Rycerstwu iego bárzo się dobrze wzdárzyło/ ábowiem Pogánie złe nowiny wysłuchawszy z strony Krolow swoich/ bárzo się vlękli. Nád to trwogá od strázy przyszłá/ iż Fráncuzowie zbroyno ręką k nim ćiągną/ co owi ktorzy vćiekli łátwie vwierzyli/ bo ich od Miástá ćiągnąć iuż widźieli/ á ták się ich więcey domyśláli/ nád to innym złe serce czynili/ mowiąc: iż ieśliż Fráncuzowie tákowi mężowie są/ iáko ten młokoszek/ ktory Krole násze pobił/ dáleko nam lepiey że diábły się potykáć/ niż z tákowym męstwem/ bo by ich sto było nogá nas nie vydźie/ choć nas o trzydźieśći tyśiecy iest/ tákowa powieśćią iuż pierwey bojaźliwe łátwie odstrászył/ co ktory porwáć mogł z tym się pospieszył/ á zá Krolewną

wno co rychley do wdyſká wielkiego vćiekał/ do ktorego przez cztery mile ieſzcze byłe. Fráncuzowie do Obozu przyſkoczywſzy/ tych co omieſzkáli/ ábo ránni byli pomordowáli/ pozoſtáłych rzeczy w námiećiech náleźli/ około ſześći ſet grzywien złotá: procz innych ſtátkow ktorych zbiegli Pogánie odiecháli/ to miedzy ſie rozdźieliwſzy wſzytkim ſie rádośći ſtáły/ tylko Florencowi nie ſtáło zá iego/ gdyż tego nie doſtał o co ſie prácowáł/ á ták ſie z tym do domu wroćiłe.

Iako zbiegli Pogánie do Zołdoná y z dźiewką iego przyſzli, á złe nowiny z ſobą przynieśli.

Lvd Krolá Olbrzymſkiego pozoſtáły/ ták że y dwu Krolow zábitych/ od Fráncuzow przeſtráſzeni/ práwie wſzytkiego odbiegſzy/ nocą do Dábmártu przybieżeli/ vſkarżáiąc ſie ták ćiężkich ſzkod ſwoich/ ktorych tylko przez iednego Fráncuzá doſtáli/ o ktorym twierdźili/ iż nie człowiek ále diabeł bydź muśi/ bo nie tylko nas wiele poránił y pozábiiał/ ále też y onych Krolow dwu/ y niezwyćiężonego Krolá Olbrzymſkiego/ ſam ſwą reką włáſną zábił/ á gdy mu pomoc przyſzłá/ wſzytkich nas od máiętnośći náſzych zegnał. Co Zołdan ſłyſząc/ á zwłáſzczá o śmierći Olbrzymowey/ bárzo ſie vlekł y záfráſowáł ták że przed wielkim żalem dobrze od rozumu nie odſzedł/ á co naywiecey dla Cory ſwey/ ktora mu był w opiece y w

obronę

brone polecił: przeto z predka iakby ze snu pytał ich/ o Marcebilli Corce swoiey/ o ktorey gdy mu powiedzieli/ że też przy woysku iedzie niwczym nie vszkodzona/ wszakże zá nászą pilnością á trudnością/ ktorasmy dla niey podieli. Abowiem ia był tenże Rycerz poimał/ ktory Oblubienicá iey zábił/ y nas ták bárdzo poszkodził. Gdy Zoldan vsłyszał o zdrowiu Corki swey/ práwie záśie ożył/ wszákże mu zmyśli zeyść nie mogł ták poważny Rycerz/ ktory ták Olbrzymá niezwyćiężonego zwalczył/ o ktorym mu ták powiedział: Naiásnieyszy Krolu kto ná tego weyzrzy w vbierze iego/ nie osądziłby godnym bydź ku pásieniu świni: Ale kto sie mu dobrze przy pátrzy/ vyźrzy práwie postáć Anielską/ moc á okrućieństwo diabelskie/ á cudność zbroie iego/ nie sket zá łátány zebrácy płaszcz/ á wszákże moca iey innych sto przeniosł/ ktore są napieknicy polerowáne/ miecz iego iáko ozog zárdzewiáły znáć że krwie ktorey wiele przelewa/ nigdy z niego nie śćiera/ iedno iey ták przysychać da/ drzewo iego by głownia/ áż okowy nie znáć/ nie iest ná nim żadna ochędożność Rycerska/ ktoraby vczćiwie przećiw Rycerzowi walczyć mogł/ iedno rownie by psy bić/ ták sie przyrzadził. W tym przyiechála Marcebilla Corá Zoldonowá/ o ktorey vsłyszawszy/ z rádośćią przećiw niey wyszedł/ mowiąc: Witayże

moiá

moiá milá bojárko/ iákożkí śię w tym boiu powodźiło/ oná mu płácząc do nog zwpádłá/ prośąc go przez Máchometá Bogá ich áby śię vpádkiem ták zacnego Rycerstwá nie káiał/ á názad nie myślił/ dokądby śię nie pomśćił ták wielkiey vtráty wszyscy przytym stoiąc wespoł z nią płákáli/ á wszákże śię żaden z iey vmysłem nie zgadzał/ ábowiem płácz iey wszyscy sobie ták wykłádáli/ żeby oná szczęśćia Fráncuzom nieżyczyłá/ á toż strony stráceniá Olbrzymá oblubieńcá swego/ ále by tey kto był w serce weyźrzeć mogł/ inszaby był myśl á przećiwna oglądał/ niżli Oćiec iey y z rádámi rozumiał. Abowiem oná niedbáiąc vpádku Fráncuskiego/ Oycá ku woynie pobudzáłá/ ále áby tym bespieczniey blisko Páryżá byłá/ á tám śię z miłym Florencē spokoyniey widźiáłá/ ktorego sobie dáleko nád Olbrzymá policzáłá/ nawięcey strony zwyćięstwá iego/ bo ku Rycerskim rzeczom nawyższey vżywał/ á nie mniey tyż młodość iego/ á krásę iego v śiebie vważáłá/ z ktorey rozsądzáłá iż był wysokiego stanu/ á ztąd wielce przez niego tążyłá/ przeto z tey przyczyny Oycu przytykowáłá/ áby záczętey walki nie zániechał. Co tey Oćiec wziąwszy ią Bogu swemu przysięgáiąc obiecał/ iż áni w nocy/ we dnie nie ma śię myśl moiá vspokoić/ dokąd Ziemie Fráncuskiey nie zburzę. Lud wszytek wytráćiwszy/

ćiwszy/ Krolá ich Dágobertá przed sobą łu-
pić/ á wespoł z tym rozáwyym Rycerzem/ ná
proch spalić dam/ á ták mą miła Coro opuść
ten smutek twoy/ á dobrey myśli bądź/ bo iáko
koś ty mnie zwykłá ćieszyć/ ták ia też pilno-
śćia moią smutek twoy w wesele obrocę/ á z
tym sobie pokoy vczyń/ á śpiy ná to dobrze/ bo
bárzo w krotkim czáśie/ ziszczę ć te obietnice
moie/ záco mu z vkłonem podźiękowawszy/ do
swey łożnice szła/ ktorą iey Pánny z wielką
pilnośćią vsłáły/ ále iey ono vsłánie vspić cá-
łą noc nie mogło/ bo z strony teskliwośći ktorą
przez Florencá á miłe pocáłowánie iego miá-
łá/ pomniąc ná zálecenie iego/ w vstáwicznym
á skrytym lámenćie leżáłá/ Bogom śię swoym
nawięcey vskarżáiąc/ iż oni dopuśćili śię w
Chrześćiáństwie rodźić/ ták pięknemu mło-
dźieńcowi/ á ták nieprzezwyćiężonemu Ryce-
rzowi/ ku ktoremu oná wszytkim sercem przy-
stáłá/ gdyby śię iedno chćiał iey wiáry iąć/
oto potym námyślnie Bogow swych prosząc/
áż do dniá nie vsnęłá/ przeto gdy śię oświetło/
przestáć sobie kazáłá/ ażaby iey sen przyść
mogł/ ále y to pomoc bynamniey niechćiáło/
Pánny przyglądaczki bacząc iey ćiężkie myśle-
nie/ bárzo pilnie iey prośiły/ by im to zjáwi-
łá/ ále tego żadna od niey dowiedźieć nie mogłá.
Potym śię ná to vdáłá Pánná Arymodá/ Kro-
lewná z Asyryey/ ktorą oná nád wszystkie inne
miłowáł

miłowáłá/ tá v niey vprośiłá/ iż iey obiáwiłá
myśl y troſkę ſwoię. Co przerázona Pánná
ſłyſząc/ bárzo ſię zdumiáłá/ y vdáłá ſię ná to/
chcąc iey go obrzydźić/ iełá do niey mowić:
y mogłże mizernieyſzy żebrák ták iáſnego ro-
du Pánnę vłowić/ ábo iá czym vłákomić? iá-
ko ſię J. W. temu vłowić dáłá. Abowiem by
też nápięknieyſzy był/ żeby J. W. ták már-
nym chłopowicem/ ſtan á dom ſwoy poſzpećić
á zelżyć chćiáłá/ tá ſámá przyczyna mogłáby
w wáſz y J. te teſkność vgáśić/ nie rzekąc że-
byś ſwą śliczną vrodę/ tákiemu chłopu már-
nemu podłużić miáłá/ w ktorey cudnośći po-
kmáni ſą wielcy Krolowie y Xiążętá Oycu wá-
ſzey J. ſłużąc/ ieno przez miłość J. W. y dla
Jegoż Olbrzymſki Krol ſłużył/ ktáliż máie-
ſtnośći żądał: Gdyż ten był nád wſzytkie inne
Krole/ nie Fráncuſkieyći Ziemie ſobie prá-
gnął/ dla ktorey zginął/ iedno iż wiedźiał
chuć J. W. ku tákowemu imieniu/ á przeto
gárdło ſwe ważył/ chcąc tákiego vpominku do-
ſtáć/ ktoryby był mogł łáſkę wáſzey J. otrzy-
máć/ po dźiś mu J. W. opák oddawaſz/ iż
morderzowi iego też łáſkę pokázywáć raczyſz/
dla ktorey on zginął/ á potym tążyſz ktoryć
ák przyiaćielá wiernego zábił/ ażeby nie
ſłuſzniey o tego gárdło ſtáć/ ktory mię poćie-
chy mey pozbáwił. Ná co iey oná odpowie-
dźiáłá: Ach Pánno śieſtrzyczko miła/ tym

mie nic poćießyć nie możeß/ gdy mi wßelka
rzecz opák wykłádaß. Bo ia mam z przyro
dzenia mego náwiękßa chęć ktemu/ ktory ſo
bie rowniá niema/ á iż Olbrzym rowniá nie
miał/ tegom do końcá niewierzyłá/ przetom
ſie tu ná woynę puśćiłá/ chcąc tego práwie
doznáć czegom iuż doßłá/ y tegom widźiáłá
ktory go zwyćiężył/ nád to y ten Páńſtwá nie
ßukáiąc dla mnie gárdło ważył/ oczymech z
vſt iego ſłyßáłá/ y wielką przyiaźń po nim po
znáłá/ co ſie tycze iego ßpetney zbroie/ w kto
rey ták piękna rzecz zawártá/ y ták drogá
cnotá y męſtwo/ ſnáć on te ßtuki ßpetna zbro
ią zákrył/ áby koßtownośćią ſwą przećiwni
ká ſwego nie odgániał/ ále áby go ręką ſwą
zgłádźił/ kczemu zbroie dosyć pewna ácz nie
chędogo nośi/ á z tąd ſądźić nikt nie może/
áby on zbroie ták ßpetną z niedoſtátku nośił/
ábowiem iego rozmowá/ y piękna poſtáwá
vkázuie go być wielkiego Krolá ſynem/ oczym
iż ſie wywiedźieć nie mogę ieſt mi nawiękßą
czycá/ ábym wiedźiáłá ieśli mie godźien
ácżkolwiek ießcze iedne 'winą do niego bacżę
ále tę miłość moiá y Bogow moich może od
mienić/ iż on znáiąc k ſobie moię wierną mi
łość/ ktora ia też w nim k ſobie bárzo iáſną
bacżę/ mam zá to iż dla mnie/ á żądánia mego
wiárę ſwą błędną opuśći/ á do Bogow mo
ich przyſtánie/ co gdy vczyni/ iuż o rod iego
dbáć

obác nie bede/ poniewaz sie stánie Bogow náßych synem/ bo ázaß moze bydz kto rodu ßláchetnieyßego/ iedno ten ktorego Bogowie náśi z cudzey wiáry zá syná przyimo: tego sie sámey zwierzáiac/ moiem ći myśl ziáwilá/ proßac áby to miedzy námi tylko zostálo/ dla miłośći tey/ ktora miedzy sobo mamy. Rownie tá myśl y tá teskn ść nie mniey Florencá trapilá/ o ktorym tez poprzestawßy/ od Krolewny powieść usłyßemy.

Iáko Florenc z boiu od Rycerstwá był do Páryzá prowádzony, od Kroiá Dágobertá, y pomocnikow iego przyięty á co mu zá posługe obiecał.

PO rozbiciu obozu Pogáńskiego/ gdy go Fráncuzowie złupili/ y wßytko zábráli uczynili ochedozny ßyk ktorym ku Páryzu ćiągnąc Florencá z Oycem iego uczćiwie prowádził/ niosąc przed nim on iego miecz rdzáwy/ zá nakoßtownieyßy kleynot/ ktory mi wielce pomocy uczynił/ iz nim tego zábił/ dla tego sie oni nawiecey lekáli/ o ktorym przyiezdzie skrzec/ wßytko Miásto Páryz przećiw iemu wyßło/ ábowiem tákiego Rycerzá kázdy prágnoł widźieć wßyscy tez Krolowie y Xiązetá pomocni przećiw iemu wyiechawßy/ miedzy sobą go prowádzili/ ták do pálácu Krolá tego/ ktory go z chęćią wielko oczekiwał/ áby mogł iuz pierwey oglądáć bo nie dźierząc nic tákowego drzewiey o nim/ ále wielką nan bacznosć mieli/ przeto nie był ták znáiomy. Gdy tedy w zamek przyiechał/ miecz swoy rdzáwy wźiąwßy/ przed Krolem Dágobertem poklęknął/ ktoremu Krol powstáć kazáł: á wedle śiebie mu śieść kazał/ godnym go bydz wysłáwiáiąc czego Florenc ácz sie zbrániał/ iednák sie wola Krolewska stáć muśiáłá. Siadßy tedy Florenc zá Krolewskim roskazániem/ zácząl do Krolá mowić Naiiáśnieyßy M. K. gdyz Pan Bog ná mie podánego W. K. M. ták łáskáwie weyźrzeć raczył/ á przećiwniká korony tey

reko mo pokorał / áby W. K. M. tá pámiątká tym po-
ważnieysza byłá / posłałem głowę tego okrutniká / prze
Oycá mego / bom sám myślił ieszcze co pożytecznego wy-
rzodźić / ná czymech śię iednák nie prawie omylił / bom
ieszcze ktemu dwu zacnych Krolow zábił / á z tym śię W.
K. M. zákazáć vmyślił / y dáruię W. K. M. ták zacny
dar tego Olbrzymá głowę / wespołek z tym mieczem kto-
rymech ią vćiął / ten acz nie ozdobny / ále tego dniá do-
brze sprobowány / śmierćią trzech poważnych Krolow /
nieprzyiaćiołow tey Korony. Przeto te dwá vpominki
rácz W. K. M. dla pámiątki ode mnie zá wdźięczne
przyiąć / á mnie przy nich nie zápámiętáć. Co mu Krol
Dágobert z dźięką obiecał / naprzod obiecuiąc temu zwał
Rycerski przez pasowánie / ktorego dáley intrá odwięć
niechćiał / ktemu godne wychowánie ku tákowemu sta-
nowi / aby ktemu był stroiem zdrowia Krolewskiego / że-
by záwsze osobą swą, był w woysku przy Krolu pilnuiąc
go / przeto go y Márszałkiem swym vczynił / poddawszy
mu dochody temu należące. Co Oćiec tego Klimunt
Naiáśnieyszy Krolu / iedno by mi nań nie wiele wycho-
dźiło / boć mię iuż nie máło kosztuie, ku czemu śię Krol
rozśmiał / á ku Florencowi rzekł: miey prześćię bacznosć
ná stáruszká tego / ktorego słusznie czćić masz / iáko Oycá
swego / [illegible] on ćiebie tu z zámorza przyniosł / y z wielkim ná-
kłádem wychował / przeto śię ieszcze boy / by ná ćię nákładać
nie muśiał / á ták szánuy go á miey go w baczności / áby
z nagrody twoiey mógł pociechę wźiąć / bo ćiebie P. Bog
wielkie vbogáćił przez tákowe cnoty / ktorymi ćię obdá-
rzył / podobno dla tego ábyś starość ich oboygá opá-
trzył / y syná ich opiekunem był / co wszytko Florenc chę-
tliwie obiecał / Krolowi z náuki dźiękuiąc. Krol Fráń-
cuski wáżąc sobie dar Florencow / chćiał tákową chuć ie-
go wszytkiemu Miástu źiáwić / przeto głowę Olbrzymo-
wę ná wysoką żerdź dał wetknąć / á k niey miecz záwieśił /
ktorym vćięta byłá / y dał to śrzod rynku w Paryżu po-
stáwić áby káżdy oglądał. Co gdy lud pospolity vyźrzał /
á wielkość oney głowy oglądał / dopiero chući dostał /
Florencowi śię przypátrzyć / coby zá wielkość w sobie
miał /

miał/ iż się ná wielką rzecz pokuśił/ á ták męższey był ku szczęśćiu zdołał.

Iáko Florenc ná Rycerstwo pásowan, od Krolá Dágobertá, przy bytnośći Cesarzá Othoná, y innych Krolow y Xiążąt.

NAzáiutrz wezwał Krol Dágobert Rad swoich/ ktore do gośći swoich rozesłał/ prosząc ich/ áby raczyli być przy Rycerskim pásowániu Florencowym/ ták sławnego Rycerzá: O czym Krolowie y Xiążętá słysząc/ wielką się chęćią ku temu kwapili/ ták iż Othon Cesarz Rzymski/ naprzod k temu przyiechał/ chcąc w tym ták zacnego Rycerzá vczćić/ sam go w Kirys kosztowny vbrał/ ktory mu Krol Dagobert z swoiey zbroynice dárował Cesarz ácz nic ni oczym niewiedźiał/ áni otym pomyślił/ iżby Florenc iego synem był/ iednák chęć przyrodzona ták Othoná k niemu ćiągnęłá/ że go sam w kirys vbieráiąc/ nie mogł się powśćiągnąć/ muśiał go zápátrzywszy się nań pocáłowáć/ á Synow swych wspomniawszy/ muśiał zápłákáć/ Krolowie inni poźniey ku temu vbierániu Rycerzá nowego przyiecháwszy/ widźieli że go Cesarz sam vbierał/ wnet się y oni prędko k niemu rzućili. Krol Hiszpáński/ przypasał mu miecz kosztowny: Krol Irlándski/ wdział mu rękáwice: á Rákuskie Xiążę helm. Náostátek powstawszy Pan iego Krol Fráncuski/ włożył nań łáncuch złoty mowiąc k niemu: Pan Bog wszechmogący rácz

was we zdrowiu záchowáć/ á Rycerstwá przy-
iętego fortunnie dáć vżywáć ná długie czásy.
Toć był porządek/ y zwyczay pásowánia Ry-
cerzá niż był probowan/ iáko niżey vsłyszemy.
Ale Klimunt domniemány Oćiec iego/ mnie-
mał żeby przepomniono ostrog mu przypiąć/
ktore sie potym miáło stáć/ gdy ná probe miał
iecháć/ záwołał Klimunt w kąćie stoiąc do
Krolá Dágobertá: Miłośćiwy Krolu/ prze-
ćie ieszcze ten nowy Rycerz nie we wszytko
przyprawion iákoby miáło bydź/ ábowiem
mu zgotowánych ostrog nie przypięto/ ále ie-
śliby sie tym co żądźić miał/ á mogło by to
być zá wolą W. K. M. ia mu ie sam przypnę.
Co Krolowie słysząc: ięli sie iego prostoćie
śmiać/ ábowiem baczyli iż Klimuntá łákom-
stwo vniosło/ bo widząc ostrogi złote/ przeto
ná nie dobrą bacżność miał/ boiąc sie by tam
nie zostáły/ gdyż sie syná swego spodźiewał
domá/ iáko pierwey chowáć. Krol Dágobert
chcąc śmiechu przyczynić/ á tym gośćie swe
weselić/ rozkazał Klimuntowi zá żądániem ie-
go/ áby ostrogi przypiął nowemu Rycerzo-
wi: Klimunt mniemáiąc by miał dokazáć/ á
iżby sie mu według myśli dárzyć miáło/ por-
wał sie k temu prędko/ wźiąwszy ostrogi vklę-
knął mu do nog/ á nie mogł rozeznáć ná
ostrogách ktora ná práwą/ ábo ná lewą nogę
należáłá/ ábowiem choć práwą tráfił/ te-
dy nie

by nie wiedział/ z ktorą stronę pasek ábo przączka bydź miáłá/ á ták się skubł około nich máło nie godzinę/ czyniąc poniewoli śmiech przyglądáiącym/ áż náostátek sam sobie iął łáiáć: Nie wielem tego iáko żyw czynił/ á od trzydziestu lat nie miałem w ręku ostrogi/ á wżdy mię teraz diabeł omamił/ żem się ták sprawnym stáć chćiał/ czynić to czego nie vmiem/ á zátym mu się práwie oślep wzdárzyło/ dla tego rzekł lepszy kárány/ by mi był kto dawno náłáiał/ dawniey bym się był obaczył/ á gdy mu ostrogi przypiął/ á Florenc wolno przed Krolmi w kirysie stał/ ktory mu ták bárdzo służył/ że go w nim wszyscy chwalili/ z wielką chućią nań pátrząc. Potym Krol Dágobert powstał/ á Krolow wszytkich żadał/ áby z nim do ogrodá iecháli/ á nowego Rycerzá według ziemskiego zwyczáiu sprobowáli. Prowádźili tedy Florencá áż do koniá temu zgotowánego/ gdźie też wszyscy Krolowie y Xiążętá ná swoie konie wśiedli. A gdy do ogrodá wiecháli/ w ktorym był mocny słup wkopány/ ná ktorym słupie dwá páncerzá gęste záwieszone/ y dwiemá ie powłokámi zákryto/ do ktorych rzeczy nowi Rycerze zwykli gonić/ á ktory od swego rázu padł/ nic pásowánie nie ważyło/ á choć też niespadł/ ále onego czworgá drzewem nie przeráźił/ y temu pásowánie cźci nie vczyniło/ ten zwyczay Dágobert Krol

Florencowi powiedział: ſkoro z nim ná ogrod wiechał. Co Klimunt vſłyſzawſzy/ do Krolá Dagobertá rzekł: Miłościwy Krolu/ ácz ten zwyczay ziemſki iuż ieſt ſtáry/ á przecie ſzálony/ gdyż nie lepiey tę moc ná nieprzyiaciela żywego obrocić/ á z żywego martwego vczynić/ niż ſie tu prozno z tym ſłupem biedzić/ czemu ſie zás Krolowie ieli śmiać. Ale Florenc obrociwſzy ſie do Oycá ſwego rzekł: Oycze miły proſzę cie nie wkłádayże ſie w to: byś miał czego Krolowi bronić/ bo ć y temu czás przydzie/ iż też y Pogány bodż bedziemy/ gdy tego będzie potrzebá Tedy Klimunt do niego rzekł: Nu miły Synu/ kiedyć mocy nie żal idzże k niemu. A przecharcowawſzy Florenc koniem kilkákroć y tám y ſám/ kazał ſobie drzewo podáć/ y zágnawſzy ſie z pilnością w środek vgodził/ á przez wſzytko czworo przebił/ co ſie pierwey innym nie przydarzało/ áby ták wſzytko zá rázem przebiwſzy/ mieli ſámi ná koniach zoſtáć/ co od tego wſzyſcy widząc wielce go wychwaláli/ winſzuiąc mu ſzczęścia ku tákowey czći Rycerſkiey/ á iżby go ná długi czás vżywał/ ziemkom ſwym ku obronie/ á ſobie ku rozmnożeniu wiecznej ſławy. Zatymże Krol Dágobert wezwawſzy go kazał mu wedla ſiebie ſtánąć/ y iął Krolow y Xiążąt wſzytkich prośić/ áby z nim y z iego nowym Rycerzem obiádowáć raczyli/ á temu pomogli nowego

Rycerza

Rycerzá czestowáć/ w co wszyscy zezwolili/ á ták społecznie prowádźili go do Pálácu Krolewskiego. Co sie wnet po Mieście rozsławiło/ iż tákowa biesiádá miáłá w Zamku bydź. Przeto co kto vmiał/ chćiał sie z tym w Zamku okázáć/ áby tám co zásłużył swą krotochwilą. Przeto niż Krol Dágobert z gośćmi swemi y z Rycerzem nowym przyiechał/ z ogrodá ku Zamkowi/ iuż sie graczow rozmáitych do Zamku nászło Co gdy Krol iał w Zamek wieżdżáć/ káżdy z swą muzyką iał go witáć/ ták iż ile ich kolwiek/ y táko rozmáito gro/ ledy iednák ták zgodnie wszyscy iedne notę gráli/ iż iákoby ieden ná Orgániech grał/ ktorey zgodźie wszyscy goście sie dźiwowáli. Tylko Alimunt domniemány Oćiec Florenceow/ mniemáiąc by to syn iego miał wszytko płáćić/ iáko skoro Krolá Dágobertá z gośćmi iego do Pálácu wprowádzono. Alimunt wziąwszy kiy do graczow sie zágnał/ á gdy ich kilká oná łaską polbu vderzył/ niechćieli drudzy oney zápłáty czekáć/ ále káżdy chćiał pierwszym bydź przed Zamkowymi wroty/ á ták wiodząc ieden drugiego vćiekáiąc/ niechćiał sie z nich żaden oprzeć á Alimuntá spytáć czemu bieży/ bo káżdy z nich mniemał/ by to wygnánie ich stáło sie z roskazánia Krolewskiego/ á ták sie żaden o przyczynie dowiádowáć nie śmiał/ áż gdy opodal od Zamku odeszli/ stánowiwszy sie

iáli ſie dopiero rozpytywáć / coby ktory vczy=
nił / iż wßytkie precz wygnáno. W tym niekto
Florencowi powiedział / co Alimunt gracom
vczynił / y záfráſował ſie bárzo Florenc / á z tym
bieżał do Oycá ſwego / pytáiac go czemu by to
vczynił / on odpowiedźiał / że to dla tego vczy=
nił / że mu przez vßy brzmiáło / á ießcze nie
mniey dla tego żem ſie obawiał / iż mie to wie=
le będźie kosztowáć / gdy zá ćie będę muśiał
płáćić. Florenc záś do niego rzekł: Ach miły Oy=
cze bárzo śćie źle vczynili / żeśćie Krolowi tego
krotofile rozegnáli / ktora on gośćie ſwoie
vweſelić miał / mnie áni was nic ſie to nie ty=
káło / á ták wáß prze Bog proßę / myślćie o tym
iákoby tu mogli przywabieni bydź / wßáktći
to nie ná naß groß / ále to ná Krolewſki poy=
dźie. Co gdy Alimunt vſłyßał / iż rzemieniá
nie miał poćiągáć / nie długo ſie ocągáiac / wnet
z Zamku pobiegł kogo potkał tego pytał / dale=
koli gracze odeßli / á gdy mu ie vkázano / iż ſtá=
li w gromádźie rádzacy / iął ſie Alimunt zdá=
leká ná nie oną laſką kiwáć / wabiąc ie k ſo=
bie / áby mu zá nimi nie trzebá z dáleká iść.
Ale gracze widząc go z kiiem machaiąc mnie=
máli áby im ießcze groźił / on chcąc ie tym le=
piey ſpráwić iął ſie ku nim przybliżáć / ále oni
bacząc iż k nim idźie / pamiętaiąc ná ony po=
walki ktore im ná Zamku dawał / niechćieli go
doczekáć / ále káżdy iął ſie ku ſwemu karowi
brác

bráć / gdźieby śię mogł nábeśpiecżniey opá-
trzyć przed Krolewskim Márßałkiem / bo go
ták sobie poczytáli nie znáiąc go / drudzy záś
co go ználi / mniemáli by dla syná ku tey cżći
przyßedł / á ták go żaden czekáć nie chćiał.
Widząc Klimunt iż przed nim vćiekáło / przy-
ßedł w większą ćięßkość / ábowiem zá nim wzá-
wod przyśpießał / nádto bacząc iż śię kiiá bali /
kiy od śiebie zárzućił / á gdy ták przez kiiá wzá-
wod bieżał / opádli go pśi / y niewiedźiał záś
przez kiiá co miał pocżąć / tak sam w sobie ná-
rzekáć gdy go ludźie odieli. Rzażem ia nie ßa-
lony człowiek: iż gonić mußę / á nie mogę do-
gonić tych ktorem pierwey precz wygnał / ki-
iem też miał / gdy mi go było nie potrzebá / bo
bym był kiiá nie miał / grączow bym był nie
wygnał: Teraz záś gdym psy miał odegnáć /
tedym kiy zárzućił / owom wßytko opák czy-
nił / niewiem iáko mię Krol zá to przywita /
álec prożno mußę sám dla syná iść / boć tám
záś nań trawić będą. A gdy záś do Zamku
przyßedł / chćiał śię synowi vskárżáć swoiey
niefortuny. Ale Florenc ná ten czas nie-
wiedząc / z Oycem swym własnym z Cesárzem
Othonem śiedząc rozmawiał. Abowiem go
Othon Cesarz pytał / proßę was powiedźćie
mi / ieśliśćie wy syn práwy iest Klimuntá stá-
rego Florenc odpowiedźiał: Miłośćiwy Cesa-
rzu / powiádáiąc prawdźiwie / tedy on z strony
wycho-

wychowánia mego/ y pilnośći ktorą przy mnie miał y z żoną swoią/ iest mi Oycem dosyć/ ále z strony rodzenia tedy nie wiem czyiech iest/ bo iáko rozumiem tedy mie zá morzem kupił/ á w te strone z wielką trudnośćią przyniosł y wychował Cesarz one słowá słysząc/ vważał ie przy sobie/ áleć nic twierdźić nie mogł/ tylko że mu serce k niemu pałáło/ y rzekł do niego: Niechćielibyśćie wy v mnie ná dworze bydź/ gdyby nas Pan Bog poćieszył/ á tę walkę nam szczęśliwie skończył. Florenc odpowiedźiał: Wprawdźieć mi Oćiec ten moy ktory mię wychował/ bárzo mił iest. Krol Dagobert ktory mię ták vczćił/ y ták mię sobie waży/ nie iest mi mniey mił/ ále to wszystko dźieie śię zá námienionymi przyczynámi/ ále chuć ktorą ku W. J. mam/ iest mi práwie przyrodzona/ iż opuśćiwszy tych pierwszych dwu moich przyiaćielow/ nie mogłbym W. Cesarskiey J. zostáć/ gdyby mię W. J. z sobą mieć raczył/ z tym dokonawszy z Cesarzem rozmowy swey/ Oycá Alimuncá vyźrzał/ y k temu poszedł chcąc go spytáć/ ieśli zás gracze przywabił/ ále Alimunc iął śię z wielkim lámentem vskarżáć/ iáko śię mu niefortunnie wodźiło. Co inni Krolowie y Xiążętá bacząc/ mniemáli áby mu śię co żałosnego przydáło/ ięli śię o frásunku iego pytáć ktory gdy im Florenc rospowiedźiał/ vczynił im śmiech krotochwil.

tochwilnieyſzy/ niżli oni wſzyſcy gracze/ ábo-
wiem przez wſzytek práwie obiad muśiał im
Alimunt troſzki ſwoiey Hiſtoryey pokilkákroć
powtarzáć/ ktorą on ták ſmutnie im powiá-
dał/ że żaden z nich śmiechu powśćiągnąć nie-
mogł/ á ták im Alimunt miáſto wſzytkich grá-
czow był ktore im rozegnał. Aż Alimunt ja-
śnie Hiſtorya przygody ſwey przepowiedał
zypádłá mu ktemu nowa przygodá/ kto-
ra mu nie máło głowy przez on obiad zwier-
ćiáłá. Abowiem on widząc ták wiele potraw
koſztownych/ y rozmáitość win drogich/ mnie-
mał żeby to on wſzytko zá Syná płáćić mu-
śiał/ poniewaž że ſie iemu ku cżći dźiało. A to
iż w támtych ſtronách zwyczay miedzy ludem
mieyſkim ieſt. Iż gdy ſie kto ożenił/ ábo mu
żoná zległá/ ábo miſtrzem ná rzemieśle zoſtał
ábo iákim Vrzędnikiem mieyſkim/ tedy ten
ſpráwuie vcżtę/ y prośi gośći do niey/ ále ſie
oni wſzyſcy proſzeni ná one vcżte złożą/ że ſie
oná vcżtá zápłáći/ y zyſk onemu ktory ich we-
zwał zoſtawa/ tenże też zwyczay ieſt miedzy
białemi głowámi/ chybá kto ſzláchectwá vży-
wa ábo iákiey powagi/ tedy ſie tákiey zwy-
kłey żebrániny wſtydźi/ á gośćiom ſkłádáć
nie dopuśći Ale Alimunt w tym zwyczáiu
ſchowány/ obawiáiąc ſie by nie muśiał tego
rzędu ſam przypłáćić/ to w ſiebie vważáiąc/
nie bárzo weſoł był/ przeto ſmutnie wſzytko
gadał/

gadał/ wszákże száńcu swego w tey mierze prze-
baczyć niechćiał/ ku czemu mu też dobrze słu-
żył on ziemski zwyczay/ iż tám ku stołu śiádá-
iąc/ száty zwierzchnie ábo odźiewálne z śiebie
skłádáią/ tákże y oni gośćie Krolewscy vczy-
nili/ niż ku stołu śiedli. Po oney rozpráwie
swoiey/ ktorą Pány weselił/ gdy sie iuż ro-
zweselili ieden z drugim krotofil: niektory
z drugiem rozmawiał/ tákże iuż nikt nie ba-
czył ná Klimuntowe dworstwo/ czeladz tey
iuż podweseliłá sobie/ wszyscy w bespieczeń-
stwie będąc/ nic sie żaden nie obawiał/ by mu
co zginąc miáło. Klimunt bacząc czás ku
swemu przedśięwźięćiu/ począł Pánom kry-
iomko ich száty sprzętáć/ á tám ie odnośić/
gdźie było dáno złożenie Florencowi/ támże
ie zámknąwszy klucz do śiebie wźiął. A gdy iuż
wieczor przyszedł/ że sie gośćie ieli do domu
bráć/ káżdy służebnik do száty Páná swego sie
porwał/ á nienálazszy ich ieli sie o nich pytáć/
ále ná pytánie sług / niechćiał sie Klimunt
ozwáć: Ale gdy iuż sámi Pánowie ná sługi fu-
káć poczęli/ ták iż y Krol Dágobert gniewem
bydź począł/ chcąc wiedźieć ieśliby kto kun-
sztował czyli z korzyśćią chćiał vyść. Klimunt
iął Pány ćieszyć by sie nie kłopotáli/ ábowiem
tu nic nikomu nie zginie/ ále kto chce ztąd w
swey száćie wynieść/ ten ma swoy rząd zápłá-
ćić/ ábowiem syn moy ktoremu kwoli Krol iego
miłość

miłość tę y cześć przyrządził nie będzie mogł przemoc/ y ia z nim tákowego przygotowánia zápłácić/ ále się musićie W. M. przyłożyć ku tey zápłáćie/ bo niewiem co iego Krol M. będźie sobie zá ten nakład szácowáć. Co Florenc obáczywszy/ ná stronę go odwiodszy/ kazał go z tego/ mowiąc muz áby służebniki wźiąwszy/ ukazał im száty ktore pochowáł/ ná lekkość Krolewską/ ále stárzec niechćiał upominánia słucháć/ przećie ku Pánom bieżawszy/ upominał ie/ áby kto száte swoię mieć chce/ ten ma swą cześć rzędu zápłáćić. Co Pánowie y Krol Dagobert wyrozumiawszy/ náśmiawszy się iego srogośći y uporowi dosyć. Krol Dágobert do niego rzekł: Już ia Pánom ten rząd wszytek dáć uie/ ćiebie tez z synem twoim Florencé wolno ze wszytkiego puszczę Ná co Alimunt odpowiedźiał: M. K. wiele to ná iednego/ále ieśli W. K. M. każesz tedy ia im iuż száty wydam/ z lepszego schowánia niż ie oni byli schowáli/ bo sam w lepszym pokoiu były Z tym szedł/ á wynośił wszytko co był schowáł cze mu się wszyscy śmiać muśieli. A gdy iuż wszytkim porząd száty oddał/ do Florencá rzekł: O tyś tylko zbroie z śiebie zdiął/ tobiem ći nic nie schował. Krol Dágobert rzekł do niego: Jam sam száty Florencowi schował/ y temu każe wydáć by nie rzekł ábych mu ie w tym rzedźie wźiął. A zátym Krol Dágobert roskazał száty wy-

ty wy-

ey wynieść / ktore on iuż iemu był nárządźił
A gdy Klimunt ßáty złotogłowowe uyrzał
iał do Florencá mowić: synu miły kosztowna
co á nietrwała rzecz y ßukna ßárego ßátá dá-
leko trwálßa/ Ktora rospráwa záś Pánan
śmiech odnowił. Krol Dágobert ßáty one
wespoł z Klerykiem/ w ktorym z ogrodá przyie-
chał/ Florencowi dárował/ znácząc go gdy
dworzáninem swoim. Zá co Florenc z wielkim
uczćiwem podźiękowáwßy/ Cesárzá Othoná do
námiesku tego odprowádźił. Potym gdy iuż ná
swoy pokoy ßedł/ á położyć śię umyślił / gdy
iuż práwie wßyscy w Zamku posnęli. Florenc
nie czuiąc żadnego snu po sobie/ myślił że moie
leżenie prożne ná ten czás będźie / ábowiem
myśl o naymilßey moiey spáć mi niedopuśći
dokąd iey nie uyrzę z tym rzekł do sługi swego
Podáy mi zbroię mą á każ mi koń przyrządźić
ábowiem spáć niemogę, muße śię wytrzeźwić
zádo/ sługá wnet go w zbroię ubrał/ koń mu
przywiedźiono/ cáłze w pierwßy z Zamku
wyiechał / á przyiechawßy ku bramie ulica
długo wzbudźił bronnego/ proßąc go áby go
z Miástá wypuśćił/ ktory do niego wyßedßy
wymawiał mu śię z tego mowiąc/ że mam zá-
kazánie pod gárdłem bramy nie otwieráć w
nocy bez dozwolenia K. Ale gdy Florenc dla
potrzeby swey pieniędzy nie żáłował/ á brone
ny co rad widźiał/ wnet mu ták táiemnie bro-
ną otworzył/ iż nikt nie wiedźiał. Iáko

Iáko się Florenc Posłem uczynił. do Zołdanowego Woyská iáchał. y ku rozmowie z Márcebillą przyszedł, czego naywięcey prágnął.

FLorenc gdy z bramy wyiechał/ nie folguiac sobie áni koniowi/ ták sie spieszył iákoby mogł rowno ze dniem być u woyská Zołdánowego/ ktore o pięć mil leżało od Miástá Pa ryż: A gdy práwie z rozświtániem głos trebácki y mowę ludzką usłyszał/ pobaczył że to iuż nie dáleko od woyská było. Przeto przy iednȳ chrośćiku stánął/ czekáiac aby sie práwie rozświtnęło/ áby tym lepiey obaczyć mogł/ iákoby sie miał w przyieżdżie swym sprawowáć / ále gdy sie ieło tym lepiey rozświtáć / uyrzał lud bárdzo zbroyny ktorzy ystraży ziezdżili ták że y te ktorzy ná ich mieysce z oboźu wyieżdżáli/ ktore Florenc widząc rzekł z sobą rozmyśláć/ bÿ sie miał przećiw tey wielkośći pokuśić/ nie mądrzebym zámyślił/ o ták sie niepodobną rzecz mnie iednemu kuśić/ przeto tu więcey rostropnośćią niżli mężstwē dokázowáć muszę/ á chceli dziś Zołdaná oglądáć/ y przy nim ták długo bydź/ ażbym Márcebillę Corkę iego uyźrzał/ bo dla ktorey sie tu nawięcey ważył/ potrzebno mi ábym sie zá Posłá udał/ á ustnie poselstwo swoie sprawował/ dokądbym pociechy mey nie uyźrzał. Wiedząc tedy zwyczay Pogáński/ że oni tego zá Posłá spokoynego przyimuią/ ktory zákrywa rożczką oli-

wna/ á wśiadszy záś ná swoy koń/ záwieśił ią sobie przez rámie/ aby z obu stron widźiána byłá. Ktorego Pogáństwo záyrzawszy/ prze dko śię k niemu obrocili/ bacząc go być Fráncuzem/ myślili go poimáć álbo zábić/ cży umysłem ich k niemu bieżáło kilká/ ále obaczywszy gáłąź oliwną/ mieli go sobie zá Posłá/ przeto go wolno ku námiotowi Zołdanowemu przypuścili Florenc widząc namiot ták bárdzo kosztowny/ srebrem y złotem. tákże kámieniem drogim opráwiony. iął śię káłáć/ iż to zámyślił obawiáiąc śię/ że tám w tym gnieźdźie ptaká niemiał náleść/ ktoryby śię dał szybálstwem ułowić/ wszákże gdy osobę Zołdanowę w ták kosztownym mieyscu oglądał/ zdáło śię mu ná osobie/ że ten pewnie Proroctwá nie umie/ á ták y tym szybáć może. Wszedszy tedy do námiotu iego/ nie wiele ukłon czyniąc/ ták k niemu rzekł: Krol Fráncuski Dagobert/ á Pan moy/ ktory dosá P. Bogu wszytkim włádáiącemu/ nic sobie nie waży mnogośći tey/ ktorąś ty z sobą wwiodł do źiemie iego czyniąc szkody/ y przyszłárki iego/ y źiemi iego/ Ale to sobie więcey obćiąża/ żeś ty bez przyczyny/ á nie ostrożnie w gránice iego wpadł/ á ták masz wiedźieć, iż ieśli nie przyłożiesz/ á nie uczynisz pokory Krolowi Fráncuskiemu/ prosząc go aby táki upor á gwałt odpuśćił/ tedy wiedz żeć śię ze wszytkim tym ludem/ zá morze nie wroćisz/

álec

áleć ty ze wßyſtkim polec/ iáko poległ twoy namocnieyßy Rycerz przed Rycerzem Páryſkim/ ácz nie był wielkośćią rowien połowicy iego/ tákże y drugim Rycerzom twoim/ weſpoł y z tobą polec/ ieśli nie uczynißz według ʒá dy tey Krolá moieg/ ktorąć przez mie odeſłał. Co Zoldan ſłyßąc tego ſurowa mowa/ rozrzewnion wyłowßy koncerz/ ták tego knięmu ćiſnął / iż gdy Florenc z rázu uſtęczył/ uteknął koncerz w ſcßę namiotowey / ná dłoni głęboko Co Florenc obaczywßy/ iął ſię rzkomo z namiotu bráć/ iákoby chcąc gwałtu oneg Pánu ſwemu uſkarżáć/ zátym ſię Zoldan obaczył/ począł knięmu mowić/ Proßę ćię Poślę/ niechay ták ſurowego ſłuku twoiego/ ktoryṁeś mię ku popędliwośći pobudził/ żem y ia ták nie rozmyślnie á ſkwápliwie ku tobie ćiſnął / wßákżeć tą lekkość nagrodźić chcę/ y kazał mu dáć czterу ſtá złotych we złoćie/ ábу go tym przeiednał. Ktore gdy Florenc wźiął y ſchował/ Krol Zoldan ták do niego rzekł: Otożeś ty iuż przeiednány/ ále Pánu twemu ták odemnie powiedz: żem ia zá morze nie dla tego przyiáchał/ ábym Pánu twoiemu miał czołem bić/ ále niechay wie że záś zá morze nie odiádę/ áż Dágobert Krol twoy mnie zá Krolá á Páná ſwego czćić á ważyć będźie/ á Bogá mego Machometá zá Bogá ſwego y naywyżßego wyznawáć będźie/ mnie ſię poddawßy w

 gnie-

gniew y w łáskę/ bym z nim czynił co mi się po-
dobáć będźie. A przy dokończeniu oney mowy
weszłá do namiotu Marcebillá Corká iego/ z
kilko kosztownie ubránych Pánien kłániáiąc
się Oycu swemu: á winszuiąc mu szczęśliwego
dniá. Ociec ią łáskáwie przyiąwszy/ podle
siebie iey śiedźć kazał. Florenc czekáiąc rzko-
mo dálszey odpowiedźi pilniey ná Marcebillę
pátrzał/ niźli ná Zoldaná/ co Marcebillá obá-
czywszy/ nie mniey oczy swoie kármiłá / wi-
dząc osobę iego. dla ktorego snu w nocy mieć
nie mogłá/ chcąc tedy serce swe tym lepiey o-
chłodźić/ rzkomo z gniewem k niemu rzekłá /
A znasz ty Posle Rycerzá tego/ ktory we rdzá-
wym kiryśie wyiechawszy/ iáko ná wzgárdę
Olbrzymowi/ potkawszy się z nim zwyćiężył
go/ Florenc odpowiedźiał/ áby iey głos swoy
dał znáć/ ktorego się násłucháłá u niego ná ko-
niu będąc/ rzekł do niey. Naiáśnieysza Krolo-
wno/ bez wątpienia iż go lepiey znam niż kto
inny/ poniewasz mi iest naybliższy/ á dla tego mi
podobien we wszem Oná záś do niego rzekłá:
Powiedz mu/ że często Machometá Bogá mego
oto proszę/ ábym go doczekáłá/ pewniebym się
Olbrzymá Oblubienicá mego nád nim pomśći-
łá/ gdyby go przed oczymá memi ná proch
spalono/ co mowiąc á kryiomie nań wzglądá-
iąc potáiemnie nań mrugáłá/ pokázuiąc mu
żeby z nim rádá gadáłá/ gdyby od Oycá o-
deyść

deyść mogłá. Florenc to dobrze bacząc ták do niey rzekł. Naiaśnieysza Krolewno / nie tákowey myśli on iest przećiw W. K. M. ále po. kazuie ták zápalona miłość/ ku W. K. M. że rekaw W. M. száty/ zá wielki skarb z soba nośił/ y w cherbie swym ná wszytkich tarczách swych/ dał go sobie wymalowáć. Z tad Krolewna dopieroż obaczyłá/ gdy tey rekaw przypomniał iż to był ten/ o ktorym oná nawiecey myśliłá/ Florenc też wziąwszy od Zoldana odpuszczenie/ predko ku swoiemu koniowi szedł / na ktorego przed namiotem wśiadszy/ do Zoldaná rzekł/ nu iuż ták na ten czás odieżdżam/ ále ćie upominam/ iż zá ten poćisk ktorys nie słusznie ku mnie uczynił/ końcem drzewá mego żywot twoy weźmie/ á tym śie pomszcze. Co Zoldan słysząc gniewem wielkim záwołał/ chwytaycie tego zdraycę/ ktory pod osoba poselstwa ukazuie śie bydź odpowiednikiem nászy. Wnet Pogánie do zbroi á koni swych skoczyli/ miedzy ktorymi dwáy śie Krolowie wyprawili/ ktorzy iż prędsze konie nád inne mieli/ naprzod Florencá dognáli/ ktore Florenc blisko śiebie bacząc/ obroćił k nim drzewo swoie / wnet iednego przebił/ drugi k niemu uderzywszy/ koniá pod Florencem obráźił/ ále go Florenc z tego śiodłá wysádźił / że śie mu prosto ná koniá niechćiáło/ záś z nim kilkádźieśiąt przyiácháło. Ktorzy widząc upadek Krolow swoich

 nie bar

nie bárdzo ſie zá Florencem kwápili. Ale brát Zoldanow Alámpáth koniá prędkiego á bárzo dobrego máiąc/ widząc Krole pobite leżące/ iął wßytkie ku gonieniu pobudzáć/ ſam też máiąc koniá bárdzo prędkieḡ zá nim ſie puścił wßytkie zá ſobą ná pul mile zoſtáwiwßy Florencá pogonił. Co Florenc obaczywßy iż iuż nie dáleko niego á ſam tylko był/ obrocił k niemu ſwego koniá ránnego/ z drzewem ſie ſwym záſtáwił/ ku ktoremu Alámpáth z wielkiego zápędzenia/ drzewem ſwym uderzył/ ták że ſie obádwá bárdzo dobrze tráfili/ y ták mężnie w ſiodłách ſwych śiedźieli że ſie im obiedrzewie ſpádáły/ przeto ſie wnet do mieczow ſwych targneli/ á ku ſobie ták mężnie śiekli/ że ſie ná nich kiryſy pootwieráły/ támże Florenc ßtychem ugodźił w twarz Alámpáthowi/ á przebił mu przez oko áż do mozgu/ od ktorego rázu Alampath z koniá ſpádł/ á Florenc widząc z dáleká Pogány k ſobie bieżące/ niechćiał wiecey ufáć koniowi ſwemu/ ále wnet zśiadßy z ſweḡ poimał koniá Alampáthowego ktory był gdźian tyley wagi ſrebrá/ ile ſam zawáżyć mogł/ tákiey cnoty ten koń był. Gdy Florenc ná tego koniá wśiadł/ zdało ſie mu iákoby go wiátr nioſł/ ále iednák koń iego ránny niechcąc zoſtáć od Páná ſwego/ przećie zá nim bieżał z dáleká/ iż nádążyć nie mogł. Pogánie przybiegßy ku zábitemu Krolowi

Alám-

Alampáchowi/ wielki krzyk oni záczeli/ á wi-
dząc iż Florenc iego konia pesiadł/ baczyli że
go iuż zgonić niemogli/ á ták miásto pomsty/
Alámpachá z wielką żałością pogrzebszy / do
Zoldaná sie wrócili/ powiádáiąc mu że Alám-
pach brát iego y dwáy Krolowie przy nim zgi-
neli. Co słysząc Zoldan/ száty ná sobie iął tár-
gáć / Bogu swemu iął złorzeczyć. Nád to/
wziąwszy kiy/ tłukł w obraz Máchemetá swego
ktorego z nim wożono/ iż przećiwniká wybá-
wił/ á brátá ieg Alámpachá zabić dał. Wnet
wszytkiego woyská swego wezwawszy / przy-
kazał im/ áby sie gotowáli/ á co rychley przed
Páryż ćiągneli/ á pierwey o odpocznieniu áni
o żadney wczesności nie myśleli/ dokądby Pá-
ryżá ze wszytką ziemią Fráncuską nie zburzy-
li/ á Krolá Fráncuskiego y z tym Posłem iego
w moc swą nie dostáli. Márcebillá záś słysząc
o zwyćięstwie Florencowym z wielką poćie-
chą tego táiemnie używálá/życząc mu w ser-
cu swym wszytkiego dobrego/ bo sie wielce w
krásie iego kocháłá/ ále dáleko wiecey w oný
Rycerstwie iego/ że ták niezwyćiężony był/
Florenc ták szcześliwie uszedszy oney mnogo-
śći Pogáńskiey/ práwie w południe do Páry-
żá przyiechał/ ktoremu bronny otworzył/ á
zdrowym go uyźrzał/ z wielkim weselem go
witał/ ktoremu Florenc onego koniá ránnego
dárował/ áby go sobie wyleczył/ zá ktorego

bronne-

bronnemu dobrze ſie ná przepićie deſkło/ bo koń godźien był pięćdźieſiąt złotych we złoćie/ a nieſzkodliwie był ránny/ zá co bronny Florencowi dźiękuiąc/ otwieránie brámy obiecał/ iáko często bedźie potrzebá/ z tym Florenc ku Zámku iechał od wſzytkich witan był wielce czczon/ á zwłaſzczá od Krolá Dágobertá/ y od Ceſarzá Othoná/ gdy im uganiánie ſwe z Pogány opowiádał.

Iáko Zołdan z woyſkiem ſwoim Miáſto Páryż obiegł, y iáko z támtąd odegnány.

DNiá trzećiego po bitwie Florencowey/ przyćiągnęło woyſko Zołdanowe/ około ośmdźieſiąt tyſiecy/ y obiegli Páryż/ ná trzech mieyſcách co obaczywſzy Krol Dágobert/ wnet woyſko ſwe zſzykował/ w Mieśćie mury oſádziwſzy ludem pieſzym wyprawił ſie z iezdnym z Miáſtá/ y Krolowie pomocni z nim/ bo káżdy z nich chćiał obecznie ſam w tey bitwie być/ gdźie ſie też káżdy z nich ták Rycerſko potykał/ á zwłaſzczá ſam Krol Fráncuſki/ czyniąc w Pogániech niemáłe ulice: Nie mniey Othon Ceſarz Rzymſki/ ktory orężem ſwym woyſko Pogáńſkie y tám y ſam przegániał. Także też Krol Hiſzpáńſki/ y Xiążę Kátulſkie: Wſzákże nád wſzytkie Florenc był ogromny Pogánom/ á to z tąd/ iż iuż miedzy niemi znáiomy był/ káżdy mu z mieyſcá zſtępował Krol Dágobert gdy ſie beſpiecznie miedzy Pogány puśćił, był zewſząd od nich ogárnion áboWiem gdy go Krolem Fráncuſkim być obaczyli káżdy ſie kniemu miał/ iákoby go poimáć mogł/ á Zołdana tym poćieſzyć/ ále iż miał zbroie bárdzo dobrą był k temu mąż Rycerſki/ wiele ſzkody w nich poczynił/ á od nich uſzkodzon być nie mogł/ ale gdy konia pod nim zábili/ miał iuż z ſobą co czynić/ czyniąc ſobie przeſtrzeńſtwo/ by go końmi nie potłoczyli/ toł krzykiem wielkim woláć: Ach Boże wſzechmogący rácz być dźiś obrońcą moim. O wielebny Pá-

tronie

tronke S. Dyonizy/ rácz mnie dźiś ſługę ſwego záchowáć/ á z tey ćieſzkośći wybáwić/ ktore nárzekánie Florenc ſłyſząc głos iego poznawſzy/ bacząc Krolá Pogáńſkiego/ ku iego złemu ſię ſpieſząc/ zágnał ſię Florenc z drzewem ſwym/ y zbił go z koniá/ wnet onego koniá pochwyćiwſzy/ ku głoſowi ſię Krolá Fráncuſkiego iął bráć. Co obaczywſzy Pogánie ktorzy go byli opádli/ iż mu Florenc ná pomoc ćiągnął/ wnet ſię ięli uſtępowáć/ rowno by przed ogniem/ á ták mu uczynili przyſtęp do Krolá Dágobertá ták iż mu koniá mogł oddáć. On zátym áby Krol mogł powoli wśieść/ uczynił mu wielkie przeſłużeńſtwo. Ná ten czás obiecał Krol Dágobert Florencowi pierwſze mieyſce po ſobie w Krolеſtwie Fráncuſkim/ zá ten mu poſługę dźiękuiąc/ iż go ták rátował. Florenc zá ono pociechą prawie bitwę wznowił czyniąc plác ſwoim miedzy Pogány: że zgołá Pogánie nie mogli w ſwym ſzyku ſtać/ muśieli tył ukázáć/ zá ktoremi Florenc z Othonem Ceſárzem/ y z Krolem Hiſzpáńſkim bárdzo przynáglali/ ták że przez zupełne dwie mili zá nimi bieżeli. Ná ten dźień ſtáło ſię wielkie krwie rozlánie/ ábowiem ácz ludu Fráncuſkiego/ tez nie máły poczet zginął/ wſzákże iednák pogánow w dźieśięć czwornáſob poległo/ ktorych przez trzydźieśći tyśięcy przy zwiocieniu policzono/ á w tym ſię wieczor przybliżył. Krol Dágobert wiedząc pole wygráne á Pogány rozegnáne/ wprowadźił lud ſwoy do Miáſtá/ áby ſię im tám lepſza wczeſność ſtáłá/ á owſzem tym ktorzy ránni byli/ á wſzedſzy w Miáſto/ kazał Krol Dágobert wielkie ognie palić/ á przy nich prawie przez cáłą noc Pánu Bogu dźiękowáć/ zá zwyćięſtwo ktorego im nád Pogány użyczyć raczył/ proſząc Páná Bogá/ áby ie w tym do końcá umocnić raczył/ áby ten oſtátek Pogánow wyniſzczyć ábo wygnáć mogli/ á ziemię ſwą uſpokoić.

Iáko Páryż od ludu Zoldanowego powtore obleżon, á Florenc ſię z Marcebillą poznał.

GDyż Pogánie ták od Páryżá przeſtráſzeni byli/ że ich ná liczbie bárdzo wiele nie doſtawá.

stawáło/ przez cáłą noc ják mierz ćiągneli/ niż do Zoldaná woyská iego przyćiągneli / smutne mu poselstwo powiádáiąc / iáko się im tám przed Páryżem/ nieszczęśliwie wodziło/ powiádáiąc mu że ich bárdzo máło názad wróćiło/ á iáko też to mnogośćią swą Fráncuzom uszkodził/ iż ledwie ieden Fráncuz przećiw dźiesiąćiom Turkom upadł / á zwłaszczá ten ktory Olbrzymá zábił/ nie máło szkodę w nas uczynił/ przeto Zoldan wezwawszy k sobie śiedmi Krolow/ ktorych przy sobie miał / począł do nich mowić: Pánowie moi mili : rozbaczćie przelanie krwie bráći naszey/ ktorey ábyśmy się pomśćić nie mieli/ wszytkich Bogow naszych nie łáskę wźiąlibyśmy ná się. Nád to wstydby nas oczu swoich wznieść / gdybyśmy bez tákowey pomsty do domow iechali/ ále nas niechay ten wstyd y miłość bráterska ku temu ćiągnie/ ábyśmy przez morze nie iecháli/ dokąd się nie pomśćiemy krwie bráćiey naszey ktorzy tu práwie márnie w tey Ziemi zginęli/ á to byłáby nazacnieysza pomstá bráćiey nászey/ gdybyśmy Krolá Fráncuskiego y z tym zboycą nászym poimáli/ ktory nam pozábiiał ták zacne Krole/ w ktorych násze nádźieie náwiększe były/ á ták ábyśmy się tych słusznie pomśćić mogli/ oto zwámi się czterdźieśći tyśiecy ludu wybornego/ sprawuyćie ták opátrzenie/ ábyśćie sobie wieczną sławę/ á nieprzyiaćielom

ciełom náſzym znáczną ſkodę uczynili/ co mu oni ochotnie obiecáli/ iż ná ich pilności nie miáło nic odeyść/ byle tylko nie byli wielkośćią ludu Fráncuſkiego przełożeni. Co Márcebillá ſłyſząc/ ták im tego pomagáłá/ mowiąc do Oycá ſwego: Náiáśnieyſzy Ceſarzu/ wielkość ludu Fráncuſkiego nawięcey ſię roźi przy tym Rycerzu/ ktory Olbrzymſkiego Krolá záběił/ y mnie potym poimał/ poki ten żyw/ ſpory ſię lud k niemu będźie zbiegał á trudno będźie náſzym ták z wielką mnogośćią walczyć/ gdyż ieſmy dáleko od ſwych/ z ktorychbyſmy hufcow náſzych dokłádáć mogli/ iáko Fráncuzowie ſwoich dopełniáią/ będąc w ſwey źiemi. Słyſząc Zoldan mądrze mowiąc dźiewkę ſwoię/ pocżął iey pytáć/ coby oná k temu poradźić chćiáłá/ o zginieniu ták walecznego męża/ ktory mu w Krolách naywiękſzą ſkodę poczynił. Oná odpowiedźiáłá, że ia to łátwie ſpráwić mogę/ á tego niezwyćiężonego Rycerzá zwalczyć ſamá mogę/ ktory gdy zginie/ drudzy bez niego będą iáko owce bez paſterzá/ prędko ſię rozproſzą/ á ták niech ia z nimi ſtánę/ á rozbiię námioty moie ná nabliżſzy brzegu Miáſtá przy rzece Zeyne. On gdy mię obaczy/ y walki poniecha/ bo nawięcey o tym myślić będźie/ iákoby u mnie był. A ták iáko ſkoro do mnie przyiedźie/ dam potáiemnie Rycerſtwu znáć/ iż go z nienácka opádną/ y ná mieyſcu zábiią/

zábiła/ o ktorego Fráncuzowie w wielkie zá-
smucenie przyydą/ y wiele sie ich rozbieży/ á
ták ná ten czas będą nasi mieć pogodę ku Pá-
ryżowi szturmowáć/ gdyż oni w tym kłopocie
ku bitwie nie będą spráwni/ iáko po śmierci
Hetmáná swoiego. Te rády słysząc Zoldan O-
ciec iey/ y Krolowie przy nim/ bárdzo ią chwa-
lili/ nie bacząc nic ná tey rzeczy/ ku czemu ta
oná wiodłá. Z tymże Zoldan Krolom ią pole-
cił. roskázuiąc im/ áby rády iey słucháli á tego
pilni byli/ gdy go nie roskaże/ áby tego zábić
ábo poimáć mogli. Co Krolowie wszytko
uczynić przyobiecáli/ y wnet názáiutrz zgoto-
wawszy sie ku Páryżowi odciągneli. Krole-
wna według myśli swey/ ná piękney łące zie-
loney. w czystey rowni ná brzegu dáłá namio-
ty swe rozbić/ áby tám łácwiey mogłá być
obaczona od Florencá/ ktory iey ustáwnie w
myśli leżał/ ále ná ten czas Florenc o tym nie-
wiedział/ báwiąc sie około szyku woiennego.
Abowiem skoro Krol Dágobert ostrzeżon był
o tym od straży swey/ iż zás Pogánie ku Páry-
żowi chcą/ [illegible] wnet lud swoy ku Páryżowi szy-
kowáć/ ku czemu mu Florenc wielką pomoc
czynił/ ále przy onym szykowániu rzekł ieden
dworzanin ku Florencá: Naiáśnieyszy Xiążę/
á Pánie racz W.M. ná słowo ze mną odeyść/
co mu Florenc wnet pozwolił/ á odszedszy z
nim/ powiedział mu iż ná brzegu Zeyny rozbi-

iá Kro-

łá Krolewná Egypſka namioty ſwe/ á prze-
chadza ſię nád brzegiem rzecżnym/ pewnie dla
tego/ áby W. M. mogłá uyrzeć á gdy ta w
tey wodźie brod wiem/ łátwie WM. do niey
przeprowádzę. Florenc to ſłowá ſłyſząc/ práwie
wſzytkę woynę ná ten cżás mimo ſię opuśćił/ á otym myślić iął iákoby tám co rychley
był/ rzekł do onego Poſłá co go ták pćieſzył/
iż zá tę poſługę maſz iutro mieć Rycerſki ubior
á gdy tego doydę/ co ná myśli mam/ może ſię
tym dobrze ćieſzyć/ żeś od dźiśieyſzego dniá
Pánem zoſtał. Zá co mu on podźiękowawſzy
wnet z nim z Miáſtá wyiechał/ a był ten dźień
bárzo iáſny.

*Iáko Florenc z tym Poſtem ſwym do brodu Zeyny ie-
chał, áby do Márcebille przypłynąć mogł.*

FLorenc z ſługą ſwoim nowym/ práwie ſię
dobrze przyrządźiwſzy zbroyno/ z Miáſtá
wyiechawſzy puśćili ſię wedle rzeki Zeyny/ ku
brodowi/ o ktorym nikt nie wiedźiał/ oprocz
ſługi onego ktory z Florencem iechał/ y poyźrzawſzy
Floronc ku rownińie przez wodę/ uyźrzał namiot ktory wnet poznał/ że to był iego
náymilſzey Márcebille/ przed ktorym ię był
pierwey poimał/ ná ten cżás też oná z Pánnámi
ſwemi po brzegu ſię przechadzáłá/ y udáło
ſię iey przez wodę weyźrzeć/ á gdy uyźrzáłá
dwu zbroynych ná brzegu/ á iż iednemu rękaw
u drzewá wiſiał/ wnet pomyśliłá iż to
pewnie

pewnie iey miły Florenc około brzegu záie-
zdzał/ ſzukáiąc gdźieby ſie przepráwić do niey
mogł. A gdyż oná ták z Pánnámi ſwemi ſtá-
łá/ ktore ná nie pátrzáły obaczyły po niey/ że
ſie iey bárwá iełá mienić/ iákoby onemu kto-
ry ſie z prętká czego zlęknie/ co Pánny obaczy-
wſzy ięły iey pytáć/ coby to zá przyczyná by-
łá/ tego iey zlęknienia/ oná im odpowiedźiáłá
iż to mienienie bárwey moiey/ niewiem zkąd
ſie to ſtáło ieſli to z zlęknienia czyli z rádośći
ábowiem iż ſie wam zwierzyć mam/ tedy oné
widzę tego/ bez ktorego ſerce moie ráży/ y prá-
wie mi zdrowie bez ſnu ginie/ iż go przy ſobie
mieć niemogę. A gdy on ieſt/ naywiękſza rá-
dość y poćiechá moiá/ dźiwno mi czemum ſie
zlękłá uyźrzawſzy go z dáleká/ gdyż to o nim
wiem/ że ſie on we mnie ták wielce kocha/ iá-
ko iá w nim/ czego y wy ſámi wnet doznaćie/
gdy go uyźrzyćie/ przez ták głęboką wodę w
ćiężkiey zbroi ku mnie płynąc/ gdybym iedno
nań kiwnęłá/ co Pánny iey ſłyſząc ięły ią upo-
mináć/ áby ſobie dobrą myśl czyniłá/ ponie-
waż o nim wie iż ieſt iey wielkim przyiaćielem
A gdy ſie Florenc z ſługą ſwym rádźił gdźieby ſie
puśćić miał nabeſpieczniey/ iedná Pánná od
Krolewny odſzedſzy/ przećiw nim ſtánąwſzy/
kiwnęłá ręką. Florenc máiąc zá to/ iż iá Kro-
lewná k niemu poſłáłá/ nie długo ſie rozmy-
ſláiąc/ áni dáley poglądáiąc/ puśćił ſie ná
proſt

prost przez rzekę myśląc sam w sobie/ iż oná zápewne ták przezemnie tęży/ iáko ia bez niey á ták iuż bądź co bądź/ ku niey mi przez rzekę płynąć. Co oná widząc/ do Pánien swych mowiłá/ pátrzćieß: izáli tążenie moie iest po prożnicy/ izáliż nie potym tąże/ ktory zdrowia swego niwczym nie lutuie? á ták nie mieyćie sobie tego zá dźiw/ że mię miłość iego sobie zniewoliłá/ nád to gdy obaczyćie krásę y młodość iego/ á ktemu zwłáśćie o zwyćięstwie iego/ ábowiem ten ręką swą własną nie tylko Krole te/ ktorzy z woyská nászego poginęli/ále też y niezwyćiężonego Królá Olbrzymskiego zábił/ á iż był Oblubieniec moy ktory zábit iest/ izáli mi ten nie ma mieysca nágrodźić ktory go zábił/ y owszem gdyż mi on przeto namilszy był/ nád ktorym ech ia zwyćięsce inego nie widźiáłá / tákoż się temu rádowáć nie mam? ktory go zwyćiężył/ Co Pánny iey słysząc/ iednostáynie wszytkie do niey rzekły: Naiásnieysza Krolewno / y owszem gdyż ták twe chęći ku niemu masz/ á o godnośći iego ták rozumiesz/ iż iest stanu twego godźien/ káżda z nas iest gotowa w tey mierze przy twoiey chęći stáć/ y od wszytkiego iecháć/ gdźie nás wolá twoiá chce mieć sobie. Co oná słysząc wielce się z tego weseliłá/ á chcąc im zá to wdźięczność swą ukázáć / ktora w niey rozpalona byłá/ poczęłá się k temu mieć/ iż chćiáłá wszytkie

J   tkie

ckie zá to cáłowáć / bo to u Pogánow wielki znák miłości iest. Ale iż iuż Florenc brzegu dopłynął / z wielką rádością wszytkiego nie⸗chaiąc / do niego skoczyłá / z wielką go ochotą witáiąc / to co Pánnom swym dla niego my⸗ślitá / pewnie to temu z chućią wypełnitá / czego y on bez wątpienia dáremnie od niey nie przyimowal / ále tá też ták mile zá to cá⸗łowal / iáko oná iego / á gdy iuż koń od niego był wźięty / co iey Komornicy pilnie opátrzyli / ieta Márcebillá do Florencá mowić. Ach ochłodo sercá mego / raczyß zemną iść / osobli⸗wie do namiotu mego / ábych się z tobą nieco námowić mogłá / á w tym postánowić / iáko⸗bym ia mogłá bespiecznie przy twey miłości bydź. Co Florenc z wielkim weselem słyßac / ponieważ iż go też tá chorobá trapiłá / iákoß się lekárstwu nie miał rádowáć? Gdyż tedy z nią do namiotu wßedł / oná wßytkim wystą⸗pić kazáłá. Temi słowy ieta k niemu mowić: O naywiękßa ochłodo wßytkich smutkow mo⸗ich / proßę ćię / niech ći tá miłość moiá ktorą ku twey ia mam / nie będźie wzgárdzona / po⸗nieważ ieć ia tobie nie tylko zdrowie / ále y ćiá⸗ło moie pod wolą poddawam / nie tylko Oycá y Mátkę / y wßytkie przyiaćiele dla ćiebie opußzam / máietności wßytkie / y do czásu (iáko tuße) postradam. Ale też co iest naywyż⸗ßego / dla ćiebie utracam. Abowiem Bogá

w ktore⸗

w ktoregom wierze zrodzona/ chowána/ świe-
cona/ dźiśieyßego dniá opußczam/ y opuśćić
chce ná wieki/ czegobym byłá nie uczyniłá by
byłá náciężßą śmierć ućierpieć miáłá/ to czy-
nie dla tego/ ábym uſtáwicznie towárzyſtwo
z tobą mogłá mieć. Abowiem iákom pozna-
łá J. twoiey/ wielką chuć k ſobie/ ták żem też
dla tey chući twoiey/ umyśliłá poznáć Páná
Bogá twego/ máiąc zá to/ iż moc iego/ kto-
ras ſię zwyćięſcą ſtał/ á nád niezwyćiężonym
mężem Krolem Olbrzymſkim/ ktorego ſię
mocy wßytek świát lękał/ tá moc nie twoiá
byłá/ ále moc Bogá twoiego/ ktory ćię wſpo-
maga/ á ſnádź ten ieſt/ ktorego wy Chrześći-
ánie chwalićie/ á gdyż ten ták możny ieſt
przećiw Bogom náßym/ iż im z obrony ich/
ták poważne Krole wyrwał/ á tobie ie zábić
dał/ tedy ia iuż innego nie żądam zá Bogá
mego mieć/ iedno Bogá twego. A żadnego
innego zá małżonká mego/ iedno ſámego ćie-
bie/ przeto tylko temu rádź ieśliś tego wdźię-
czen iákobym ia z tąd przenieśiona byłá/
gdźiebym z tobą wßytko beſpieczniey y wol-
niey mogłá mieć Co Florenc ſłyßąc/ iákie z
tego weſele miał/ nie ieſt potrzebá tego piſáć
ponieważ to káżdy u śiebie uważyć może: Iż
gdy kto po kim tąży á z wielką chućią co mieć
myśli/ iż gdy go to iuż dochodźi bez wielkiey
tám rádośći nie ieſt/ tákże Florenc wßyſtko

trudności wzgadziáiac/ tylko o tym myślił/ iákoby tego doyść mogł/ co sie iemu sámo nád nádzieie iego zdárzyło/ rzekł ku niey: Naymilsza látwieyszego W. M. z tad wzięćia domyślić sie nie moge iedno ták / Rycerstwo woiniac/ Oycá W poimáć/ álbo zábić/ á gdyby sie to stáło/ iużby sie woyská iego rozproszyły/ żeby z trudná miáłá być iáka obroná/ około W. M. Náco mu oná odpowiedźiáłá. Naymilszy moy/ ćieżko á trudno te droge przed sie bierzećie/ bo co sie tycze zábićia Oycá mego/ rácz go Pánie Boże strzec/ tedy sie to nie látwie stáć może. Abowiem to przenawybornieysze Rycerstwo około śiebie ma / ktorzy go strzego iáko oká w glowie. Nad to sam iest ácz w ták kowey śiwośći/ wszákże tákiey mocy / chybkośći/ y rostropnośći ku walczeniu / iżby mu dwádźieśćiá dobrych zbroynych Rycerzow / nie mogli nic uczynić / gdyby mu sie iuż ná nieforłunnicy powiodło/ tedy iż on nigdy nie walczy bez koniá swego Bucyfáłskiego/ ná ktorymby on nie ták innym koniom/ ále y ptákowi látwiey by ubiec mogł/ bo koń ten ták predki iest/ że go y Tygier dogonić nie może/ przeto go Oćiec moy/ zá swa ostáteczniey szą obrone ma. ániby go zá tyle Páństwo dał/ ile ich ma/ ták go sobie wysoce wáży/ zá co y ia mam iż poki Oćiec moy tego koniá ma/ nie iest podobna áby on miał od kogo poiman być/ ná

co Flo-

co Floranc odpowiedział: Miłościwa Pánno powiedz mi twa miłość/ iákiey postáći á bárwy ten koń iest: Oná odpowiedziałá / że ten koń iest bárwy białey/ y podobien iest bárdzo koniowi/ tylko tym iest rożny od innych koniow/ iż on bárdzo ostry rog ná czele ma/ práwie stálney twárdośći. Tym rogiem ten koń ták wiele w bitwie walczy/ iáko Oćiec moy z száblą. A ták to drogą zgołá nie może doyść násze przedsięwzięćia. Ale mi sie ták drożniey zda/ gdybyś WM. dał narządzić kilká Lodzi wielkich ná gorze/ á ponieważ Oćiec moy w ktorym czásie sam zá woyskiem swym tu obecnie bedźie/ á przećiw Paryżowi czynić chce/ gdy sie bitwá tá toczyć bedźie miáłá/ każ W. M. Lodziámi przypuśćić/ á zá to onym gęstym lásem przy támtym brzegu dźierżeć / á ná sie czekáć. W. M. záś w bitwie bedąc gdy sie iuż mieszániná pocznie/ á iuż sie strony práwie zetrą/ w ten czás W. M. z polá zeydźiesz/ á do Lodźi iuż tám zgotowánych/ przyiechawszy iáko naprędzey bydź może/ tu sie W. M. przepraw/ ábowiem ia skoro sie bitwá zácznie / wnet straż moie ná pomoc do Woyská odeślę / żadney przysady przy sobie nie zostáwuiąc / oproćz kilká komornikow á Pánien moich / z ktoremi iuż swe porozumienie mam/ á wnet po odiechániu ludu mego/ prędko sie ze wszytkim zgotuię/ iż pogotowiu będę/ gdy W. M.

 do-

do brzegu przytargnieß/ Florenc ſłyßąc te rá-
dy iey/ wielce ią pochwalił/ y wßytko to uczy-
nić obiecał. Z tym ſię z nią miłym pocałowá-
niem rozſtał/ á záś ſię przez okrutną rzekę pier-
wßym brodem/ ábo właśniey pławem prze-
práwił ku ſłudze ſwemu Rycerzowi nie podle-
mu/ ktorego był Florenc Rycerſkim ſtrojem
obdárzył/ niżli z nim w tę drogę wyiechał/
przeto záraz ſię im obiemá probá wzdárzyłá/
że Florenc tego Rycerzá ręki doświadczył/ á
Rycerz záś onego daru Florencowego/ ná ſo-
bie doznał. Abowiem ledwo Florenc z wody
ná brzeg wyſkoczył/ á ſwemu towárzyßowi
ktory ná ten czas ſługą iego był/ práwie mu
záczął powiádáć/ o ſwym ßczęśliwym zdárze-
niu. W tym poyźrawßy ku láſu/ uyźrzawßy
przećiw ſobie Turczyná zbroynego/ ná rzoonſ
koniu ku ſobie przyćieráiąc/ nád to bacząc że
ich było wiecey/ Przeto Florenc drzewo ſwe
złożywßy ku niemu śmiele przytarł. Gdźie
przećiw rázowi koni Turkow ſkoczył/ ták że
Turek Florencá chybił/ á Florenc Turká w
ud poſtráfił/ ták że ſię Turkowi ud przepadł/ á
śiedło mu ſię wy przęznęło/ Florenc widząc ko-
niá dobrego/ z ktorego Turek ſpadł rzekł do
towárzyßá ſwego/ co wſkok przeprawćie ſię z
koniá ſwego ná tego Tureckiego/ gdyż dále-
ko lepßy ieſt niżli wáß/ á ia co nayrychley prze-
ćiw oney nawálnośći Turkow pobieżę/ ábym

ke ſobą

te sobą targnąć mogł/ aż sie wygotuiecie / bywszy ćieß mi ná pomoc/ gdyż obrony inney tu mieć nie możemy/ biezac Florenc tych słow ledwo domowił / álić go z lásu z pięć set Koni Turkow ogárnęło/ ktoremu towárzysz iego ná rátunek przypadßy/ fortunne potkánie uczynił przećiw zacnemu Perskiemu Hetmánowi imieniem Amerał w ktorym prawie wßystek huff Pogáński swą nádźieię pokłádał. Zćyſie towárzysz Florencow zetkał/ y tákiſie mu raz w Pogáninie onego tráfił/ ktorym mu żywot ták otworzył/ iż niżli źiemie z konia lecąc dopádł/ tym sie z niego wnątrze wywáliło. Co oni Pogánie widząc serce im zginęło / zwłaßczá gdy ći dwá Rycerza mieczmi swemi ták śmiele ku nim siekli. Wßákże wielkość Pogáństwá ktorey ustáwnie przybywáło z lásá onego / by byłá straż w mieśćie Páryżu nie doyzrzáłá/ zá ktorą powieśćią kilká set koni z Páryżá w zawod przybieżáło częśćią tych dwu rátuiąc/ częśćią ie ku przestániu upomináiąc/ muśieliby tám byli márnie zginąć przed nawálną mnogośćią Turkow/ ktorych sie przybywáć nie przeymowáło / tákże Florenc y towárzysz iego folguiąc rádźie mießczan swych poczćiwie y zdrowo boiu odiechali / zá ktorymi Pogánie boiąc sie skrytey niegdźie zasády/ nie śmieli ich gonić/ á ták oni spokoynie zwesełem zwyćieskim do Miástá wiechali. Krol

Dágo-

Dágobert styßąc o powadze Florencowey; ktora uczynił dla Corki Zołdanowey/ ták iż śię zbroynie ważył płynąć przez Reyne rzekę ták głęboką y ták ßeroką / nie mogł zániechác/ by nie miał słyßeć Florencá o tey przeważności swey mowiąc: Przeto go przed śię wezwał / y zopytał/ co zá trudność ábo chuć ku temu ćię przyćiągnęłá/ łáskáwy Rycerzu/ żeś ták lekce gárdło swe ważył/ á przez táką rzekę płynąć opuśćił? Florenc ták odpowiedźiał/ iż miłość piękney Corki Zołdanowey / tá mię przez tę rzekę przez ßkody przećiągnęłá/ á iżby to mnie trudność jáka miáłá bydź/ dáleko śię ia więkßey niż tá iest dla niey ważyć chcę/ co ná wielu Pogánách okáże/ ktorzy zá łáską Bożą przez rece me dla niey poginąć muszą/ gdyż ia przez niey być niemogę. Krol Dágobert on upor tego słyßąc / á chuć tego ták wielką bacząc / ßczęśćia mu do tego winßował. Zá co Florenc iemu dźiękuiąc: z nisko ukłoną odpußczenie wźiął / áby do Oycá swego Klimuntá iechał / á iżby go náwiedźił/ czego mu Krol Dágobert z chućią dozwolił. Klimunt obaczywßy przyiazd Florencow k sobie/ ze wßytkim domem swym wyßedł witáć go/ chwaląc Páná Bogá zá zwyćięstwo tego. Florenc w myśli swey/ ráduiąc śię że miał Márcebille dostáć/ y do Paryżá ią przywieść/ z wielkim weselem Oycu swemu y Mátce ią powiádáć/ iáko go łáską.

łáſkáwie przyiáłá / y z nim bydź pozwoliłá / gdyby to bydź mogło. A ták Oycze miły / rzekł Florenc: łátwieyby ku temu przyść / gdybych mogł ták rzeczy niepodobney doyść / to iest Koniá bonryſerá / ná ktorym Zołdan żywot ſwoy ze wſzech niebeſpiecżnośći łátwiuchno unośi / ábowiem prędkość Koniá tego / náprzedſzego ptaká w látániu ubieży / tákże y w pláwie żadna mu ryba prędkośćią ſwoią nie zrowna. Tego Koniá Zołdan nád wſzytkie páńſtwo ſwe przekłada / ktorego Koniá gdybych miał łátwiuchnebym Márcebille przez wodę ſzeroką á głęboką doſtał. Abowiem oná wiedząc cnoty Koniá ták zacnego / beſpiecżnieyby ſię ze mną ná nim puśćiłá / bo ſię inny zwierzyć niechce. Klimunt to ſłyſząc / do Florencá rzekł: Synu miły / day Boże żebyś ták tey Pánny łátwie doſtał / ták ią łátwie tego Koniá doyść mogą / mogłbyś rzecż / że ią iuż pewnie maſz: Tylko mi powiedz co zá bárwa ten Koń ma / ábo po ktorymbym znáku mogł go pewnie poznáć / ábym nie odiechał ná niepotrzebnym / Florenc mu odpowiedźiał: Oycze miły co ſię tycże bárwy ná nim / mogłby ſię mu nieco podobny inny przytráfić / á ták znákiem tę mogłby ſię kto omylić / ále iż on ma znák oſobliwy nád inne Konie / nie może nikogo tym omylić. Abowiem ieſt Jednorożcowi tym podobien / iż mu wyroſt rog ná czele / tym on

wiele przećiwnikow Zoldanowym ßkody czy-
ni/ y przeto mu go dal Zoldan kosztownie po-
złoćić. Co Alimunt usłyßawßy / poczał ſie
przedśiewźięćia ſwego kaiáć/ mowiąc do Flo-
renca ſyná ſwego. Podobno ten koń nie ieſt
ieżdżony áni chełznány/ z trudná bym ia nań
mogł przyść. Ná co Florenc odpowiedźiał:
Oycze miły prawdę mowiß iżćiby trudno nań
przyść iáko y mnie/ gdyż nas k niemu nie do-
puſzczą / á o tymći ieſt náywiękßa treſká ma.
Ale ſłyßąc o łáſkáwośći tego koniá / iż ká-
żdemu gdy ſie ku niemu przyſtepuie/ tylko iż
gdy iuż ieźdnego ná ſobie ma/ ieſt innym wßy-
ſtkim prawie nieprzyiaćielem. Ná to Alimunt
odpowiedźiał: O przyſtępći mi ſynu o dwoiá-
kí idźie/ pierwßego mnie Zoldan/ z chućia do-
zwoli/ á drugiego iesli mi koń dopuśći/ á iż mi
ná ſie wśieść da/ iuż mię zśiebie nie pozbędźie
chociaiwći nie ieſt zwykły ieźdźić/ á tu będźie
zemno w dworcu mym. Co ſłyßąc Florenc ze
wßytkimi domowymi / poczęli ſie ſtárcowi
śmiáć/ iż ſie ták wielkiey rzeczy z chęćia pod-
iąć chćiał. Ale Alimunt ſwoy wymyſł wie-
dźiał/ ku ktoremu nalepßą pomoc miał / one
mowe Arábſką/ ktorey ſie w wędrowce ſwey
náuczył/ bywáiąc po kilkákroć u Bożego gro-
bu/ przeto rzekł do żony ſwoiey/ Nic mi w tey
rzeczy nie mießkay / ále mi nágotuy płaßcz
moy pielgrzymſki/ czapkę y kośćień/ ábowiem
ták

ták myśle Zeldaná náwiedźić. A ták zgotowawszy Klimunt/ puścił się w drogę/ w stronę Dobmárthu Miásteczká onego/ przy ktorym Zoldan z swym woyskiem leżał. A gdy Klimunt bacżył/ że iuż Oboz Zeldanow opodal minął/ náwrócił się drogą inszą ku Obozowi. ktorą też Pogánie do Fráncyi przyszli/ ukázuiąc się tákoby on też ztamtąd dopiero przyszedł. Ktorego też Pogánie widząc ku niemu przytarszy/ pytáli ktoby był. A słysząc go mowę ich własną mowiącego/ mieli go zá swego. A gdy się im zá Posłá domowego wydał/ bez omieszkánia Cesárzowi go opowiedźieli.

Iáko Klimunt do Dabmárthu przyszedł. Postem się był ukazał. Zoldaná oszukał, y z koniem mu uciekł.

CEsarz słysząc/ á raduiąc się co z dómu słyszeć przezeń/ kazał mu ku sobie zárázem przyść/ Klimunt przyszedszy przedeń/ s tym wymysłem zgotowány/ pocżął Zeldaná pozdrawiáć imieniem Bogá iego Máchometá/ mowiąc: że mię ten k tobie ták dáleko posłał/ obiáwiáiąc ći przez mię szcżęśliwe zwyćięstwo nád Ziemią Fráncuską/ gdy iedno wię trwáć będźiesz/ á strászyć się nie dasz vpadkiem tym/ ktore ćię w ludu twoym potkáły/ abowiem nie miey zá to ábyć tu co nalepszy lud zginął/ dla ktorego rozgniewawszy się biłeś obraz Bogá twego/ wszákże y to Bog twoy przezrzał/ opowia-

opowiádáiac ći że on lud ten sam pogubił/ prze-
co że śię nim brzydźił / á iż mu przećiwni byli
dla pychy ich / przeto ie ták mężnie pomordo-
wáć dał/ obiecuiac ći zwyćięstwo w tych okto-
rych ty namniey trzymasz. Zoldan słysząc ták
ućieszne poselstwo/ w ktorym śię on wielce ko-
chał/ bo śię niejáko z myślą iego zgadzał/
wielką wdźięczność iemu pokazował/ zá to ie-
go poselstwo/ pytáiac go coby zá stanu był/ on
śię mu prostym człowiekiem/ á przychodniem
do Arabiiey mianował / ktory tylko po po-
tnictwie chodząc/ ludzką śię iálmużną żywię/
niegdy od wielkich Pánow bywam wspoma-
gan/ zwłaszczá do tych ktorzy wielkie summy
ná konie dawáć myślą/ tylko śię utrát boią/
áby przez rychłą śmierć koni kupionych / ná-
kładu swego nie utráćili. Ja tedy iż z przyro-
dzenia to w sobie mam/ iż iáko prętko ná koń w-
śiadę/ wnet wyrozumiem/ iák długo on koń żyw
może bydź/ á iż pewnie śmierć końską opowiá-
dam/ wie kupiec co má koń wáżyć/ czym ia tá-
kowym ludźiom wielki pożytek czyniąc/ mam
też stąd swe wyżywienie. Co Zoldan zrozumiá-
wszy/ wnet koń swoy kazał przywieść / áby
usłyszał / iákoby ieszcze długo żyw mogł bydź/
kazał mu go ochełznáć y osiodłáć / á gdy był
on koń bontyser przed Zoldaná przywiedźion
ulękł śię Alimunt iego srogośći/ widząc iego
okrutność wielką/ ktora byłá nieco koszto-

wnym

wnym ubiorem odmieniowa. Abowiem ſtroy ná nim z czerwonego axamitu był złotem czekámi poſádzony/ w ktorych kosztowne kámienie drogie były/ kutaſz y pierśi z ſzczerego złotá tákże wunſztuk/ y wodze/ łáńcuchy dwá z ſzczerego złotá / tym ſtroiem ták kosztownym ná koniu/ zátłumił w ſobie Alimunt on ſtrách/ ktory miał w ſrogośći iego/ á ták gdy mu był koń do ręku podan/ iol koń chárkáć y wierzgáć że ſie Alimunt tym bárdziey bał/ wſzákże táiemnie ſam w ſobie/ Páná Bogá ná pomoc wzywáiąc/ ták do Pogánow rzekł: Prżino ia mám w tym ubiorze do tego Koniá przyſtąpić/ muſzę ia co z śiebie złożyć/ á oſtrogi przypiąć / ktoremu wnet podano/ potym do Koniá idąc/ nabożeńſtwć ſie báwił/ bo go nie máły ſtrách wzdeymował/ wſzákże ſie mu poſzczęśćiło, iż mu dał ná ſie wśieść. Zołdan dla lepſzego wymyślenia / coby mu o nim powiedźieć chćiał/ z namiotu knimu wyſzedł / wzgladáiąc co o nim prákty ſzowáć będźie. Ale Alimunt miáł ſto prákty ki o długim żyćiu Koniá Zołdanowego/ powiedźiał iż tego Koniá miał ná ten czas ſtráćić/ co ſie wnet wypełniło/ ábowiem Alimunt oddawſzy płaſzcz ſwoy Zołdanowi/ zá Koniá/ przyłożył mu oſtrog do bokow. Co Zołdan obaczywſzy iż iuż był oſzukan / wielkim ſmutkiem do ſwoich wołał / áby go co rychley gonili/ iáko żyw Zołdan nie rádniey by był

Koniá

Koniá ſwego lenimym widźiał/ iákoby go był
ná ten czás rád miał/ áby był co naylenimiey
bieżał/ á to dla łátwieyſzego pogonienia. Ale
Alimunt dla lepſzego ſwego/ nie żáłował Ko-
niowi bokow bość/ choć ſbaczył że pogonia
zá nim opodal byłá/ ktory acz ze wſzyſtkiey ſi-
ły przyſpieſzáli/ nie było im podobno by go po-
gonić mogli/ tylko żeby go u bramy mieyſkiey
záchwyćić/ pokiby mu nie otworzono/ ále ich
to omyliło/ gdyż Florenc ná murze pilnuiac/
zdáleká białego Koniá widzac/ brame otwo-
rzyć dał. Tákże Alimunt przyiecháwſzy/ nic
przed bramą nie poſtawał/ ále był wnet w
Mieśćie witan/ y od wſzytkich wychwalon/ iż
on z ſynem ſwoim Florencem Rycerſtwá do-
kázuiac/ ná wielkſza pomoc Miáſtu czynił. Co
Alimunt ſłyſzac/ wielko rádość z tego miał:
Ale Florenc dáleko ſie wiacey weſelił/ iż tá-
kiego Koniá doſtał/ ktoremu rownego nie było.
Rycerſtwo baczac/ iż pewnie pogonia wielka
dla tego Koniá zá Alimuntem ku Miáſtu przy-
bieży/ tuſzac go ieſzcze przed bramo záchwy-
ćić/ przeto ſie wnet wezbrawſzy/ z Miáſtá wy-
iecháli: A gdy iuż zmierzch był/ vtáili ſie ná
ſtronie oczy Pogáńſtwo niewiedzac/ práwie
Francuzom do rak przypádli/ że ich Francuzo-
wie odwieśćie porádźili/ drudzy ledwo vciekli
iż zbiegáne Konie mieli. Francuzowie tákowy
pocżet Pogánow vyrzawſzy/ zrádośćia w
Miáſto

Miásto wjecháli. Krol tez Dágobert ze wßy-
tkimi Krolmi swemi z Xiązęty z Zamku swe-
go zjechał/ áby koniá ták sławnego oglądáli/
ktorego Alimant od Zołdáná dostał. A gdy
go vyzrzeli/ wßyscy sie mu dziwić musieli/ á
ták gdy Krol Dágobert słyßał/ iż Alimunt
koniá onego Florencowi dárował/ rzekł do Flo-
rencá: Dar ten ktory was doßedł/ iest wiel-
kiey wagi/ nie łatwie mu inny przyrownan
bydź może/ Florenc słyßac zálecánia Krolew-
skiego/ iż chąc wielką ku onemu koniowi Krol
miał. Rzekł do Krolá Dágobertá: Náiáśniey-
ßy Krolu máiąc bacznosć ná łáskę ktorą mi
W. K. M. vkázowác raczył/ iest v mnie go-
dnieyßa/ niż kilká koni tákich/ ktorą sobie ták
wielce wáżąc W. M. tego koniá zwielką chę-
cią ofiaruie y dáruie/ proßąc áby go W. M.
wdzięcznie odemnie przyiął. Krol Dagobert
zwielkim weselem on dar przyiąwßy/ do Flo-
rencá rzekł: iż wam słowy zá ták miły dar/ do-
státecznie dziękowác nieumiem/ wolą moię ią
wnie vkázuiąc/ dáruię wam teraz ná ten czas
y wiecznie w dziedzictwo dwá Zamki y z Páń-
stwy ich á Alimuntowi nágrode zá pracą te-
go/ dawam y wßytek ten vbior ktory ná tę ko-
niu iest/ ten on oßácowawßy/ da go nam ią-
ko temu nie potrzebny ná okup/ zkąd wßyscy
weseli byli/ P. Bogá chwaląc/ że ie ták ßczę-
śćić raczył/ przećiw Pogánom/ bo y on nie

wniey

mniey wesela mieli miedzy sobą dźielac/ co po zabitych przed Miástě pobráli. Ale Po gánie ktorzy poránieni ubiegli/ niewdźięczny mi Posly Zoldanowi byli/ bo mu nietylko o konskiey zgubie/ dostateczną spráwe dáli/ ále mu też powiedźieli/ że nie máły poczet z nich Francuzowie u bramy mieyskiey pobili. Co Zoldan słysząc/ práwie od rozumu z wielkiego gniewu odszedł/ ábowiem nie tylko Bogom swoim złorzeczył/ ále też w oney swey rozwoli wośći/ y obrázy ich potłukł mowiąc: y coż śpićie/ że mie nie bronićie/ od mych y wászych nieprzyiaćiol/ á ták teyże nocy/ wezwawszy wszytkich Przełożonych woyská swego/ roská zując im/ áby oni wnet bez omieszkánia go towáli sie co naylepiey przed Páryż/ záczym od odćiągnąć nie myślćie/ dokąd kámień ná ká mieniu nyzzemy/ około y wewnątrz Páryżá Sam też Zoldan z nimi sie ruszył / y dał na miot swoy rozbić przed Páryżem/ do ktorego wszedszy/ przysiągł Máchometowi Bogu swemu nie ruszyć sie/ áżby Páryż zburzył / y wszytkę Fráncuską Ziemie spustoszył.

Iáko Zoldan z ostátkiem ludu swego przed Páryż przyćiągnął.

ZOldan ze wszystkim woyskiem swoy przed Páryż przyćiągnąwszy/ dał namiot swoy kosztowny przed Miástem rozbić/ ktory sie od złotá y kámieniá drogiego ták świećił/ że wszy stkim

ſkim Fráncuzom zwiekßym ſtráchem/ niż ſpo-
dziwieniem był/ á to dla tego/ że ſie báli prze-
ciw ták márnemu Pánu walczyć: Abowiem
ná onym namiocie ná wierzchu Orzeł okru-
tny ácz złoty był/ wßákże ták ſtráßliwie zro-
ſpußczonemi ſkrzydłámi ſtał/ iákoby ſie ná
Miáſto rzucić / a ſoba ie potłoczyć chćiał.
wnet ktory Zołdan w ſwoy namiot wßedł / á
Bogu przyſiege uczynił / wnet o dwána ście
tyśiecy meżow poſłał wieyſkich murow poku-
śić/ gdźieby mogły dobyte bydź. Sam drugi
lud iał ßykowáć ku podkániu tych / coby ſie z
Miáſta pokázáć chćieli. Dágobert Krol Frán-
cuſki / baczac nierowna mnogość Pogáńſka
przećiw ludowi ſwoiemu/ ktory pogotowiu w
Mieśćie miał/ ćießył ſie pierwßym á zwłaßczá
Florencowym zwyćiestwem/ iż on badac ſam
ieden kilkádźieſiat ich / práwie ná ſobie trzy-
mał : Wezwawßy Rycerſtwá wßytkieg kazał
im ku ßyku gotowáć ſie/ ktorych ſpráwiwßy z
Miáſtá ie wywiodł/ máiac przy ſobie Ceſa-
rzá Othoná z innemi Krolmi/ ktorzy mu ná
pomoc przyiecháli. A ták wyćiagnowßy z
Miáſtá/ iuż uyrzeli Pogáńſkie hufce poßyko-
wáne. Krol Dágobert obieżdżáiac ßyki huf-
cow ſwych / y ßyki ogledulac / ná Bontyferzo
wyiechał ktorego Zołdan uyrzawßy śilno ſie
rozgniewał/ widzac nieprzyiaćielá ſwego / że
ná tego koniu ieżdźił / wnet bez omießkania /

kazał ſobie drzewo podáć / myſląc Dágoberta z Bontyferá ſwego z ſadźić / á drzewem g ſwoim przebić / ále zbroiá ná Krolu Fráncuſkim ták twárda byłá / że grot drzewá Zoldánowego po niey zśliznął iáko po Dyámenćie / przeto mu nic nie záſzkodźił. Dágobert bacząc ku ſobie ćięſzką nienawiść Zoldanowę / nie chćiał mu tego długo borgowáć / wźiąwſzy te drzewo ſwe / mężnie też záś ku niemu puśćił / á ze wſzytkiey śiły weń tráfiwſzy / y z koniem g wzad poráźił. ále ſie koń pod nim pokrzepił / á gdy ſie zá niemi wnet ſtrony podkáły / y mężnie z ſobą czynili / iákoby zá Pány ſie wzdymuiąc Pánowie ſie odſtąpić niechćieli. Abowiem Zoldan przećiw Krolowi Fráncuſkiemu / nie bacząc plácu ku zágnániu z drzewem / iż zewſząd ſwemi byli ogárnieni / chćiał Turek Dágoberta ſzábla użyć / dla czego ſie ku niemu przybliżył / w ten czás koń Bontyfer pod Dágobertem Krolem Fráncuſkim wſkoczył / á rogiem ſwym by kozieł Zoldaná w pierśi uderzył / ták że oprzeć ſie niemogł / ále z koniá muśiał ſpáść / o co ſie Zoldan tý bárdźiey rozgniewał / gdy go tego własny koń z drugiego zbił. Dágobert Krol Fráncuſki / ácz Zoldaná widźiał ná źiemi leżąc / nie śmiał ſie ku niemu z koniá ſwego ſpuśćić / ále wyiąwſzy miecz ſwoy / chćiał go z koniá ránić / ále iż zbroiá ná nim tęgá byłá. Nád to o pięć ſet koni obtoczyli go /

chcąc

chcac go zabić/ á Páná swego Zoldaná rátowáć/ z ktorym Dágobert dosyć pilnie czynił/ á wßákże Zoldan był ná koń wsadzony/ y bárźiey śię przećiw Dágobertowi sadźił niż pierwey/ ále Florenc obaczywßy Krolá swego/ pomoc uczynił/ álbowiem iáko często miecz swoy podniosł/ zá káżdym rázem mus ał Pogánin pod nogi páść/ tymże tych dwu Pánow Florenc rozłaczył. Abowiem Zoldan srogość Florencowa baczył/ iuż zmießánie wßystká/ kto ... spámiętał sobie náuką swey miłey/ przeto śię z woyská ćicho wymknął/ á do miástá śię wroćił/ potym zá lás do łodźi iácháwßy/ ktore iuż pogotowiu nań czekáły/ wnet wśiadßy/ przez Deyne śię ná bok ku námiotu puśćił/ gdźie Krolewná iuż zgotowawßy śię/ ze wßystkim stáćkiem swym pilnie go czekáłá/ przeto iáko go prędko obaczyłá/ wnet wßytko ná brzeg odnośić kazáłá/ sámá pilnie strzegąc tego przyćágnienia/ ktorego oná gdy do niey wyskoczył/ mile witáiąc obłápiłá. On też do niey rzekł: iuż naymilßa/ Pan Bog nam czás dał pogodny y práwie bespieczny/ iż przedśięwźięćie náße/ sczęśćie bądźie raczył/ á ták naymilßa nie rácz W. M. długo mießkáć/ ále co nayrychley ze mną wśiádáć/ ábowiem woyná z obu stron teraz natężßa iest/ nie może nam być nikt ná ten czas ná przeßkodźie/ nawięcey tego pilnuie/ coby rzeczy ich pospolitey naypożyteczniey

 było:

było. Nád to coby káżdemu z osobná mogło bydź ku bespieczeństwu/ práwie niż oná rozmowe z sobą záczęli/ gdyż wszytkie rzeczy ták pogotowiu były/ iż ie tylko znieść do łodzi miano / wnet to gestość czeladzi spráwiłá/ iż do Páństwá rzeczono / ráczćie wśiádáć. A ták oboie z wielką ochotą do łodzi wstąpiwszy / co narychley odráźić kazáli/ miłe rozmowy z sobą máiąc/ bárdzo prętko u drugiego śię brzegu uyrzeli. Tám Florenc wyśiadszy/ swoię miłą Márcebille ná brzeg wyniosł/ á iż było tuż do dworu Klimuntowego/ ktory ochędożnie budowány był / y osobliwie było wszytko przez gośćiá tákowego/ z wielką pilnośćią przyrządzono y ochędożono / prowádził ią Florenc z wielkim weselem do Oycá swego/ ktory ią z małżonką swoią ucżćiwie witał y przyiął: Florenc wwiodszy ią do iey przyrządzonego pokoiu Mátce ią swey domniemáney polećił / y innym szláchetnym Pániom y Pánnom ktore ku temu witániu wezwáne były / áby ią wespoł z Mátką tego ćieszyły/ á czás iey krociły rozmawiáiąc z nią / zwłaszczá to czymby iey wiárę Pogáńską obrzydźić / á Chrześćiáńską zalećić mogli / on sam do niey mowiąc: Nay miłsza/ niech to przećiw woli twey nie będźie / iż ią ná ten czás odiádę do woyská/ áby moim rátunek/ á sam sobie z W. M. bespieczeństwo uczynić mogł. bom iest tey nádźieie że mi Pán

Bog

Bog wszechmogacy tak poszczęśćić raczy/ iż w krotkim czásie Wm. pociesżną nowinę usłyszeć raczysz/ o moim y wszytkich nas zwycięstwie. Oná mu tego winszuiąc/ mile go cáłowáłá/ mowiąc: Day Pánie Boże/ abyś W. M. ná moię przyiaźń pomniąc/ tym ważniey woiował/ á po tákowy dar száśku mnie szczęśliwie do mnie przyiechał. Aleć ią po tey pociesze szczęśćie żáłosne záſmućiło/ ták iż iuż wieczor przyszedł/ Krolewná Márcebillá/ uznáłá śię bydź miedzy ludem nieznáiomym a cudzym niemáiąc śię z kim ćieszyć. Gdy usłyszáłá iż tey náymilszey Florenc był ná woynie poimán y od Turkow zwiazány precz wiedźion.

Iáko Florenc chcąc Cesárzá Othoná rátowáć, wespoł z nim poimán.

FLorenc wesoło do boiu idąc/ ták ten co iuż zá swe miał/ á czego by był ná wydźiale nie doszedł/ z wielką śiłą ná Pogány biegł/ że śię iego nawáłnośći wiecey niż rázem bali/ y nie mogł śię mu żaden oprzeć/ áby nie miał śiodłá swego wypreżnić/ abo mu iednák zdrogi ustąpić. Co Zoldan baczac/ drzewo swe náłożywszy/ chćiał z boku ná Florencá przyiechać. Ale Dágobert Krol Fráncuski z inney też strony to baczac/ tákież Zoldanowi umyślił/ y przytárł też tákże z boku do Zoldaná gdyż on ná Florencá zgadzał. Nie trafił go Krol Dogobert/ że go z konia zwálił/ wszákże śię wnet

 wiele

wielkość Pogáńſtwá zgárnęłá/ ku rátunkowi
Zołdanowemu/ że Krol Dágobert uſtepowáć
muśiał/ á Florenc tám przyſtepu mieć nie
mogł. Ale Othon Ceſarz bacząc Zołdaná ná
ziemi leżącego. A Krolá Dágobertá od ráto-
wnikow iuż odegnánego/ chćiał lepſze Zołdá-
ná ná ziemi położyć/ á obrońce od niego ode-
gnáć. Ale iż Zołdan ſwych o rátunek wzywał/
áby mu ná koń zaś pomogli/ y śmiele ſie do-
gardł ſwych zá Pánem ſwym zeſtáwiáli/ á iż
ſie ich tym więcey ku niemu przyczyniáło/ á
Othon Ceſarz ták ſie beſpiecznie á chćliwie
ku Zołdanowi nápierał/ był od mnogośći Po-
gáńſkiey ogárnion. A gdy ſie im bárdzo meżnie
á opátrznie bronił/ przebodźiono koniá pod
nim/ á ták z nim ná źiemie upadł. Ceſarz O-
thon máiąc ſie ná dobrey bácznośći/ nie dał
ſie końmi położyć. Ale ſie wzawod ná nogi
porwawſzy/ ták ſie meżnie bronił/ że go poi-
máć nie mogli/ ále iż mu gwałt był ták długo
ſie pieſzo broniąc/ tym co zwierzchu ná koniách
náń bili/ iął ſwych ſobie ná rátunek wzywáć/
ále ſie nikogo dowołáć nie mogł/ ábowiem go
Rycerſtwo iego z oczu ſtráćiło. Z tráfunku ſie
przytráfił Florenc y poznał głos iego/ ktorego
práwie przyrodzenie ku lutośći ruſzyło/ że zá-
pomniawſzy práwie zdrowia ſwego/ ták rzecz
niepodobną ná ſie wźiął/ że ſie przez ták geſty
á zbroyny lud umyślił przebić/ chcąc rátunku
dodáć

dodáć Cesarzowi / w ták złey koni bádacemu / czego ácz szcześćia dokazał / y iuż sie z iego pomocy Othon Cesarz weselił / krzycząc ku Florencowi: Ach naymilszy Florensie rátuyże mie teraz / ábym poimán nie był. Gdy sie iuż Florenc przez te gęstwine przebił. Do Cesarzá Othoná wołał / O naiáśnieyszy Cesarzu bądź W. M. dobrey myśli / wnet W. M. wyzwole z tey nawálności. Zkąd Cesarz potuchę biorąc tym sie bárdźiey śilił przećiwnikom swoim. Ale obu prętko potuchá ich omyliłá / á to z strony koniá / ktorego też pod Florencem przebito niżli sie do Cesárzá Othoná dobył / á ták iż nie mogł ieden drugiego rátowáć / długo sie piesżo broniąc / byli ták spracowáni / y poránieni / że od mdłośći iuż sie śilić dáley nie mogąc / muśieli sie dáć poimáć / ábowiem sie pogánom ná ten czás ták bárdzo szcześćiło / iż Fráncuzowie záfrásowáni byli z strony Florencá / y Othoná Cesarzá / ktorych nigdźie widźieć nie mogli / ácz ich z wielką pilnośćią z roskazánia Krolá Fráncuskiego szukano. A gdy ich nie náleźiono / Dágobert Krol Fráncuski częśćią z tąd wiele zásmucony / częśćią też z upadku swoich / ktore w ludu swym widźiał / ábowiem mnogośćią przechodźili Pogánie lud iego ták że nie trzá było ináczey myślić / iedno iż Pogánie mieli wniść ná ten czás do Páryżá / á Ziemie Fráncuską pośieść / bo iuż inszego rátunku

ku oprocz samego P. Bogá nie baczył / przeto tego przez przyczyne Pátroná Ziemie swey ubłagáć myślił. Mowiac temi słowy: O naświetszy Dyonizy Pátronie tey Korony mey / prosze ćie / rácz ia ná pieczy mieć / á iey pomocny bydź / strzegac iey od upadku / á to dla Kośćiołá záczetego przez mie / ráczże modlitwa twoia iey pokoy rzadźić / w ktorymbymći ia mogł przybytku tego dokonáć / y Kápłány zrzadźić / ktorzyby ćiebie y P. Bogá wysławiáli / wnet zá onymi słowy słyszał Krol Dágobert do siebie głos mowiacy. Ach Krolu Fráncuski / badź dobrey myśli / á upominay lud twoy / niech nie ustawáia / ále sie niech meżnie bronia. Abowiem oto nátychmiast bedzieszmiał ná pomoc białe Rycerze. Ná ten práwie czás / gdy ten głos Dágobert słyszał / przyszłá nowiná Zeldanowi / ktorey sie wszytko woysko iego ulekło / iż husc ludu zbroynego / około dwu tysiecy / wpádli do Obozu w Dabmárćie / Oboz wszytek spalili / y straż wszytke pobili / á przyłaczywszy sie z ludem / wam wielkim ná pomocku Fráncuzom / wam wyl ćiagno. Zeldan te nowine słyszac / rady inney nie mogł naleść / iedno wstrone ućiekáć / co sie po wszytkim woysku rozniosło / z kad w nie wielki przestrach przyszedł / á zwłaszczá gdyż z przepuszczenia Bożego Woysko białe z tyłu zá soba uyźrzeli, tám im práwie rece z orężem upádły.

Co

Co Fráncuzowie baczac/ z obietnice Boſkiey
wielka pociche wźieli/ ſercá znowu nábywſzy
z pierwſzey pracy / bárdzo ochledneli / á wzy-
wáiac pomocy Boſkiey/ zá uciekáiacymi nie-
przyiaćielámi ták mocno przyćieráli / że nie-
przyiaćiele wſzytkie odwroćiwſzy/ káżdy oſo-
bno drogo gdźie kto mogl uciekał / á wſzákże
rzadki mogl uyść ták Rycerzow bialych / kto-
rzy im z tylu záſtapili. Zoldan widzac upadek
wielki ſwoich/ kazal ieńce przed ſobo gnáć/ w
ſtrone uciekáiac/ áby ſie powoli mogl nad nie-
mi paſtwić/ á ſzkody ſie ſwey mśćić/ ktorych
ieńcow napilniey ſtrzedz kazal/ Othoná Ceſa-
rzá z Florencem iáko ſwych naywiekſzych ſzko-
dnikow. A wezwawſzy ku ſobie Rycerſtwá co
zacnieyſzego / powiedźiał im umyſł ſwoy , że
przedśie wźiol droge názad ku domowi, odkłá-
dáiac ná inſzy czás / zá lepſzym zgotowániem
poburżenie Ziemie Francuſkiey/ á ták ſpráco-
wáni Fráncuzowie/ uciekáiace Pogány bez
gáńby opuśćili/ wſzyſcy pilnie pátrzac z kad-
by ſie nágodźić mogl Othon Ceſarz z Floren-
cem / o ktorych ſie oni ták fráſuiac/ málo bitwy
nie ſtráćili/ gdyby im byl P. Bog nie dopo-
magal przez biale Rycerze/ ktorzy im z láſki
Bożey ná pomoc przyſzli / wſzákże Florencá z
Ceſarzẽ niewidzac / málo ſie z zwyćieſtwá we-
ſelac / w ſmutku ſie bez tych dwu do Miáſtá
wroćili. A ták tu wyrozumiawſzy o zwyćie-

ſtwie Fráncuſkim/ iáko Pogánow z Ziemie ſwey pozbyli. A iż też Florencá z Ceſarzem ſtráćili/ á niewiedźieli iáko. My też tych rzeczy wſzytkich ná ten czás máło pențechawſzy/ o Ceſarzowey Mátce Florencowey/ y o tey ſynie drugim/ ktorego przy ſobie miáłá weſpoł ze Lwicą/ ktora go iey byłá ukrádłá/ iák ſie im wodźiło/ niż ſie záś wſzyſcy zeſzli: otym tu bedźiem mieć.

O Rycerſtwie Leonowym, iáko Krolowi z Akáronu pomagáiąc przećiwko Turkom, Królá iego poimał.

Ceſarzowa żoná oná wygnána Othoná Ceſarzá/ po zgubie ſwych dźiatek miłych/ gdy iednego z nich ze Lwicą doſtáłá/ iáko potym z nim do Jeruzalem przyćiągnęłá/ y do iednego Ziemiániná zacnego w dom przyiętá/ otymeſmy też wyżey wyrozumieli. Tu záś bedźiem mieć/ iż gdy to dźiećiątko drugie/ do ſłuſznych lat wychowáłá weſpoł z oną Lwicą/ bo iey nigdźie odeyść niechćiáłá/ á zwłaſzczá ſyná iey/ ktorego oná poiłá w dźiećinſtwie/ y doroſłá/ nigdźiey zeſtáć niechćiáłá/ á przeto go z tąd káżdy Leonem iákoby Lwicem zwał. Ten młodźieniec/ ktory przyrodzenia ku Rycerſkim rzeczom ſkłonny był/ nie mniey go śiłá ku temu podpomagáłá/ ktorą w dźiećinſtwie wźiął/ z pokármu Mátki ſwey/ to ieſt z mleká oney Lwice/ ktoro ſſał/ tám mu nietylko w dźiećinſtwie iego/ przyiázna mámká

byłá/

była / ále też y ná ſtárość iego/ uſtáwicznym
ſtrożem y pomocnicą przećiw wſzytkim ktorzy
by ſie byli przećiw niemu pokuſili / á ták ſłu-
ſznie tym imieniem od wſzytkich Leonem ná-
zywan był: Práwie około tego czáſu gdy brát
iego Flarenc w Ziemi Fráncuſkiey Rycerſtwá
ſwego dokázował / Leon też w Ziemi Syryi-
ſkiey nie prożnował. Albowiem Krol Turecki
wyrozumiawſzy/ iż Zoldan przez morze do
Fráncyey z ludem wielkim wyiechał z Egyp-
tu/ opátrzył ſobie czás Syryi pokuſić / ážeby
co mogł doſtáć: Naprzod ſie mu bronić mu-
ſiał Krol Arábſki / ktory ná ten czás od Zol-
dáná / Ieruzalem y wſzyſtkę okoliczność w po-
leceniu miał/ ten ácz nie bárdzo dobrze ku wal-
ce zgotowány był/ muśiał ſie według możno-
śći ſwey wypráwić/ Leon ſłyſząc o niebeſpie-
czeńſtwie goſpodarzá ſwego/ y ludźieſz Krolá /
ktoremu dał goſpodarz iego poddánych/ chcąc
rzeczy poſpolitey w tym poſłużyć/ zá wypráwą
goſpodarzá ſwego y Mátki ſwey / ćiągnął
Krolowi Akárońſkiemu ná pomoc/ á iego Lwi-
cá tuż przy nim / ktora mu nie bez wielkiey po-
mocy byłá. A gdy ſie Leon Krolowi Akároń-
ſkiemu ukazał/ y chęć mu ſwoię przećiw Tur-
kowi opowiedźiał/ iákoby ſie rad z ſamym Czá-
rem potkał. Krol Akárońſki ná iego poſtáć /
tákże y ná ochotę iego pátrząc / wielce ſie z
męſtwá á chęći iego weſelił/ dufáiąc iż ten

miał

miał co osobliwego nieprzyiaćielowi iego vczy-
nić: Przeto go miedzy iezdnemi naywyższym
Chorążym postánowił. Gdy iuż bitwá z obu
stron byłá stoczona/ szczęśćił Pan Bog Chrze-
śćiánom/ przećiw Turkom/ iż śię mężnie z ni-
mi potykáli/ wszákże miedzy wszytkiemi Leon
y Lwicá iego ták ogromni Turkom byli/ iż
práwie ono zwyćięstwo/ tylko sámemu Leo-
nowi było poczytáne. Abowiem bárdzo mę-
żnie hufce Tureckie rozbiiał/ á to nawięcey z
tąd: iż konie y Wielbłądowie boiąc śię Lwice/
żaden przytrzeć k niemu niemogł/ ále mu y ná-
śmielszy może był poniewoli ukázowáł/ á ták
Leon práwie przed sobą ućiekáiące bił. Lwi-
cá też iego w koniech y ludźiách dogoniwszy
wielką szkodę czyniłá/ ustępuiąc śię rázem so-
bie przećiwnym pod koń Leonow/ á Leon ze
Lwicą ieden drugiego rátuiąc/ ták Tureckie
szyki targáiąc w ućiekánie ie przywiedli/ w
ktorym ućiekániu Leon wielką pilność má-
iąc/ Tureckiego Cárá sam poimał/ y żywe-
go Krolowi Akárońskiemu oddał/ zá co wiel-
ką dźiękę u Krolá zásłużył/ iáko niżey usłyszy-
my: Lud woienny ućiekáiące Turki goniąc/
máło ich co żywo zostáwili/ ostátek názad z
źiemie ćiągnąc lud wieyski pobił/ ták że ich
nogá nie uszłá. Krol dźieląc łupy swym żoł-
nierzom/ y dáruiąc káżdego według godnośći ie-
go: Leoná wczwornasob nád wszytkie często-
wał/

wał/ proßąc go áby u niego żądał czegoby ſię mu
nagodnieyßego zdáło: Nád to proßąc go á-
by przy nim zoſtał. Ale Leon bierąc od niego
odpußczenie/ prośił áby go opuśćił mowiąc że
mi pilno otym ſię ſtáráć/ iákobym mogł Má-
tce mey w tey częśći pierwßą potráfić y ſam ſo-
bie rádźić/ iákobym mogł utráconey Oyczy-
zny dość. Zátym go Krol począł pytáć ſkądby
był/ á co zá rodu. On mu Mátki ſwey po-
wieść gdy powiedźiał: Krol natychmiaſt ro-
ſkazał/ áby Mátká iego do niego przywie-
dźiona byłá z uczćiwośćią wielką/ po ktorą ſa-
má Krolowa iechálá. A gdy byłá do Krolá
przywiedźiona/ y łáſkáwie z wielką uczćiwo-
śćią przywitána wßytkę przygodę wygnánia
ſwego przed nim rozliczáłá. Co Krol Akaroń-
ſki boleśnie tego żáłował/ iż ſię o nich w Páń-
ſtwie ſwym dawniey nie dowiedźiał. Słyßąc
tedy wolą ich że ſię do Krolá Fráncuſkieg brá-
li/ iáko do przyiaćielá Ceſárſkiego/ chcąc go
żądáć áby ie záś z Ceſarzem Othonem ziedna-
czył. Oznáymił á złączył dwá tyſiącá ie-
dnych dobrze zbroynych: Krol Akaroński zni-
mi poſłał/ ná wßytek rok im oddawßy co kto-
remu z nich należáło: przykázuiąc im/ á bio-
rąc ślub od nich/ áby iemu ták wierni y poſłu-
ßni byli/ iáko iemu ſamemu/ co oni wßyſcy
chętliwie zezwolili/ bo byli ludźie prawie ná
wybor z Rycerſtwá Krolewſkiego. Támże
Mátká

Mátkę y syná uczćiwie podárowawszy/ iż żáło-
śćią ie pożegnawszy/ od śiebie puśćił. Leon z
Mátką swoią y z przydánym Rycerstwem / ták
szczęśliwą drogę mieli / że bárdzo w krótkim
czáśie przez ono Morze przejechawszy / gránice
Francuskich dośiegli/ które od Pogánow iuż
po częśći spustoszone były / tákże Leon Rycer-
stwo swe pocżął upominác / áby śię czuynie á
opátrznie mieli/ iáko w Ziemi niebespieczney/
w ktorey nieprzyiaćiel burzy / á nie wiedźieć
skąd go záskoczyc może. Ale práwie dźień przed
tym/ stáłá śię oná walká przed Paryżem / w
ktorey był Cesarz z Florencem poimány/ á ták
Zoldan niechćiał śię więcey szczęśćiá kuśić/ ku
Morzu śię záś náwroćił/ chcąc záś do swey Zie-
mie w cále przyść/ z oną korzyśćią ktorey we
Fráncyi dostał/ á wszákże máło nie zá fry-
márk; Drogá tedy ktorą Zoldan ku portowi
ćiągnął : byłá práwie tá / ktorą Leon z swym
woyskiem szedł. A gdy Leon z dáleká kurzáwę
vyźrzał / bacżył że lud wielki przećiw nim
ćiągnął / napominał swoich / áby śię goto-
wo mieli wszyscy śię sporządźili / á sam wnet
mieyscá ukłádnego ku podkániu szukał. Le-
dwo że śię zgotowáć mogli / á obozem swe rze-
czy dobrze opátrzył/ álić iuż Pogáńscy prze-
iezdnicy ku nim przytárli/ ktorzy od ludu Le-
onowego bárdzo prędko sprzątnieni byli/ áby
názad nie odeszli/ á swych ku gotowośći nie o-

strzegli

ſtrzegli/ tákże wßyſtkim ich nábiegom Gynieli/ dokąd Huff wielki nie przyćiągnął / ktory przed wielką kurzáwą nie obaczywßy ſię/ ták bez ßyku ná Leoná porządnego tráfili / tych Leon okrzykiem wielkim ogromiwßy i bárdzo pokroćił / iż nieſpodziewáiąc ſię walki/ ná ten czás nie zgotowawßy ſię / muſieli ią przyiąć.

Iáko ſię Leon z Zoldanem, y z woyſkiem iego potkał, y co zá zwyćięſtwá doſedł. Nád to Zoldaná poimał, Oycá ſwego y z brátem wyzwolił, potym Oycá z Mátką oznáymił.

ZOldan od Paryżá názad ćiągnąc iuż woyny nic nie prágnąc / bo ſię mu źle z fortunilo / á iż ták wiele ludu wybornego potráćiwßy/ nie doßedł czego żądał. Nád to przyßedł w wielką żáłość z ſtrony Márcebille Cory ſwoiey/ gdy ná drodze wyrozumiał: iż mu byłá do Paryżá porwáná / z tąd ták wielki ſmutek wźiął/ że w wielką chorobę przyßedł / ták że leżąc lámentował uſkarżáiąc ſię ná Bogá ſwego/ ktory go nigdy w potrzebie tey rátowáć nie mogł/ w onym nárzekániu w kłopoćie/ uſłyßał práwie oſtátnie w woźie ſwym leżąc/ gdy nieprzyiaćiele okrzyk uczyniwßy w tego woyſká uderzyli/ Leon iuż ſwe dobrze ſporządźiwßy/ Mátkę też ſwoie beſpieczeńſtwem opátrzywßy ze Lwicą ſwoią w woyſko nieprzyiaćielſkie ćiągnął / wielkie przeſtrzeńſtwo w

ludu

ludu nieporzadnym czyniac/ ktorzy od iego rázow iáko snopie ku ziemi lećieli. Lwicá iá-koby zwieszczá/ zá ktora sey Pan szedl prawie go ku Zoldanowi wiodlá / ktory ná woźie śie-dzac / widźiał swych ostátni upadek / sam wiedzac sie chorym być / do Leoná ktory go śćiać godźił/ wzniozszy rece rzekł/: Pánie/ proszę ćie szánuy zdrowiá mego/ á upominay mie/ ábowiem mi iuz y Bog mey omierznał/ kto-ry mie w te Ziemie záwiodszy/ pomoca swoia omylił/ przeto sie tobie y Bogu twemu w ła-ske oddawam/ z iency moiemi/ miedzy ktory-mi dwá sa zacni Rycerscy ludźie/ przed Páry-zem poimáni. Leon poimawszy Zoldaná / zwiazać go roskazał/ y zá soba go wieść przez woysko ku Matce swey kazał. Co lud Zoldá-now widzac/ iuz sie bronić przestáli/ tylko kto ućiekáć niemogł/ ten sie poimáć dał/ á w tym sie tez bitwá dokonczyłá. Rycerstwo Leonowe do plonow sie rzućili/ wieźnie opátrzywszy ktore oni poimáli. one tez rozwiazáli / ktore Pogánie od Páryzá gnáli/ miedzy ktoremi Leon dwu celnieyszych widzac. Othoná Ce-sarzá ták spytał: Powiedzćie mi wy dwá z ka-dośćie/ á co zá domow. Odpowiedźiał Cesarz mowiac: zem ia iest Othon Cesarz Rzymski/ rátuiac tu przyiaćielá mego iestem poiman. Ten Towárzysz rowno zemna poimány / iest vczćiwy szlachćic Fráncuski á wielce sławny

Rycer-

Rycerz przy mnie się záſtáwiáiac/ ieſt zewno poimán. Leon rzkomo ſłuchaiac milczał/ ále poprawdźie/ więcey ſię myśląc zdumiał/ przypátruiac ſię Oycu ſwemu/ ktorego pierwſzy raz uyźrzał/ á to z tąd iż ſię mu Othonem Ceſarzem miánował/ według powieśći ktorą od Mátki ſwey ſłyſzał/ á ták po długim milczeniu począł go ieſzcze pytáć/ iuż rozwiązánego/ ieśliby ieſzcze Małżonkę ſwoię miał. Ná to Othon Ceſarz odpowiedźiał: Wiem żem ſmutny był w tỹ poimániu/ álem dáleko ſmutnieyſzy/ gdy iedno ná to wſpomnię/ ieſli moiá małżonká żywá czyli umárła? Ná co mu Leon odpowiedźiał: Izali ták iuż dawno iákoś iey W. M. odiechał/ á poſelſtwá od niey nie miał. On mu záś odpowiedźiał: Nie ia od niey/ ále oná odemnie/ ze dwoygiem dźiatek precz pyść muśiáłá/ álbowiememem ią chćiał ſpalić dáć/ by nie byłá odproſzona/ álem ſię tym czáſem o iey niewinności wywiedźiał/ iż oná temu winná nie byłá/ w czym byłá zdrádliwie obwiniona. Leon rzekł: Przeboć iákoż to? Othon odpowiedźiał: tá przyczyna byłá/ iż przedtym nie rodząc/ pierwſzym rodzeniem dwu ſynow mi porodźiłá/ z kąd iey zazdrośnicy mnie námowili/ że pierwiaſtká nie może dwoygá dźiatek poczuć od iednego meżá. Potym był ieden do niey nábechran/ by ſię podle niey położył/ czegom ia doyźrzawſzy

nie

nie powśćiągliwym gniewem wzruszony / onego zabiwszy / niemiałem śie od kogo tey niewinności dowiedźieć / tylko to co iey zazdrośnicy mowili / mniemałem by prawdá byłá / y tymech zwiedźion / że dotychmiast iey y z dźiatkámi ſtradáć muszę / niewiedząc ieśli żywá ábo nie / Leon słysząc te słowa iuż pewnie poznał Oycá swego / wszákże chcąc doświadczyć ieśliby śie poználi. táił śie iesżcze ziáwić / tylko mu rzekł: Miłośćiwy Cesarzu: poznalliby W. M. Małżonkę swoię? gdyby obecznie przed W. M. stánęłá. Othon Cesarz odpowiedźiał / iż bárdzo prędko gdyby to rzecz można byłá / ábych ią iesżcze oglądáć mogł. Leon wiąwszy obudwu zá ręce / wiodł ie ku Cesárzowey Mátce swey / á gdy go Mátká obaczyłá ku sobie idąc z strony zwyćiestwá / ktorym go Pan Bog obdárzyć raczył / posłá mu ná szczęśćie dawáć / á z boiu go witáć. Ale ku tey synowskiey poćiesze przydał iey P. Bog więtszego wesela gdy uyrzáłá Małżonká swego ku sobie idącego mile śie przypátruiąc. Abowiem iuż Othon łácwie Małżonkę swoię poznał / gdyż mu ią Leon przypomniał / y ku temu pytał / ieśliby ią poznał zá uyźrzeniem. Othon Cesárz ná to pomniąc / á prawie to u śiebie uważáiąc / do pierwszego uyźrzenia poznawszy ią wielce śie weselił: Oná záś bacząc że ná nię wesoło pátrzał / wnet go też poznáłá / á

od wielkiego weselá oboie ku sobie z wielką chęćią bieżąc do ßyi sobie pádli / á choć śię z wielkim płáczem witáli / iednák káżdy v siebie to uważyć może / że tám w tym stadle ktore śię prawie iákoby nowo zielo / wielkie rádośći á niezmierne wesele było / á zwłaßczá Cesarz Othon / iáko mogł weselßy bydź / ktory nie tylko żone swoię ztrácono nálazł / ále tez syná ták zacnego poznał / ktory z niebespiecznego więźienia stał śię wybáwićielem iego. Nád to y towárzyßá swego więźniá / ktorego w Rycerstwie sławnym znał / y widźiał go być synowi nowo poznánemu we wßem bárdzo podobnego / máło w tym wątpiąc / iżby y ten miał bydź synem iego / bo mu śię to częstko przedtym myśli tykáło / zwłaßczá gdy widźiał / iáko śię mu też małżonká iego z wielką pilnośćią przypátrowáłá / á nápostátek ku niemu rzekłá: Wielmożny Pánie serce mi śię W. M. chwytá / iákobyś W. M: synem moim był / á to z wielá przyczyn bacze / W. M. bydź tychże lat / ktorych iest syn moy Leon. Nád to iest mu W. M. we wßem podobien / á ięßcze ku temu tym więcey ku myśli swey przypuśćiłá / słyßac od Florencá iż on pewnie rodzáiu swego nie wiedźiał / ále iey powiedźiał że często od Alimuntá opiekuná swego / (ktorego on zá Oycá swego miał) słyßac iż go on dźiećiątkiem máłym z zá morzá przywiodßy / ták zá swe dźiećię włá-

ſie chowal. Ceſarzowa ſlyſzac to/ kazá nápo-
minác. áby co narychley do Páryżá iechali/ á
to dla tego nawiecey/ eby ſie od tego Alimun-
tá opiekuná iego tym lepiey o nim wywiedziá-
łá/ wielko czycá záprawde Ceſarzowa w onym
ſwym weſelu miálá/ áby ſie co narychley o
Florencu wywiedzieć mogłá/ przeto ſie do Pa-
ryżá kwápilá. Ale dáleko ſie wiecey Florenc
kwápil/ áby ſwoie milo Márcebille uyźrzal/
á z Oycem iá iey wlaſnym á z poimánym po-
cieſzyl/ poniewaz iż wole miał Chrześciánem
zoſtáć/ w co bylá y Corá iego Florencowi ze-
zwolilá. Przeto ſie wnet porádzili z Ceſarzem
Othonem/ ktorego on ieſzcze Oycem ſwȳ byc
nie znal. Aby Poſlá przed ſobo w zawod do
Páryżá poſlali/ ktory Dágobertowi Krolowi
Fráncuſkiemu obiáwil/ o wybáwieniu ſich/
przez ſyná Ceſárſkiego/ ktorego on weſpol y z
malżonko ſwoia doſtal/ w tym wybáwieniu z
niebeſpiecznego wiezienia. To bylo roſkázo-
wánie á náuká Florencowá/ ktoro Poſel w za-
wod przed nimi miał Krolowi Fráncuſkiemu
ſpráwić/ Márcebille niwczym nie opuſzczá-
iac/ áby iey co narychley iego przyiazd ziáwil/
y ku temu Oycá iey wlaſnego. Z ktorego
poſelſtwá Márcebillá wielce ſie z ſmutku ſwe-
go wczoráyſzego pocieſzylá/ z wielkim weſe-
lem czekáiac ták wielkiey pociechy. Krol Dá-
gobert/ y wſzyſcy Krolowie z Xiażety ktorzy
przy

przy nim byli wielce ſie z tákiego poſelſtwá rá-
duiac/ wnet ſie wſzyſcy zezwolili przećiw nim
co nachadzey iechać/ á ták gośćia zacnego uczćiwie á wdźięcznie z Mátką iego witáć/ ktore-
goś im ty wybáwił/ ná ktorym oni wſzytke
poćiechą ſwoie ſadzili. Krol Dágobert ku te-
mu zezwoleniu z wielką chećią pomogł/ poſłał
wnet po Mercebille/ áby z nimi wyiechałá/ á
ſwe ſerce y ſwego miłego Florencá pocieſzyłá/
Oycá ſwego przywitáłá. Co gdy ſie ſtáło/ á
iż ſie weſpoł ziechali/ co tám zá witánie weſo-
łe było/ miedzy ták miłymi gośćmi/ ktorzy z
wielką żáłośćią opłákáni byli/ śłaby o tym pi-
ſáć. Ale to łácwie wſzelki mądry u ſiebie uwá-
żyć może/ á ták dla tego opuſzcze o tym piſáć/
czego ſie káżdy domyśláć może. Wſzákże Krol
Dágobert/ bedąc wielce wdźięczen gośći ták
pożądánych/ wſzytkie z ſobą ná Zamek pro-
wádźił/ y wielce częſtował.

Iáko Zoldan z Dźiewką ſwoią okrzczon był w Páryżu á iáko też dźiewká iego zá żonę dána Flor: przy ktorym weſelu poznan był Florenc, iż ſynem był Ceſárſkim.

GDyż z ták wielką uczćiwośćią Dágob: K.
Fráncuſki/ Othoná Ceſárzá z Pánią iego y
z ſynem iego Leonem przywitał. Nie mniey
y Florencá/ z ktorego przywrocenia oſobliwą
rádość miał/ ze wſzytkim Rycerſtwem ſwo-
im/ z wielkim ie weſelem do Zamku prowá-

dził: A gdy iuż do Zamku wiechał / Leon kazał ku sobie Zoldana iáko więźnia swego przywieść / y darował go Krolowi Dágobertowi zá upominek nowego poznánia. Krol Dágobert uważáiac to u śiebie / iákim dáwno od Leoná obdárzon był / iż wielkiego nieprzyiaćielá iego / nie tylko spokoynym zá niewolą uczynił / ale mu go ták łáskáwym pod ręce dał / iż Zoldan nie tylko Ziemią y Pánstwem / ale też y Bogiem swym wzgárdźił / á żadał okrzcon bydź w Imię Chrystusowe / ktory nád nim Chrześćiánom zwyćiestwo dał / y wyrwał go z omylney obrony Máchometowey w ktorego on nie rostropnie dufał. Corá zás iego Márcebillá / słysząc tę spowiedź Oycá swego / wielce sie z tego weselilá / ktora iuż w tey wierze sprawiona byłá w niebytności Florecowey / oblubienicá swego Oycu swemu potuchę do tego ku temu dawáłá / upominaiac go / áby myśli swey ktorą przed się wźiął zárázem dosyć uczynił / wespoł y z nią. Czego wnet zárázem Zoldan żądał / áby okrzczon był. Co Dágobert słysząc po Biskupá Páryskiego posłał / sam Oycem Chrzesnym Zoldanowi y dźiewce iego był / sámże okrzczeni byli / Krol Dagobert w wiązał Zoldánowi Xięstwo w Ziemi Fráncuskiey / zá wieczną dźierżawę / temu dawszy przy sobie w Zamku mieszkánie / uczynił go swym náyprzedniey szym Rádnym. Márcebilla

cebillá máiac iuż z Florencem porozumienie/ bo dla niego Chrześcianką zostáłá. Żadáłá wespoł y Florenc z nią Krolá Dágoberta/ áby ie wespoł stadłem świętym Małżeńskim złączył/ z czego záś Dágobert Krol/ z gośćmi swemi wielce był uweselon. Y Zdáłi ie Biskup Páryski/ wespoł tedyż po okrzczeniu/ wszytek tez Frocymer/ ze wszytkim iey Dworem/ táktez y Dwor Zołdanow ktorzy z nim poimáni byli. A gdy te obrzedy Chrześciáńskie nabożnie skończyli/ Krol Dágobert hoyne gody przez wszytkie spráwił/ sam ie do stołu sadzał/ á máiac nie tákożá to/ że pewnie Florenc muśi bydź brátem włásnym Leonowym/ ktory iuż wedle Cesárzá śiedźiał. A gdy iuż wszyscy po tego woley posadzeni byli/ śiadł sam Dágobert przećiwko onym trzem/ áby śie im práwie przypátrzył/ á gdy iuż práwie obaczył że sobie podobni/ á ku Othonowi przyrodzeni byli/ roskazał: áby Klimunt Oćiec domniemány Florencow do niego był przyzwány/ ktory gdy ku niemu przyszedł/ rzekł Krol Dágobert ku niemu: poprzyśięgam ćie/ táko Pan twey dźiedźiczny/ ábyś mi prawdźie/ á nie omylnie powiedźiał/ iesli Florenc iest synem twoim własnym/ ábo nieiáko domniemánym: ábyś mi tu przed ich miłośćiami gośćmi moimi szczerze á prawdźiwie powiedźiał: Co gdy usłyszeli/ wszyscy ucichnowszy pilnie tego słuchali

cháli/ ták pilnie Cesarzowa iáko y Márcebil-
lá. Márcebillá chcąc wiedzieć/ z kąd ták Ry-
cerski człowiek poszedł / w ktorym oná sobie
ták ulubiłá / niewiedząc nic iego rodzáiu. Ce-
sarzowa záś chcąc wiedzieć/ ieśliby ią myśl
iey ku temu nie omyliłá / ná ták srogie upo-
minánie Klimunt z boiaźnią odpowiedział/
mowiąc: Ja M. Krolu ná tákowe pytánie
prawdy nic nie zátáię / ále co wiem o Flo-
rencu synu nie moim / wiernie á prawdziwie
powiem. Naprzod dziękuię P. Bogu/ że moie
wychowánie/ ktoregom iuż był ostradał w po-
imániu iego nie zászło ná proźność/ gdy mi go
záś P. Bog przywroćić raczył / bo ácz nie iest
syn moy. Ale iż prawdę powiádam/ tedy nie iest
syn moy/ ale iednák sie w nim kocham/ iáko w
moim własnym / wszytkim sąśiádom moim iá-
wno żem ia po pielgrzymowániu do Jeruzá-
lem / ledwo pułroká zámieszkał / á iednákem
to drogo to dziećię z sobą do domu y z mámką
nábyło przywiozł/ á kupiłem ie od ludźi podo-
bnieyszych zboycom niż kupcom. Przynieśli
go ku brzegu morskiemu / do Okrętu / w kto-
rymem ia siedział / á gdy to dziećię ták drogo
trzymáli/ że sie z nich káżdy pośmiewał. Mnie
iż sie to dziećię bárzo spodobáło/ nie żáłowá-
łem zá nie dáć trzydźieśći funtow we złoćie:
Pytáiąc ich od ktorychem ie kupił/ by mi dáli
wyrozumieć coby zá rodu było. Oni mi zeználi

iż niewiedźieli tylko to powiedźieli że ie z nim nadiechał człowiek Rycerſki ſamo ptet / ktoremu ie odbili / mniemaiac iżby ie komu ukradł Ale on odpowiedźiał / że go małpie odiał / zábiwſzy ią zá wielką trudnoſćią / co ſami oni iáwnie doświadczyli / gdy z láſá z dźiećiatkiem idac / Małpe zrobáno ználeźli / według powieśći Rycerzowey / ktore mu ie odbili. Ale z kad Małpá to dźiećię wźiełá / nie mogli ſie dowiedźieć / tylko iż idac z tym dźiećiatkiem / á pić ſię niektorym z nich chćiáło / wiedzać o zdroiu wodnym / z drogi ku niemu zeſzli / y obaczyli ná potłoczoney trawie / że tám ktoś przy onym zdroiu nocował / y koźie z ſobą miał á temu podobno / ten zwierz to dźiećię był ukradł / ktoremu go Rycerz odbił. Ja gdym tego dźiećiatká doſtał / nie długom tego wczaſnośći odwłoczył / álem mu wnet Mámkę ziednał / z ktora ia go tu nie małym nakłádem ná oſle przyprowádźił / ſam wedle nich pieſzo idac. A ták to com o nim powiedźiał ſzczera prawdá ieſt / dáley o poczatku iego niewiem z kad ieſt. Ceſarzowa pilnie tey Hiſtoryey wyſłuchawſzy / ná báczności máiac nocleg ſwoy u zdroiu / gdźie dźiatki ſwoie potráćiłá iuż ku pierwſzemu zdroiu ſwemu tym beſpiecżniey przyſtapiłá / á bacząc iuż pewną rzecz / iż to iey ſyn był / od ſtołu powſtawſzy / Flor obłápiwſzy mile pocáłowáłá / mowiac: Wiedzże moy miły Flo-

renc. żem ći ia iest wierna Matká twoiá/ kto-
ram ćie rownie ták iákoś słyszał stráćiłá. Kli-
muntá też obłápiwszy/ z płaczem mu dźiękowá-
łá/ zá tego praca y pilność/ ktora chowáiac go
dla niego czynił/ obiecuiac mu to wielce á ho-
wićie zápłáćić/ y nágrodźić: Co Márćebillá
słysząc iż Cesárskiego syná zá męża dostáłá/ od
wielkiey rádośći od stołu sie ku niemu porwá-
łá/ mile go obłápiwszy/ P. Bogu dźiękowáłá/
ktory iá ták szczęśliwa godźiná nawiedźił/ gdy
tey umyśł dał do Fráncyi iácháć. Cesárz O-
thon tey przygodźie sie dźiwuiac/ zdumiawszy
sie długo milczał/ tákże wszyscy Krolowie/ y
Kiążetá. A począł Krol Dagobert do zádu-
miánego Cesárzá Othoná mowić. O naszczę-
śliwszy P. ktorego P/ Bog ták cnotliwa żoná
á ták wielkimi á poważnymi syny obdárzył/ á
nád to iuż stráconemi ták nagle/ á w wielkim
nieszczęśćiu poćieszył. A ktoż kiedy pierwey
słyszał o ták szczęśliwey przygodźie? Othon
Cesarz ná to odpowiedźiał: Záprawdę to szczę-
śliwe poselstwo było/ ktore mnie do Fráncy-
ey przyczynę iecháć dáło/ żem nie rozważał nie-
bespieczeństwá tego/ ktore mię iuż było po-
tkáło/ á wszczęśćie mi sie zás wielkie obroćiło/
tyżem nic nie żáłowáł odiecháć máiętnośći
swoiey/ álbowiem to P. Bog zrządźił/ żem po-
te iechał/ ktorychbym zá nic nie kupił/ á ták w
onym weselu trwáiac do dni dźieśiaći/ wźiął

Othon

Othon Ceſarz od Krolá Fráncuſkiego odpu-
ſzczenie / chcac z ſwymi / ktore mu P. Bog dal
do domu iecháć. Wſzákże Krol Dagobert Ce-
ſarza Othoná żadal / áby mu Florencá w o-
pieke z Márcedillo zoſtáwil / na poćiechę Zol-
danowi / ktorego on wielce tol ſzanowal / Ce-
ſarz Othon baczac też chęć Florencowe / iż mu
tám milo bylo zoſtáć / gdzie byl wychowan.
Nad to baczyl, iż go Dagobert chćial dobrze
opátrzyć: Zezwolil to Ceſarz: Othon y Páni
iego / iż Florencá przy nim zoſtáwili ſámi ſie do
domu ſpieſzac / ktore Krol Dagobert za wſzy-
ſtkimi goſćimi ſwemi ná dwie mili prowádził /
y żegnálac ie płáczliwemi oczymá opuśćil:
Rzymiánie ſlyſzac o fortunnym Ceſárſkim
przyiezdźie / z wielkim ſie weſelem ku niemu
gotowáli / iákoby niektorzy przećiw iemu po-
czćiwie iecháli / drudzy ſie w mieśćie ták prze-
kladáli / iákoby go co nakoſztowniey do Miá-
ſtá przyiżli / y iego náleżony rod co nayuczći-
wiey przywitáli: gdy go iuż oni potkáli / kto-
rzy ſie przećiw niemu wypráwili, pytal ich o
mátkę ſwoie / ieśli ieſzcze żywa. Oni odpowie-
dźieli / że ſie byla po odieżdźie iego wśćiekla / á
iednák ſlyſzac / o poćieſze iego ácz byla ſzalona
iednák wyrozumiálá á dopiero záklopotawſzy
ſie umárlá / ktorey Ceſarz miáſto niebá piekla
życzyl / ráduiac ſie pokoiowi / ktorego przez
śmierć iey pewnieyſzy byl. A ták weſolo z
ſwymi.

ſwymi do Rzymu przyiety / Ceſarzowá ſwoie z rádośćią wszytkich znowu Koronował / syná tego Leoná ná Rycerſtwo páſowáli.

Iáko Leon do Hiſpániey ná Turniey iechał, y iáko ſie z Rycerſtwem ſwym okazał, że Corki Krolá Hiſpáńſkiego zá żonę doſtał.

GDy iuż Ceſarz weſoło do Rzymu przyiety / chwilę tám pomieſzkał / Krol Hiſzpáńſki liſty do Krolow / y do Xiążąt ná dwory rozeſłał / áby Rycerze / ktorzyby chęć mieli męſtwá ſwoiego pokuśić do niego ná czás námieniony przyiecháli / ktorego on chćiał według godnośći cżći y poczćiwie do domu odpráwić / opowiádáiąc że przy ſobie miał Rycerſtwo chćiwe / ku temu ktorych teſkno w tym pokoiu prożnowáć / by ſie nie mieli ćwiczyć / á ták im to kwoli támyſlił. Leon to poſelſtwo z chęćią rad ſłyſzał / áby tylko miał ſłuszny przyſtęp oglądáć Corkę tego o ktorey pięknośći czeſto ſłychał / ieł Rycerſtwo ſwe upomináć / áby ći coby ku temu dobrą chęć mieli gotowáli ſie káżdy iákoby naychędożey á naylepiey mogł / á ták ſie ich dwudźieśćie koni przygotowáło / ktorzy ſie tákiey krotofili wſzyſcy rádowáli. Leon bacząc zgotowánie ich do Ceſarzá Oycá ſwego ſzedł / y żądáiąc by go w tym niechámował / ále áby mu dopuśćił ku tey krotofili iecháć. Ku czemu Ceſarz bárdzo rad pozwolił / tákże y Mátká gdy iey oto żądał / bo mieli o nim te dobrą nádźieie / iż tám nádeń miał być kto. A ták Leon wypráwiwſzy z ſwemi ochędożnie według potrzeby / ćiągnął do Wálencyey / gdźie Hiſzpáńſki Krol z ſwymi mieſzkał / ále wiele ſie oſtáwiáiąc ktoby był ábo z kąd / nic ſie też miedzy ſwemi nie okázuiąc / áby był Pánem ich / tydźień ták dla wytchnienia koniom leżeli niżli dźień złamięſzonego Turnieiu przyſzedł / w ktorym ſie teſzcze Rycerſtwá wiele ſiezdzało. Był tedy plác wielki pod Zámkiem przyrządzon / gnoiem y piáſkiem uſłány / według zwyczáiu. Dźień przed tym roſkazał Krol Trębáciom po Mieśćie w ulicách trąbowáć / á potym opowiádáć áby káżdy ktoryby ku Turnieyowi przyiecháł, ná iutro zgotowawſzy ſie ná

pláću

plácu po rány stánął / á tám męstwo swe co naylepiey uká-
zał. Abowiem ten ktory nád inne dźielnieyszy będźie /
ma być od Krolewny wiąnkiem obdárzon / ktory oná
ręką własną uwije. Co usłyszawszy káżdy ktory się
ktemu gotował / szczęśćia sobie tego winszował. Leon nász
záwtrz ráno wstawszy do słońcá wschodu / z Rycerstwem
swym ubrány był / wszákże on naykosztownieyszym w pozłoći-
stym Kiryśie / ná helmie iego leżáłá Lwicá złota / máiąc
w gębie dźiećiątko powite. Gdy ná plác przyjechał wszy-
stkim kosztowność ubioru iego z podźiwieniem byłá. A
gdy się wszyscy zjecháli / Krol z Krolową tákże / y Krole-
wná z Pánnámi ná gánek wyszli / z kąd práwie wszędy doy-
źrzeć mogli rozstąpili się Rycerstwo ná dwie rowni czę-
śći / wszákże Leon z swoimi po iedney stronie został / á gdy
k sobie puśćili: ktory się kolwiek z Leonem potkał / y z ko-
niem się wywroćić musiał / á ták ten ktorego on pierwey
położył iuż się krzywdy mśćić nie myślił / rácżey innego
k niemu puśćił. A ták gdy się ich wiele oń otárło / náostá-
tek żaden przećiw niemu nie śmiał / ále ieden zá drugim
z plácu ziechał. Co Krol obaczywszy / wszytkich ku o-
biádu swemu prośić roskazał. Przeto uczyniwszy ná ten
czás tey krotofili / káżdy do gospody swey poiechał / á
zbroie swe pochowawszy / ná Zamek się wroćił / áby wi-
dział ktoryby ten był / co się z tym złotym Lwem ugá-
niał / Gdy się iuż wszyscy ná Zamek ziecháli / do Krole-
wskiego się pałácu zeszli / do ktorego potym y Krolewná
przyprowádzona / w kosztownym ubiorze / ná niey byłá
koroná złota / ná ktorey tenże wiánek niosłá / ktorym chćiá-
łá godnieyszego Rycerzá uczćić / ále niewiedźiáłá ktory ze
złoto Lwico był. Przeto Krol Oćiec iey zácżoł temi słowy
ku Rycerstwu mowić: wszyscyśćie w prawdźie Rycerstwo
okazáli á nawięcey w tym / żeśćie domá spráwy y statkow
swych odiechawszy tuśćie się zátrudźili / y káżdy z was / iż-
by tu drogi swey prożno nie czynił / przedśięwźięćia swego
nic się nie lękáiąc rownia sobie ná plácu w zbroi swey szu-
kał / iákimby męstwo / y dowćip swoy okazáł / iżeśćie
wszyscy chwały godni / á wszákże ten ktory nád inne był /
ten iest godźien dáru dźiewki moiey / ktore mu sámá przy-
niosłá. A ták ten ktory się ná plácu náznácżył Lwem zło-
tym

tym ná helmie / iż wszytkie Rycerstwem we wszytkich bro- niách przeszedl / iest godźien tego dáru. Leon słysząc swe zálecánie / wstydząc się tego mądry Rycerstwo swe się z mieszał / niechcący się dáć znáć / Ale gdy Krol powtore spytał ktorydy ten był / co złotą Lwicę ná helmie miał : żeden z Rycerstwá tego wyrzwáć niemogąc / práwie go palcem ukazał. Ktorego Krol wyzwawszy ku sobie go wezwał / á potym się ku niemu pánná przystąpiwszy wieniec nań włożyłá. W tym roskazał Krol do stołu śieść / y był Leon ácz nieznáiomy / dla czći oney nábytey wedle Krolewny posadzon. Leon z tąd ácz wstydliwy iednák ták wielce uweselon z tego był / że podle niey śiedźiał / iż go chuć ku iedzeniu nádeyść niechćiáłá / rowniez się ták y Pánnie wedle niego dźiało / co oboie ná tym obiedźie żadnego kęsá nie ukąśili / tylko oczy kármili ná się mile wzglądáiąc, á gdy ku sobie przemowić mieli, tedy od rádośći áż się záplonęli / iedno się wstydáiąc / á wzdy- chánia nie mogli powśćiągnąć. To obaczywszy Krol / uważał ich ćiesskość u siebie. Y iął się pilnie wywiádowáć od Rycerstwá tego / y coby zacz był ? A gdy mu powiedźiano / iż iest syn Cesarski / baczyli práwie po- gode ku wydániu Cory swey. Co się potym po obiedźie tániey w obogu / przy tańcu okazáło. Potym Oćiec we- zwawszy Cory swey / iął się iey pytáć / ieśliby zá tego chćiáłá / gdyby iey żądał. Oná iż iey to w tráff było wnet Oycu zezwoliłá / potym tego przyzwawszy pytał go coby z iego Corą szeptał w tańcu. On prosto powiedźiał / że iey o łáskę prośił. On go wnet zopytał ieśliby iey zá małżonkę mieć chćiał. Odpowiedźiał : Ach byto wola Boska y W. K. M. iuzbym się oto z nią zgodźił. Krol widząc chęć ich obudwu / wnet ich ku sobie wezwał / á włożywszy rece ich sam ich porękowal / pierśćienie im też prze- mieniawszy / przyiaćielom swym oznáymił / á nazáwtrz byli wespoł dáni / Leon się w tákowym zyśku kocháiąc, chćiał też nim stársze swoie co rychley poćieszyć. Podźie- śięći dniách żądał Leon odpráwy / do domu z małżonką swoią ktora się też niemniey ku temu kwápiłá iżby Oy- cá y Mátkę Małżonká swoiego widźiáłá. A ták Kay- munda z Małżonkiem swym do Rzymu iecháłá / gdźie od

wszy-

wszytkich z wielkim weselem byli przyięci. Ale poprzestawszy o Leonie rozmowy do Florencá z rzeczą obroćim/ o nim to powieścią tych Xiążek dokończemy.

Iáko też Florenc ná Krolestwo Angielskie przyszedł, Klimuntowi nagrodę y domowi iego uczynił.

PO wyiechániu Othoná Ces: z Ziemi Fran: gdy Florencá syná swego/ nowo poznánego u K. Fran: zostáwił/ ktory tym sie on opiekáć obiecał/ práwie roku czwartego gdy iuż Márcebillá syná zostáwiłá imieniem Wilhelmá przyiecháli zacni Posłowie od wszytkiey Angliey do Krolá Dágobertá do Fráncyey uskarżáiąc mu sie Koronnego śierotstwá. A to dla tego że Krol ich zmárły potomstwá żadnego po sobie nie zostáwił. Prośili Krolá Fránc: áby im rádził/ ábo im Krolá dał. Ale długo sie w tym Krol Dágob: rozmyślał, máiąc ku temu práwie godnego. Abowiem Flor: rodem/ rozumem/ tákże Rycerstwem/ y owszem wszytkiemi cnotámi ku Rycerstwu godnym był obdárzon. Potym Kr: Dagob: tymi słowy do Pánstw rzekł. Iżeśćie tu do mnie przyiecháli/ w tym sie mnie dokłádáiąc y rádząc/ ábym wás wiernie opátrzył Krolem tákowym/ ktoryby rozumem rząd dobry wiodł/ Rycerstwem swym źiemie strzegł/ á ktoryby też/ z strony urodzáiu ták zacney Kor: godźien był/ wtych wszytkich sztukách/ nie iest Flor: syn Cesárski omylon wáд Zolo świekrá iego/ ktory iuż człowiek letny/ więcey pokoiu niż walki prágnie/ á też mu odpoczywánie więcey niż pracá służy: A e Flor: męstwá práwie doszedł w woynách sie wyćwiczył/ ábowiem osobliwie męstwem iego ziemia moiá doszłá bespieczeństwá/ bo on też z brátem swym wszginiono otrzymał/ á ráz y wam táki K. iest potrzebny ktoryby zwámi wszedzy był. Ná co mu Pos: odpowiedźieli/ iż tylko F. przyczyna iest przyiázdu nászego do Frán: tylko żechmy z bráciem oń żądáć nie śmieli/ niechcąc sie tym W. K. M. przykrzyć. Ale iż nam to W. K. M. sam przypomniał/ iuż oto żądámy y wielce dźiękowáć chcemy zá ták wierne á życzliwe opátrzenie. Słysząc te chęći Krol Dag: po Flor: posłał/ gdy mu to przełożył/ pytał go ieśliby chćiał/ co Flor: z rádośćią przyiął/ y Kro: z pilnośćią podźiękował/ zá ták przyiázne opátrzenie Pos: K. Dagobert: uczćiwie dárował/ tákże y Flor: odpráwuiąc ie/ áby P. Kor. y Ziemstwu opowie-

powiedźieli/ iż K. Jagob: ná żądánie ich/ nie tylko ſim K. zwonał/ y wiernie obrał/ y práwie według ich myśli tego im ſam obecznie przyprowádźić chce/ ktorego oni pożądáli. Ktore Poſelſtwo Anglicy P. z wielką poćiechą było/ y nátychmiáſt iáko nápredzey być mogło/ wielką mnogość Szláchćicow/ co nákoſztownicy/ przećiw Krolowi ſię wypráwili/ áby go ieſzcze zá gránicámi/ to ieſt ná morzu przywitáć mogli. Dag. K. Fran: widząc chęć wielką F. y P. iego do przerzeczonego K. ſpieſzyli/ niechćiał y on mieſzkáć/ ále ſię też z nim wybrał złoto też świekier Flor: o to pilnie K. Dág. prośił/ áby mu dozwolił/ Zięćiá z Corką ſwoią prowádźić/ ktorey ſię tey więcey widźieć nie ſpodziewał. Tego K. D. bárdzo rad pozwolił/ áby ſię według woley ſwey gotował tey kráiny oglądáć. Flor też Kl. opiekuná ſwego z żoną y z ſynem Klau. y wſzytko co im miło było z ſobą do Ang: wziął/ gdźie go wielkim doſtátkiem opátrzył y ſyná ich Radnym P. Kor. uczynił. Kl. żadney prace nie polecáiąc/ w pokoiu y z żoną mieſzkał áż do śmierći/ przy K. y Krowey/ bo ſię Máyc: wielce w nich kocháłá z ſtrony F. P. ſwego. Gdy tedy ći gośćie do Ang przyiecháli/ z wielką rádośćią byli przyięći y cząſtowáni. A gdy do Miáſtá w ktorym ſtolec K. ieſt przyiecháli/ tám ſię wſzytko Ziemiezieháło/ nowego K. witáć/ temu przyśięgáć/ y przytym Kor. y był Kor. od wielkich K. dwu od D. K. Fránc. y od złoto świekrá ſwego/ po przeczytániu wſzytkich P. Kor. ktore gdy były przerzeczone od niego pochwalone. Po tym mu te co nacelnieyſze X. Angiel: podáło/ áby według zwyczáiu ich ná Kś ęgi onych Práw przyśięgi/ y potym ie do śiebie wziął/ áby ie uſtáwnie ná dobrey bácznośći miał. A ták był F ná K. Ang Kor. w ktorym ſię ták ſkuſznie á ſpráwiedliwie záchował/ nád wſzyſtkie ktorzy przed nim byli/ ták iż przez wſzytek żywot ſwoy żadney bitwy nie potrzebował/ przećiw ſąſiadom ſwoim/ ábowiem wſzytkie rozterki/ rozumnem ſwoim łátwie porownał. y záś gotowośćią ſwoią ku boiowi/ podał boiaźń okolicznym/ iż ſię żaden gránic iego kuśić nie ważył. On też tákże w ſwym przeſtawáiąc/ dał cudzym gránicom pokoy/ oprocz to biorąc co ſię wſzytko iuż przy Koronowániu przywrociło. Abowiem dźierżawce oni/ widząc nowego

Krolá

Krolá nieprzezwyćiężonego z ſtrony ſławy nábytey/ w walce Fráncuſkiey z Pogány/ tudźież bacząc ná możność Krolá Fráncuſkiego/ ktory Florencowi we wſzytkim przychylnym był/ káżdy obawiáiąc ſię przymuſzenia dobrowolnie Krolowi puśćił w pokoiu co rozumiał/ iż by był zá przezyſkiew puśćić muśiał. A ták Krol Dagobert poſtánowiwſzy Florencá w námienione Krolestwo/ był od Florencá y od wſzytkych Rad Koronnych uczczon/ y wielce obdárzon: Tákże Zoldan/ pożegnawſzy Florencá y Pánią iego Márcebillę/ do Fráncyey ſię powroćili. Florenc Krolestwo ſwoie pobożnie rządząc/ wielkie ſkárby zebrał/ obronę zewſząd opátrzył/ á ták ſię w pokoiu ſtárzał. Naprzod Pánię ſwoię przez śmierć utráćiwſzy/ ſam po niey rychło umárł/ Synowi ſwemu ná Imię Wilhelm/ Krolestwo ſpokoyne/ porządne/ y w wielkim doſtátku zoſtáwiwſzy/ w lećiech ſtárych w Lundeſkim zamku przy ſwoiey Małżonce pogrzebion z wielkim płáczem wſzytkich poddánych y ſąśiádow ſwoich/ ktorzy cnoty iego y pobożność wyſłáwiáiąc/ twierdźili być w łáſce Bożey odpocznienie iego. Ktorego y my ſobie winſzuiąc mowmy. Amen.

HISTORYA
PRAWDZIWA
O

Hrábiney Altdorffſkiey, ktora iednym porodzeniem dwánaśćie ſynow porodźiłá, ku pierwſzey Hiſtoryey bárdzo przyſtoyna.

OKázuie ſię w przeſzłey Hiſtoryey Othoná Ceſárzá/ ktory nád małżonką ſwoią/ y dźiatkámi tey/ wielkie á ſrogie okrućieństwo czynił. A iż go ku temu nawłaſzcy przywiodło omylne domniemánie. Aż z Mátczynego

pdu.

poduszczenia / wszakże zá własnym tego uwa-
żeniem / w ktorym sobie ták poczytał / iż to
rzecz niepodobna / áby miáłá białogłowa od
iednego mężczyzny záraźem dwoie zácząc. To
rozmyslánie. ácz nieostrożne / á tákowemu
stanowi nie przystoyne / zwłaszczá ták ná swie-
cie, Ale iż był mąż Rycerski á woiennik wiel-
ki / nie dziwna iż bedąc zabáwiony rzeczámi
potrzebnieyszemi / nie był w tych rzeczách bie-
gły / ktore iemu nie należáły / wiecey co zá
dziw mieć / gdy sie białogłowy w tych rzeczách
omylą / ktore o tym wespoł miedzy sobą roz-
mawiáią. Abowiem y cóż naycześcieyszego mie-
dzy Pániámi w rozmowie / gdy sie wespoł zey-
dą / iedno o rodzeniu dziatek / á wychowániu
co naprędsze gadki ich / gdy iuż zamężne są
przed tym było o ubierze. A wżdy sie mie-
dzy nimi tráfiáią / ktore ią domniemánia O-
chonowego / iáko sie okazáło w Márce iego.
Ale snadź fałszywie / áby potwarzy swey mo-
głá czym podeprzeć. Ale tá / o ktorey nam
przyszłá powieść práwie á szczerze rozumieią
ták iuż ku temu przystąpiemy.

Poczyna się Historya.

W Niemczech w Ziemi Algarsk: pul mi-
le Ráwenspergu / ku Dennemu ie-
zioru leży ochedożny Zamek / zowią go Al-
dorsow / iest to dom zacnych Grossow w Rze-
szey /

ßey / ktore tám Gwelfámi zowio / co ſie po
Polſku wyrozumie wyßelki / y wyßła głowe
w Herbie wiodá / ktore ná ich Talerách wi-
dziemy / z kąd tu to przezwiſko przyßło / ále
ktorzy chcąc okráśić / ták w Kronikách opi-
ſáli. Iż Roku po Národzeniu Chryſtuſá Pá-
ná 790. Tego domu Pan Greff Izembart
imieniem / zá pánowánia Królá wielkiego ná-
pierwßego Ceſarzá Niemieckiego. Pojął ten
Greff iedne zacną Pánnę z Rzymu / imieniem
Kátyliná / á iż u Láćinnikow Catulus ieſt ná
polſkie ßczenie ukázuie izby rodzay tey Káty-
liny / dla tey przezwiſka był nazwan wyzełká-
mi / co ſie bárzo nie rymuie. Ale inácżey ſie
iáwnie pokaże.

Prawdáć iż ći potomkowie tey Kátyliny
wyzełkámi ſą nazwáni y oná im tego przyczy-
ną / że tey właſny Pan á Małżonek / ſwe włá-
ſne dźiećie z niey ták przezwał / á to dla dalßey
pámiątki / tey Kátyliny okrućieńſtwá / y nie
mniey dla ſławy miłośierdźia Bożego / ktore
nád dźiatkámi iego pokazać raczył.

Przydáło ſie w kilká lat / ktorych Kátyli-
ná ſwym Pánem mießkáłá / iż poddánego iego
Małżonká troie dźiatek záraz porodźiłá. Co
gdy ſie Pániey Greffowey doniosło niechćiá-
łá temu wierzyć / áż ſamá oczymá ſwojemi tego
doyźrzáłá. Co widząc nie pomáłu ſie prze-
ćiw ubogiey położnicy porußyłá / zniewáżcze-

mi słowy mowiąc: O niecnotliwa zła żono/ tá-
wnie Pan Bog odkrył twe zdrádliwe cudzo-
łostwo/ á okázáć raczył/ iákoś wiele mężow
szukáła: A tać iáko mi przyszłoi z strony prze-
łożeństwá/ o tym się stáráć bede/ iákoby się to-
bo te wszytkie pokarały ktoreby tego pátrzá-
ły/ ábo o tym myśliły. Z tym gniewem á zá-
palenim szłá do Páná swego/ żáluiąc mu tá-
kowey swey zelżywości/ prosząc/ áby po-msty
mimo się nie puszczał/ ále áby ią w wor wá-
tkáć kazał/ á do wody wrzućić/ mowiąc że te-
go wyrtá godna/ zá swym łámnym cudzoło-
stwem. Pán Greff iáko Pan báczny/ chcąc
iey gniew utulić/ tymi słowy ią błagał: Mi-
ła opuść tákowy gniew prożny/ bo to tu u
nas w niemczech nie dziwy/ uyrzysz tu tego
w krotce więcey/ gdy się to przyda zacnym Szlá-
chciankom/ o ktorych ty sámá nic ták nie słu-
sznego/ áni myślić bedźiesz/ á iednák tego wię-
cey po nich nie ogiądasz. Abowiem tu u nas
w tey mierze bárdzo płodny kray. Oná wi-
dząc że się iey stáć niechćiáło/ ácz skárgi prze-
stáłá/ wszákże gniewu nie opuśćiłá. Ale Pan
Bog iáko mowią nie prętki ále uczynny: Pá-
nią Kátylinę nie troygiem/ iáko iey poddá-
no/ ále czwornasob raczył ią obdarzyć. Abo-
wiem bárdzo w krotkim czásie dwanaśćie
dźiatek zárázem zástąpiłá/ y fortunnie ich bez
wszelkiey szkody czásu donośiłá. Co potym

widząc

widząc żáłośnie tego używáłá / pámiętáiąc ná
to iż poddána ſwoiá trzemá mężámi potwarzy-
łá / boiąc ſię iż one z tey włáſnych vſt dwunaſ-
ſto mężow potwarzáć będą. Gdyż tedy Pá-
niey Greſſiney czás rodzenia przyſzedł. Trefi-
ło ſię iż tey Pan polowáć wyiechał: Czemu
Páni po częśći rádá byłá / áż niewiedźiáłá o
przyſzłey przygodźie ſwey. Bo gdy bole ná
ſię czułá / wyſłáłá Páná ſwego z gośćiem iedný
witáć / co ią bárzo omyliło / bo po wyśćiu pier-
wſzego / gdy drugiego poczułá / iuż iey poddá-
na byłá przyiemnieyſza. Ale gdy trzećiego /
tedy myśliłá / iużem ſię z moią poddáną doro-
wnáłá / ále gdy czwártego / iuż byłá nád nie /
á gdy żadnego przeſtánku ſnie baczyłá / mnie-
máłá / iżby iuż ták do śmierći rodźić miáłá / zro-
zumieiąc to być iáwną pomſtę Bożą / oney po-
twarzy / ktorą ná poddáną ſwoię kłádłá / wſzák
oney ſkruchy nie długo było / gdyż byłá ponie-
woli przypádłá. Bo iáko ią ktoro Pan Bog
pociéſzył / iż dwunaſtego porodźiwſzy / iuż po-
koiá doſtáłá. Wnet w táiemną rádę zaſzłá
z onymi co przy niey były / proſząc by tego nie
wyiáwiáły co ſię z nią ſtáło. A o tym pilę-
nie rádźiły / iákoby iedenaśćie z tych ſynow tá-
iemnie mogły vtopić / co wſzytkie ſłyſząc / chę-
tliwie táić obiecáły: ále dźiatek tępić żadna
ſię podiąć niechćiáłá: Wſzákże gdźie złe nie-
może / bábę ſtárą poſle / ták ſtara á prawdźi-

 wá

wa przypowieść. Páni ktora chcąc chęć prze-
ćiw Páni ſwey pokazáć/ ku woli wnet porw-
ßyłá mowiąc: Miłośćiwa Páni / ponieważći
W. M. przyobiecáły wßytko te Pánie taić /
tylko oto idźie/ kto ſie ma utopić / oto ja goto-
wá tego ſie podiąć/ á woli mię z nimi kto pod-
ka á bądźie pytał co nioſę/ powiem: iż wyzla-
ta / ktore ſie wylągły w Pániey pokoiu/ przed
ktorych ſkomleniem J. M. ſpáná mieć nie
może. A iż inny nikt niechćiał/ ta ſámá chcąc
J. M. poſłużyć/ nioſę ie utopić. A tak ie w
miednice zebrawßy / chuſtką przykryłá / y z nie-
mi z Zamku ku Szerocy rzece poßłá. Ale zaś
P. Bog z dobroći ſwey rządźił/ iż onych dźie-
ćiek tey śmierći záchowáć raczył. Abowiem
iáko ſkoro z gory Zamkowey zeßłá / uyźrzáłá
Páná u młyná/ á on z pomocnikiem gadá ktora
też ná ten czás do rodzącey młynarki Páńſkiey
ßłá/ tey Pan pytał dokądby ßłá? powiedźiá-
łá mu mowiąc: Oto Mćśći Pánie Młynarká
W. M. P. chce poddánych przymnożyć idę iey
pomagáć. Pan mowiąc Boże ią wſpomoż ná
ſwoie Pánie wſpominiał/ iż też iuż czás bliſko
miał brdz. Wtym bábę uyźrzał ſpießnie bie-
żąc/ gdy Páná uyźrzáłá/ chćiáłá ku rzece przy-
ſpießyć / pokiby tey nie nádiechał / bo názad
ku gorze nie łza bábie było poſpießyć: P. mie-
dząc iż tey baby z Zamku nie ládá przyczyná ze-
gnáłá/ wnet pomyślił : coś nowego ſie dźiele
około.

okolo Pániey mey / wiał koniá w oſtrogi / iż
bárdzo prętko ku niey przytárł / uyźrzał więc
iż coś nieśie. Záſkoczył iey od brzegu pytáiąc
coby nieſłá : Bábá acz iuż miáłá odpowiedź
gotową / máło iey pomogłá / bo Myśliwiec
ſłyßąc o wſzłątkách / myſlał o ich wychowániu
á nie o ſtráceniu. Pan ie odkryć kazał / áby ie
oglądał. Bábá rzekłá: M. Pánie wßytko
ſuczki. Pan záś do niey rzekł: Dáy mi co cu-
dnieyße obráć ná bydle: Oná záś rzekłá / y
cożbyś ſię W. M. pyſtláć miał nimi / gdyż ie-
ßcze ſą mokre. Wtym dźiatki ięły płákáć kto-
re ácz bárdzo máluchne były / iednák głos był
rożny od pſiego / Pan bábę ſukiem okrzy-
knął áby mu odkryłá / á gdy uyźrzał / iął pytáć
Bábá mu wßytkę przygodę powiedźiałá / iá-
ko Pániey ſłobiłá ze wßytkiemi táić. Pan
wſpomniawßy ná młynárkę / kazał ie zá ſobą
nieść / przyzwawßy Młynárzá, rzekł do nie-
go: Młynárzu ßczęśćiem ći w dom przynioſł /
tylko ie záchowáć umiey / miáryć wolne poß-
czam. Nád to dam ći co potrzebá ku wy-
chowániu tych dźiatek. Bábie pomocnicy
żony twey uczćiwey dar dáruię / niech powie iż
ie dźiatki młynárká zrodźiłá / przyimi mámek
co potrzebá / ią wßytkim doſtátek dam ieno ie
z pilnośćią chowáy / co do ich śmierći bedźieß
tego ßczęśćia używáć. W co Młynarz z rádo-
śćią pozwolił / y żoná iego tym lżey y ſpießniey

 weſe-

weselac sie porodziłá. Pan tesz Pániey stá-
rey obiecał / iż iey przed Pánem wydáć nie-
chciał / y sługom swym pod łásko swoio záka-
zał / by otym nic nie powiádali. Ták że to
táiemnie było / áż do siedmi lat / w ktorych sie
one dźiateczki bárdzo dobrze chowáły / iż roku
siodmego czćić sie káżde z nich náuczyło. Pan
Hrábiá wielce sie w nich kocháiac / umyślił ie
iuż do siebie przyiać. Nie lutował wielkiego
nákłádu / posłał do Jrálley przyiaćioł Pániey
swey ná cześć prośić / dla ktorych sie z wielkim
dostátkiem przygotował / y zdárzyło mu sie /
że ich wielka cześć pyzyiecháłá. Zátym one te-
denáśćie młynárczykow w sukienki czerwone-
go Aksamitu dał przyodźiać / y czarne im bie-
rzeki dał porobić / temu tesz dwunastemu
domá chowánemu rowńie tákże. Na dźień
Niedźielny / gdy iuż przyiaćiele Pániey przyie-
cháli / wielka cześć Greff narzadźił / ku ktorey
tesz przyiaćioł swych prośił / gdźie iuż nawe-
selszymi bydź baczył / rzekł do gośći swych: łá-
skáwi Pánowie / iżem ta W. M. prosbo swo-
io w ták dáleką droge zátrudźił / ábyć wzdy
byłá nie poproźnicy / otym sie stárać bede / iá-
kobym to W. M. nágrodźił y odsłużył / wszák-
że nád to W. M. chce pokazáć w czym sie osob-
liwie kocháć bedźiećie / á gdy o tym dobrze
wyrozumiećie otym W. M. wszytko spráwe
dam. Zatym do służebniká głosem rzekł: Jdź
á przy-

á przywiedź ku one wyźletá: On ktory był wychowány domá / myślistwu iuż chiwy był zá służebnikiem śie porwał/ oglądáć te wyzelki ktore Pan Oćiec przywieść kazał: Goście też niemniey ku drzwiom pátrzáli/ co im Pan Hrábiá zá osobliwe wyzelki chce pokazáć. W tym uyźrzeli á ono sześć par dźiatek rzędem po parze zá sobą idą / wszytkie w iedney bárwie iednáko ubráne/ y iedney wielkośći. Ktore gdy sługá rzędem przed stołem postáwił / Greff Oćiec ich zod stołu powstawszy / do wszytkich gośći swych rzekł: Ach łáskáwi Pánowie iákieyby tá Mátká śmierći godná/ ktora tákowych synow dwánaśćie porodźiwszy kazálá z nich iedenaśćie utopić. Co Páni iego widząc y słysząc/ od wielkiego stráchu mdłość ná nię przyszłá. Co Pánie baczac/ wnet śię ku niey porwáły/ á gdy záś ku sobie przyszłá/ upádłá u nog Pánu swemu/ winno śię Pánu Bogu naprzod czyniąc / wyznawáłá/ iż to ná nię dopuśćić raczył/ wszczac śię nád nią ubogiey poddáney krzywdy. Pánu też swemu winno śię dáiąc o miłośierdźie go prośiłá / áby iey to odpuśćić raczył/ ponieważ P. Bog wolą iey w lepszość obroćił. Co wszyscy przyiaćiele słysząc/ zá nią śię przyczynili/ dźiękuiąc Pánu Bogu zá iego dobrodźieystwo, iż one z miłośierdźia swego wszytkich od upadku obronić raczył. Hrábiá Pánią swoię od źie-

wie podniost / syny jiey polecił / áby im iuż przyiáźnieyßo było. A do gośći śie obroćiwßy tymi słowy rzekł: Láskáwi Pánowie gośćie / y przyiaćiele náśi / poniewaź iorzecz dziewiey nie słycháno o ták mnogim rodzeniu / á náwięcey o ták ßczęśliwym wychowániu / proßę by W. M. záto Páná Bogá / y dobroć iego wysłáwiáli / á dla wieczney pámiątki proßę / áby od tychmiást potomki moie wyzłkámi zwano. A ták od tychmiást Pánowie ci przezwisko y herb máią / tymći słáwny Czytelniku pokázáć obiecał / com ći iuż zyśćił / iż też y miádzy Pániámi naydźie / ktore są około bliźnieć / myśli y domniemánia Othoná Cesárzá. y iudźießy Mátki iego. Ale to snádnie ktorym nie ku wierze będźie / áby možna rzecz byłá / ták wiele iedney Pániey záraz porodźić. Aczkolwiek o tym w kronikách náyduiemy. A zwłaßczá u Konrádá Likostená / ktory osobliwie Xięgi o dźiwnych przygodách / z innych Ksiąg zebrał / ten o tákowych rodzaiách rozmáićie piße / wßákże iż o innych nam dálekich Kráinách powiádá / zda śie niektorym powieść tego dáleka od prawdy / bo co śie dáleko stáło / rychley uwierzymy przetom niechćiał zámilczeć co śie też u nás w Polßcze przed láty tráfiło. Abowiem Roku P. 269. Dniá 20. Styczniá zacna Páni Málgorzatá żoná Páná Wierzbanowskiego Groffá ábo Hrábie Polskiego

ſkiego/ iednym rodzeniem żywych dźiatek trzydźieśći y ſześćiero porodźiła. Co ſię na ten czas w Krakowſkim powiećie ſtało. O czym nasze Kroniki pewnie świadczą/ á z tąd łácwie możemy cudzym á poſtronnym powieśćiom wierzyć/ gdy ſię też u nas nieco tákiego przygadzało. O tym ná ten czas przeſtawszy chwalmy Páná Bogá/ ktory cudami władá.

Prawdźiwa Hiſtorya o zacney płodnośći.

ALe żechmy o płodnośći w rozmowie weſzli/ zdáłá mi ſię rzecz przyſtoyna/ przypomnieć tu táką Hiſtorya/ o iednym Szláchćicu Niemieckim/ ktory gdy ſię Fryderykowi trzećiemu Ceſ: Rzymſkiemu z potomſtwem swoim synow swych okazał/ było to Ceſarzowi y Rádom iego z wielkim podźiwieniem/ y nie zmierną pociechą/ co ſzczodrobliwośćią swoią przećiw niem pokazał/ kocháiąc ſię z tak mnożnego wychowania. O czym niżey z tey powieśći zrozumiemy.

FRyderyk tego imienia Trzeći z domu Rákuſkiego był obran ná Ceſárſtwo Roku 1443. bárzo szczęśliwy á fortunny C. czego on czás wielce potrzebował/ á to dla wielkich á ćiężkich niezgod/ swárow w Rzeszey tudźież niebeſpiecznośći dla Turka nawiecey Ziemi Rákuſkiey szkodzącemu przez Węgierſkie gránice/ ocży y nasze Kroniki powiádáią/ co Amurates Cár Turecki zá przeſtrachy w támtych ſtronách czynił/ przećiw Máthyaszowi Krolo: ná ten czas Węgierſk: Te tedy roſterki przypádźiły Ceſ: nowego/ iż wnet ná początku pánowánia swego/ złożył Rzeszey Seym do Normberku.

berku Roku 1444. Gdźie pewnego ábo nieu-
żytecznego nie poſtánowili. Ale iednák iáko w
drugim kráiu Kśiążętá / y Szlachtá bárdzo wie-
le przetrawili. Co Ceſ: u ſiebie uważáiąc na-
przod utrátę wielką / y tudźież nie máłe zámie-
ſzanie. A iż nád to nic pożytecznego nie ſpráwi-
li: Uczynił iżby ſię to ſtáć mogło zá mnieyſzą
utrátą. Złożył Seym Roku 1446. W kráiu
zyzniéyſzym / Ziemie Bawár: w Mieśćie Re-
genſzpurgu / ktore Miáſto niektorzy Ráćibo-
rzem nád Dunáiem zowią / nád to roſkazał áby
Kśiążętá co w nalizſzym poczćie / á Hrabiowie
we czterech tylko koni / Rycerz ábo inny Szlá-
chćić tylko ſámowtor przyiechał / á to dla lżey-
ſzego wychowánia. Ná ten czás w onyże Kśię-
ſtwie dźierżawcá Abenſzpurgu Zamku Baw:
imieniem Lenard przezwiſkiem Bágo / zacny
świebodny P. máiąc ode dwu żon trzydźieśći
ſynow y dwá / nád to ośm corek / wſzytko ży-
wych: Umyślił części tym czym ſię ſam ko-
chał. Ceſarzá uweſelić / y nie iáko wpodźiwie-
nie przywieść. Rzeczmu mu nie nagorzey po-
ſłużyło roſkazánie C. áby żaden Szláchćić nie
przyieżdżał / iedno ſámowtor. On wſzytkie ſy-
ny ſwe czerwono przyodźiawſzy / káżdemu tez
dźiecki ſkáplerz czarny ſpráwiwſzy / záś ká-
żdemu z nich konnego tymże ſtroiem przyrza-
dźił / ſam tylko w czerni z ſwoim iezdym ná
dźień ułożony do Regenſzpurgu iechał / ktorego
ſtraż

ſtraż ná wieży obaczywßy w wielkim poczćie iádac/ ieli mu przytrebowáć: czeſć ná ten czás nie czyniono iedno Xiążetom Rzeſkim/ bo ći ná ten Seym w naywiekßym poczćie wiezdżáli. A iż iuż w ten czas wßyſcy Xiążetá w Mieśćie byli/ z podziwieniem káżdemu z nich było/ coby to zá Xiążę ták táiemnie iecháło/ iż mu nikt przećiw ku czći nie iechał. Ale gdy ſie zewßod w Mieśćie ku dworzánom zbiegáli ći co Páná Bágo ználi/ innym powiádáli/ o iego dostoień. ſtwie/ iż on tylko Szláchćicem/ á Rycerſkim Pánē bedac niemáiac ná ſobie żadnego urzedu śmiał ſie tego kuśić przećiw Ceſárſkiemu zákazániu w ták wielkim poczćie ná Seym przyiecháć. Ktore ßemránie áż do C. przyßło. Ceſ. ſłyßac o tákim nieposłußeńſtwie/ mniemiał żeby to iákim uporem czynił/ bárzo ſie z Rádámi ſwemi przećiw niemu porußył. Aby tákowa śmiáłość potłumiona byłá/ á tákowe nieposłußeńſtwo ſkarane/ wßytkie Rady C. oto C. żadáły/ złożył mu tedy C. dźień ku tákowey odpowiedźi/ co P. Bágowi nie ſpodźiewieniem było/ bo pierwey wiedźiał że ſie ták ſtáć miáło/ przeto gdy iedno zámyślił/ iuż y drugie z ſoba postánowił/ iáko ſie miał z gniewu C. wybáwić/ roſkazał ſynom ſwym áby bárwe ſwą chedoge z drogi ochedożyli/ tákże y ſłużebnicy ich. Potym ie z ßykował parámi/ co namłodße naprzod/ co nastárße/ názad/ zá ktore-

mi

mi sam szedł/ sługá iego zá nim/ potym służebni-
cy synowscy tákże parámi oną processyą abo
szykiem szedł ku gospodzie C. aby się mu oká-
zał/ y K. iego/ bo go iuż czekáł. A gdy przyszli
przed pałác C. káżdy z nich swoy szkáplerz zią-
wszy/ w lewey go ręce ná oręzu trzymał/ dwie-
má rzedomá ode drzwi stánąwszy/ miedzy kto-
re Oćiec ich stáruszek siwy/ á wszákże krásny
mąż wysoki szedł przed M. C. z kilko ukłonow
przed Ces: przyszedł/ ná koláná upadł/ te-
mi słowy mowiąc N. M. C. rozumiem dobrze
żem iest przed W. C. M. oskárżon/ iáko ten
ktory przećiw posłuszeństwu nie co uporem
czyni. Ale się to ták dáło P. Bog nie naydźie/
gdyżem ia wyrozumiawszy roskazánie W. C.
M. áby żaden Szláchćic ku Seymu tu wie-
zdżáć nie śmiał iedno samowtor. Jam tu tylko
z służebnikiem moim/ ktory mnie rownie w
czerni przyodźian iest przyiechał. Synowie
moi tákże ktorych tylko dwá/ á trzy dźieśći iest
chcąc dosyć uczynić roskazániu C. káżdy z nich
iáko posłuszny ubogi Szláchćic samowtor tyl-
ko przyiechał/ ktorych służebnicy przed Palá-
cem też porządkiem zá moim stoią/ áby káżde-
mu ľáwnie było/ że my pocztu większego nad ro-
skazánie nie mámy. Co słysząc P. Kaz: pátrząc
ná iego uczćiwą śiwość/ od źiemie go dźwignął
ři. C. umyślną srogość swą opuśćiwszy pogla-
dał po onym mężnym poczćie/ y też ná onego stá-
ruszká

ruſzká śiwego/ oſobliwie kochánie z niego máiąc pytał go ieśli to ſą wſzyſcy ſynowie iego/ á od wielu ie żon uchował. Odpowiedźiał: iż od dwu/ nád to mam ośm Corek ná wydániu/ od tychże dwu żon wſzyſtkie żywe. Z czego ſię C. iż bárźiey weſelił/ kazał go uczćiwie dárowáć/ Zamkow y wśi mu przyczynił/ áby tym łatwiey tákowe ſyny opátrzyć mogł. Ktore nadánie C. w ieden ſię potym dom wſzytko obroćiło/ w ktorym też nie długo trwáło. Abowiem do czterdźieſtu lat wſzytko ono plemię wymárło/ iż oſtátni tylko P. Mikłás w Abenſzpurgu pozoſtał/ ktory wſzytkę máietnośc bez płodu będąc dźiedźiczył. Roku potȳ 1481. po Národzeniu P. Chryſt: dwoie Xiążąt Bá: Albrycht y Krzyſztof po śmierći Oycá ſwego/ wádząc ſię o Oyczyznę wſzczęli walkę miedzy ſobą. P. Mikłás z Abenſzpurgu/ ſtoiąc przy Albrychćie X. przećiw Krzyſztofowi/ był zábit od ludu K. o Niedźiele wtore w poſt. A gdy żaden tego domu nie pozoſtał/ przyſzło ono imienie wſzytko ſpodkiem Xiążętom Bá: áż do dźiſieyſzego dniá. Tylko pamiątká tákowego rozkrzewienia po dźiśieyſzey dźień/ ieſt ná tȳ Zamku w kámieniu wyćioſána/ ktorym ſpoſobem ten Oćiec z ſyny przed C. ſtał/ tylko z tey pámiątki do dźiśieyſzego dniá ieſt w tȳ Zamku. Wſzákże ći co piſmo ś. czytáią/ nayduią o więtſzey płodnośći onych wiekow ſtárych/ zwłaſzczá w

Kośc:

Kśięgách Sędźiow Rozdźiału dwudźiestego wierß czternasty/ gdźie stoi Abeon: Sędźim Izráelskim/ iż ten miał synow czterdźieśći / y wnukow trzydźieśći. Ktorzy wßyscy ná śiedm dźieśiat Mułow ieźdźili to dla tego pismo ś. tego dołożyło/ ábyśmy rozumieli / iż wßytká śiedmdźieśiat ták synow/ iáko y wnukow Abe onowych dorosłego męstwá byli / tákże káżdy z nich iedno walczył / poki Abeon Oćiec ich żyw był. A tak go pismo ś. nie tylko wystawia z płodnośći / ále też y trwáłośći á długiego ży ćia/ iż męstwo wnukow swych oglądał. Wßak że ácżkolwiek y to błogosłáwieńi od B. poli czone bywa / iednák to poćiechá nie wieczna bo y dar nie trwáły/ co sie okázáło w ták kro tkim wieku Szláchćicá tego B. ktorego potom stwo ácż ták mnogie było/ iednak ledwo czter dźieśći lat przetrwáło/ rowney tákże mocy bo gáctwá trwáło/ y inne doczesne dáry. Tákże baczyć możemy/ iż od P. Bogá nic użyteczniey ßego prżiąć nie możemy/ nad mądrość te / kto rá nas znáiomośći uczy. Bo sie tá mnoży trwa á żywemi ná wieki. Ale sie iey z tych Kśię gach nie uczymy/ iedno w Zakonie Bożym / ktory nam Prorocy podáli. O ktorego nas y sam P. Bog upomina/ mowiąc: Badayćie pismo ś. w ktorym iest opisana wola moiá. Co gdy z chę ćią uczynimy/ żywot wieczny otrzymamy/ kto ry nam P. Bog racż dáć w Troycy ś. iedyny

A M E N.